

24
Biblioteka
Główna
UMK Toruń

~~0 40/82-83~~ 0/82-83

BIBLIOTEKA MRÓWKI T. 82 i 83.

FRYDERYK SZYLLER:

WILHELM TELL.

Cena 20 ct.

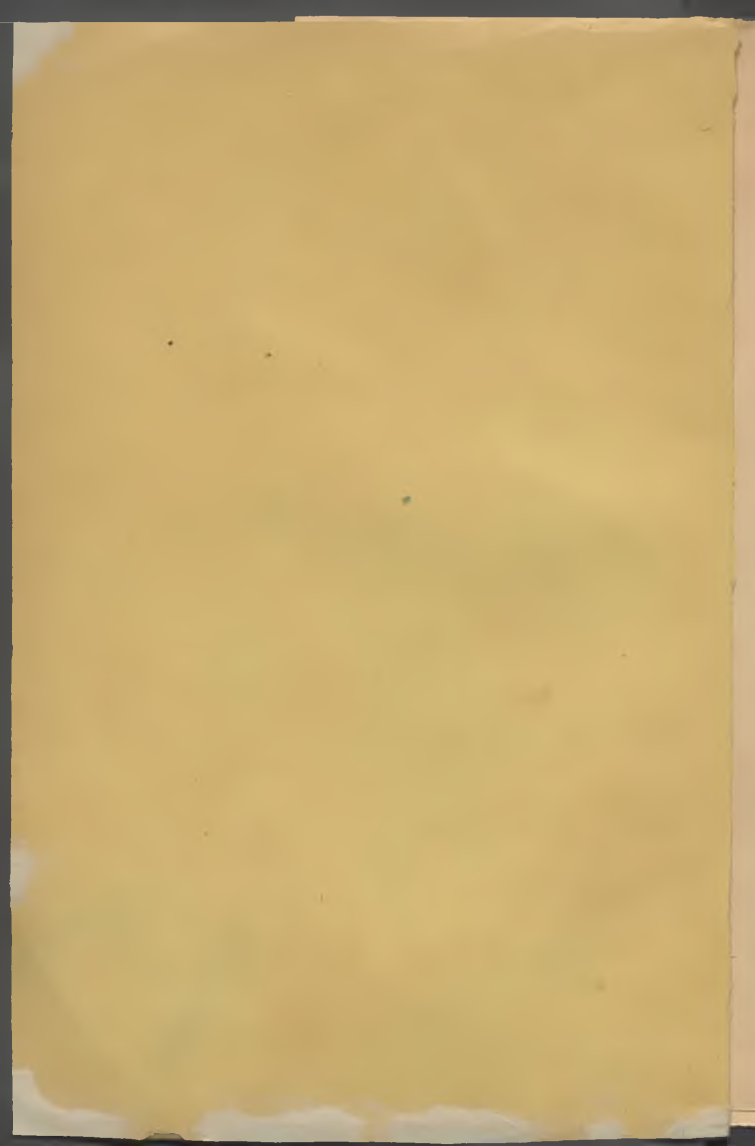
LWÓW.

KSIĘGARNIA POLSKA.

1880.

Handwritten signature





BIBLIOTEKA MRÓWKI. T. 82. 83.

FRYDERYK SZYLLER.

WILHELM TELL

CZYLI
OSWOBODZENIE SZWAJCARJI.

PRZEKŁAD
J. N. KAMIŃSKIEGO.

LWÓW.

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ.
Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, Hotel Żolibowski.
1880.



D10

1237514



B.1249/82

O S O B Y.

- | | |
|----------------------------------|---------------------------|
| Tell Wilhelm, z Birglemu. | |
| Firszt Walter, teść jego | } związkowi z Uri. |
| Reselman, ksiądz | |
| Peterman, organista | |
| Kuoni, pasterz | |
| Werni, myśliwiec | |
| Ruodi, rybak | |
| Melchtal Arnold | } związkowi z Unterwaldu. |
| Baumgarten | |
| Winkelrid | |
| Meier z Sarnen | |
| Burkhard Bühel | |
| Sewa Arnold | |
| Klaus z Flue | |
| Sztaufacher | } związkowi z Szwycy. |
| Reding Iteł | |
| Mauer Jan | |
| Hofe Jerzy | |
| Hun Konrad | |
| Ulryk, kowal | |
| Weiler Jost | |
| Pfeifer z Lucerny. | |
| Gesler, starosta. | |
| Harras Rudolf, koniuszy. | |
| Atinghausen, baron. | |
| Rudenz Ulryk, jego siostrzeniec. | |
| Jan Paricida, arcyksiąże. | |
| Sztisi, strzelec. | |
| Kamieniarz. | |

Frishard } żołnierze starosty.
Leithold }
Walter } synowie Tella.
Wilhelm }
Jadwiga, żona Tella.
Gertruda, żona Sztaufachera.
Berta, z Bruneku.
Armgart, żona wyrobnika.
Elżbieta }
Hildegarda } kobiety z Altorfu.
Matylda }
Dozorca robotników.
Czeladź kamieniarza.
Mnichy.
Lud i żołnierze.

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

(Wysoki brzeg nad zatoką jeziora naprzeciwko Szwycu, niedaleko chata, rybaczek pływa w czółnie. Za jeziorem widać zielone łąki, wsie i dwory Szwycu jasno słońcem oświetlone. Po lewej ręce widzów ostre skały szczyty mgłą odziane: po prawej dalekie góry lodowate. Przed podniesieniem zasłony i przez chwilę po otwarciu sceny słychać piszczałki i harmonijne dzwonki bydła.)

RYBACZEK (*melodja piszczałki, śpiew*).

Błyszczą jeziora jasne kryształy,
Zasnął na brzegu chłopczyzna mały.
Wtem dźwięk usłyszysz,
Jak fletów brzmienie,
Jak gdyby w raj
Aniołów pienie.

A gdy się budzi zjęty rozkoszą,
Czuje że wody piersi mu roszą,
I coś nań woła
Pójdź śpioszku młody,
Pójdź do mnie na dno,
Tu na dno wody.

PASTERZ (*na górze, śpiew*).

Żegnam was gaje,
 Żegnam was kwiaty,
 Jesień nastaje,
 Pasterz do chaty.

Ale na góry znowu powróci,
 Skoro w krzewinie słowik zanuci,
 Skoro zakwitną brzegi strumieni,
 Skoro się świeży liść zazieleni.

Żegnam was gaje,
 Żegnam was kwiaty,
 Jesień nastaje,
 Pasterz do chaty.

MYŚLIWY (*z przeciwnej strony na skale, śpiew*).

Grom runął, góry i ścieżki zadrzały,
 W pośród przepaści myśliwiec zuchwał

Depcze bez trwogi
 Śnieżne lawiny,
 Gdzie nie ma wiosny
 Ani krzewiny.

A pod nim mgliste morze świat zasłania,
 Nie widać śladu ludzkiego mieszkania,

Tylko przez chmury,
 Daleko w dole
 Zabłyśnie czasem
 Zielone pole.

(Widok się zmienia, słyhać głuchy huk na górach,
cienie chmur przesuują się przez scenę.)

(Ruodi rybak przychodzi z chaty, Werni strzelec
zstępuje ze skały, Kuoni pasterz ze skopcem na ple-
cach, za nim Sepi pastuszek.)

RUODI (*rybak*).

Prędko Żeny, łódź przywiąż — widzisz co się dzieje
Tucza idzie — z pieczarów zimny wicher wieje,
Mitensztein mgłą się odział, w każdej stronie błyska,
W obłokach wrą pioruny, nawałnica bliska.

KUONI (*pasterz*).

Deszcz będzie przewoźniku — kurzą się manowce,
Jaskółka nisko lata; chciwie pasą owce.

WERNI (*myśliwiec*).

Ryby w wodzie pluskają — łyska się zanurza,
Ujrzyście niezadługo jaka będzie burza.

KUONI (*do chłopca*).

Patrz Sepi, czy się było gdzie nie zabłąkało.

SEPI.

Słyhać dzwonek barnuły

KUONI.

Można więc na śmiało
Być spokojnym — bo ona najdalej zachodzi.

RUODI.

Piękne stado pasterzu.

WERNI.

Niech się spytać godzi
Czy to wasze bydelko, tak dobrze dobrane.

KUONI.

Mnie na to nie stać, pańskie, do wiernych rąk dane,
Atinghausena.

RUODI.

Jak tej krówce z dzwonkiem ładnie.

KUONI.

Ona to wie bez dzwonka gdy jej pójść wypadnie,
Zostaje się za bydłem, niechce wodzić stada.

RUODI.

Gdzież tam bezumne zwierze...

WERNI.

Ej! tak to się gada,
I zwiierz ma rozum; my to z doświadczenia wiemy,
Nieraz, kiedy na dzikie kozy polujemy,
Wszystkie pasą; a jedna z nich na straży czuwa,
Uszkiem strzyże, i skoro strzelec się przysuwa,
W głos ostrzega...

RUODI (*do pasterza*).

Czy nazad już pędzicie trzody?

KUONI.

Alpy już wypasione.

WERNI.

Powrócić bez szkody

Daj wam Boże pasterzu.

KUONI.

I wy idźcie zdrowi,

Nie zawsze się powrócić, uda myśliwcowi.

RUODI.

Oj! tam ktoś biegnie.

WERNI.

Znam go, Baumgarten z Alszelu.

BAUMGARTEN (*wpada zadyszany*).

Dawajcie łódź, dla Boga, prędko, przyjacielu,
Przewieźcie mnie.

RUODI.

No, zwolna, czego tak spieszycie.

BAUMGARTEN.

Przewieźcie mnie czempredzej, ocalcie mi życie.

KUONI.

Któż was ściga?

WERNI.

Dla czego taki strach was bierze?

BAUMGARTEN.

Spieszcie... w trop za mną pędzą starosty żołnierze,
Zginę, jeżeli mnie schwycą.

RUODI.

Cóż za powód taki?

BAUMGARTEN.

Ocal mnie — potem powiem.

WERNI.

Skąd ta krew, te znaki?

BAUMGARTEN.

Burgrabia, co w Rosbergu, w zamku na urzędzie...

KUONI.

Wolfenszisen was ściga?

BAUMGARTEN.

On ścigać nie będzie,

Zabiłem go.

WSZYSCY (*przerażeni*).

O Boże! zmiłuj się nad wami!

Cóżeście uczynili.

BAUMGARTEN.

To, coby wy sami,

Co każdy wolny człowiek równie obrażony.

Broniłem praw najświętszych, honoru i żony.

KUONI.

Na honorze was skrzywdził?

BAUMGARTEN.

Nie mógł na honorze,
W Bogu znalazł przeszkodę i w moim toporze.

WERNI.

Głowieście mu rozcieli?

KUONI.

Jakże to się stało?
Nim on łódkę odwiąże powiedzcie rzecz całą.

BAUMGARTEN.

Rąbałem drzewo w lesie, w tem przybiega żona,
Bez tchu w śmiertelnej trwodze, mówi przerażona:
„Burgrabia przybył — kazał kąpiel robić sobie,
„A potem chciał ją skrzywdzić w gwałtownym
sposobie,
„Lecz ona się wyrwała.“ — Wpadłem tak jak
stałem,

I siekierą złoczyńcy kąpiel przeżegnałem.

WERNI.

Słusznie, nie ma co mówić.

KUONI.

O! zarobił na to!
Za krzywdy Unterwaldu ta śmierć jest zapłatą.

BAUMGARTEN.

Wieżę rozeszła się o tem, — pogoń za mną godzi.
 Gdy mówimy — tymczasem — przebóg! czas
 (*słychać grzmoty*). [uchodzi.

KUONI.

Do wiosła przewoźniku, przewieźcie go skoro.

RUODI.

Nie można — tucza idzie — burzy się jezioro,
 Musicie czekać.

BAUMGARTEN.

Boże! ja nie mogę czekać,
 Śmiercią najmniejsza zwłoka.

KUONI.

Nie chcecie odwlekać,
 Dziś mnie, wam jutro — miejcie więc w Bogu
 Dopomóżcie bliźniemu. [nadzieję,
 (*grzmoty i pioruny*).

RUODI.

Patrzcie co się dzieje.
 Jezioro wzdęte, bałwan za bałwanem wali,
 Nie mogę płynąć przeciw wiatrowi i fali.

BAUMGARTEN (*u nóg jego*).

Niech wam Bóg da zbawienie, tak jak mnie
 [zbawicie.

WERNI.

Przewoźniku miej litość, tu idzie o życie.

KUONI.

On ma żonę i dzieci, on jest głową domu!

(*Grzmoty.*)

RUODI.

Co? i mnie żywot równie miły jak i komu,
I ja mam żonę, dzieci, jak on — patrzcie sami,
Jak tam wre, jak tam kipi, jak zewsząd wirami
Aż odedna buchają rozhukane fale.
Chciałbym go przewieźć, ale niepodobna wcale.

BUAMGARTEN (*jeszcze na kolanach*).

O! więc już zginąć muszę, już nadziei nie ma,
Łąd wybawczy tak blisko, przed memi oczyma
Wzrokiem mogę go widzieć, i dosięgnąć słowy'
O to nawet u brzegu stoi czołn gotowy,
A ja muszę wpaść w ręce wrogowi mściwemu!

KUONI.

Patrzcie! ktoś ku nam idzie.

WERNI.

To jest Tell z Birglemu.

TELL (*z łukiem*).

Co to za człowiek? czy tu wsparcia trzeba
[komu?

KUONI.

Człowiek z Alzelu, bronił części swego domu,
I zabił burgrabiego, co w Rosbergu siedział,
Wolfenszysa; starosta o tem się dowiedział,
Straże pędzą. Łódź jedna chyba go ocali,
Lecz przewoźnik wieść niechce lękając się fali.

RUODI.

Tell zna wiosło, i przyzna, że nie ma sposobu,
(*grzmoty i burza*).

Jażbym się rzucał w otchłań otwartego grobu?
Mam jeszcze zmysły, tego szaleństwa nie zrobię!

TELL.

Mąż prawy naostatku myśli sam o sobie.
Ufaj w Bogu i rękę podaj nieszczęsnemu.

RUODI.

Łatwo radzić na brzegu, o! łatwo każdemu,
Oto łódź i jezioro możecie spróbować.

TELL.

Prędzej woda niż tyran, może się zlitować,
Przewieź go!

PASTERZE i STRZELEC.

Ratuj, ratuj, ratuj ginącego!

RUODI.

Choć by tu brat, lub syn mój był; nie zrobię
[tego!

Dziś Szymona i Judy, zguba jest gotowa,
Jezioro żąda łupu.

TELL.

Daremne tu słowa.

Ratunku trzeba, jedna chwila zgubić może;
Mów płyniesz, czy nie?

RUODI.

Ja, nie.

TELL.

No, to w imię Boże!

Daj łódź, doświadczę słabych sił moich i wprawy.

KUONI.

Dzielny Tell!

WERNI.

To dla niego, to myśliwiec zwawy!

BAUMGARTEN.

Tellu! jesteście moim zbawcą i aniołem.

TELL.

Ja was zemście starosty odjąć przedsięwzięłem.

Wśród burzy niechaj inna ręka nas obroni.

Lepiej jednak być w boskiej, niżli w ludzkiej

(do pasterza) [dłoni.

Jeśli Pan Bóg dopuści jakie złe zdarzenie

Sąsiedzie, zonie mojej nieście pocieszenie.

Ja tu nie mogę zrobić, nic innego wcale.
(*skacze do łodzi*).

KUONI.

Przewoźniku robicie wiosłem doskonale,
Czemuż co Tell uczynił, wybyście nie mieli?

RUODI.

Lepszy odemnie z nim się równać nie ośmieli.
Nie znajdziecie takiego w całej tej krainie.

WERNI (*wstępuje na skałę*).

Szczęść Boże! cny żeglarzu, już odbija, płynie!
Patrzajcie, jak się łódka na bałwanach chwieje.

KUONI (*na brzegu*).

Zalało ją — nie widać — o! cóż się z nim dzieje,
Nie, jest znowu — przez odmet gwałtem się
[przedziera,

SEPI.

Oto w cwał ku nam pędzą straże Landbergiera.

KUONI.

Prawda — oni — to pomoc, w prawdziwie złej
[chwili.

(*oddział jazdy*).

PIERWSZY JEŹDZIEC.

Wydajcie nam mordercę, któregoście skryli.

DRUGI JEŹDZIEC.

Tędy poszedł — wymówka wszelka nie nie warta,

KUONI i RUODI.

O kim że to mówicie?

PIERWSZY JEŹDZIEC.

Co widzę? do czarta!

WERNI (*na skale*).

Czy tak? tego co w łódce płynie, pojmać chcecie?
Przypuście żwawo, jeszcze dognać go możecie.

DRUGI JEŹDZIEC.

Uszedł! źle!

PIERWSZY (*do rybaka i pasterza*).

Wasza sprawka — damy wam nadgrode.
Dalej, zburzcie im chatę, rozbijcie im trzodę,
Pal, tnij — niech tylko kamień zostanie i woda.
(*odjeżdżają*).

SEPI.

Boże! jagnięta moje!

KUONI.

Gwałtu! moja trzoda.

WERNI.

Zbrodniarze!

RUODI.

Sprawiedliwy! wszechmogący Panie!
Kiedyż? ach kiedyż mściciel w tym kraju po-
[wstanie.

SCENA DRUGA.

(W Szteinen w Szwycy lipa przed domem Sztaufachera koło drogi obok mostu.)

WERNER, SZTAUFACHER, PFAIFER
Z LUCERNY.

(Przychodzą rozmawiając.)

PFAIFER.

Tak, mój panie Wernerze, radzi myśl ostrożna
Nie przysięgać Austrii, skoro tylko można,
Lepiej trzymać się rzeszy w jedności i zgodzie.
Oby was Bóg zachował przy dawnej swobodzie!
(Ściska go za rękę i chce odchodzić.)

SZTAUFACHER.

Zostańcie — pocóż tak się kwapicie niezmiernie?
Wy moim gościem w Szwycy, ja waszym w Lu-
Poczekajcie na moją żonę. [cernie.

PFAIFER.

Nie, nie mogę,
Dziś chcę być w Gersau, jeszcze mam daleką
[drogę.
Choć wam cięży starostów wyniosłość i chciwość,

Znoście wszystko spokojnie i miejcie cierpliwość,
 Wkrótce zmienić się może cała rzeczycy postać,
 Berło cesarzów w inny dom może się dostać,
 Lecz Austrii przysiągłszy, krok już niecofniony.
(Ochodzi. Szttaufacher siada zamyślony na ławie pod lipą. Gertruda żona jego przystępuje i chwilę milcząc na niego spogląda.)

GERTRUDA.

Mężu, dla czego jesteś taki zamyślony?
 Od dawna widzę w tobie zgryzotę tajemną,
 Coś ci na sercu cięży; nie kryj się przedemną.
 Mnie należy połowa twego udręczenia.

(Szttaufacher milcząc ściska ją za rękę.)

Powiedz, co ci takiego, jakie masz cierpienia?
 Wszak łaska niebios pracy twojej odpowiada:
 Stodoły pełne; bydła twego liczne stada
 I gładkie konie z Alpów na paszę zimową
 Już do wygodnych stajen powróciły zdrowo,
 Oto i dom wygodny, nowo zbudowany,
 Z pięknych przyciesi gładko wyrobione ściany,
 Jak dwór jaki połyska licznymi oknami,
 Wewnątrz malowanemi ozdobny tarczami;
 I mądrych zdań osnowa na belkach wryta,
 Które nie raz wędrownik z zadziwieniem czyta.

SZTAUFACHER.

Ach! na niepewnym gruncie ta cała budowa!

GERTRUDA.

Mężu! jak to rozumiesz? co znaczą te słowa?

SZTAUFACHER.

Kiedym siedział niedawno pod tej lipy cieniem,
Ciesząc się w duchu pracy pomyślnem skończe-
[niem,

Niespodzianie z Kisnachtu nadjechał w te strony
Starosta, gronem giermków swoich otoczony.

Staął przed naszym domem, zdziwiony nie mało,
Lecz ja prędko powstawszy, jak się należało,
Szedłem powitać pana, który w naszej włości
Jest zastępcą cesarskiej sądowej godności.

„Czyj to jest dom?“ złośliwie zadał mi pytanie,
Choć wiedział dobrze. Ja mu rzekłem na to:

[„Panie,
Dom ten mego monarchy, cesarza własnością,
A razem waszą Panie i moją lennością,“

„Mnie“, rzekł on dumnie, „cesarz oddał rząd
[krajowy,

A ja nie chcę, ażeby chłop stawiał budowy,
Jak gdyby sam był panem, i żył podług woli;
To być nie może, na to zwierzchność nie zezwoli.“
Odjechał — lecz myśl moja troskami znękana,
Lęka się tych złośliwych wyrazów tyrana.

GERTRUDA.

Kochany mężu! słuchaj zdania wiernej żony.
Moim ojcem był Iberg, mądrością wsławiony,

Nieraz gdym w nocy przedła w pośród niewiast
[grona,

A starszyzna u mego ojca zgromadzona
Czytała starożytnych cesarzów ustawy
I poważnie powszechnie obmyślała sprawy,
Słyszając mowy rozsądnych i cnotliwych chęci,
Nie jedno mądre słówko schowałam w pamięci.
Posłuchaj więc i radę chciej przyjąć odemnie.
Ja dawno wiem, dla czego dręczysz się tajemnie:
Złość starosty przemyśla o twojej zagładzie,
Chciałby cię zgubić, ty mu jesteś na zawadzie.
Przez ciebie Szwycer hołdu nie składa księżęciu,
Lecz idąc torem przodków, stały w przedsię-
[wzięciu

Pozostaje przy Rzeszy wytrwale i szczerze.
Wszakżem zgadła, sam wyznaj, kochany Wer-
[nerze.

SZTAUFACHER

Prawda, gniewu Geslera takie są powody.

GERTRUDA.

Mężu, ou ci zazdrości szczęścia i swobody;
Ty, wolny człowiek, żyjesz na dziedzicznej roli,
A on nie ma dziedzictwa — twe szczęście go boli.
Jak księżę w swoim kraju, tak ty w twoim domu
Rządzisz własnym majątkiem, nie służąc nikomu,
Od Rzeszy i cesarza lenność ci nadana
I żadnego nad sobą nie uznajesz pana,

Prócz głowy chrześcijaństwa; on młodszy w swym

[rodzie,

Nie ma nic, tylko zbroję. Niechętny swobodzie,

Krzywo patrząc na szczęście każdego człowieka,

Dawno przysiągł ci zgubę — lecz mądry nie

[czeka

I uprzedza zawziętych na swoją zagładę.

SZTAUFACHER

Cóż ja mam czynić?

GERTRUDA (*przystępuje bliżej*).

Meżu, przyjmij moją radę.

Wiesz dobrze, jak tu w Szwycu każdy się uskarża

Na dzikie okrucieństwo i chciwość zbrodniarza.

W Uri i w Unterwaldzie to samo się dzieje,

Równie okropny ucisk, równa niechęć tleje;

Bo jak Gesler jest u nas wszystkich niecnot

[zbiorem,

Tak równie Landenberger u nich za jeziorem.

Żadna łódka rybacka do nas nie przyplynie,

By wieści nie przyniosła o złym jakim czynie,

Lub o jakiej starostów nowej nieprawości.

Dobrzeby zatem było, abyście w skrytości,

Wy cnotliwie myślący, zeszli się do rady,

Dla odparcia krajowi grożącej zagłady.

Bóg pomoże idącym świętą cnoty drogą.

Lecz powiedz, czy masz w Uri ze znajomych kogo,

Komu by się z ufnością wynurzyć przystało?

SZTAUFACHER.

Dobrze myślących ludzi znam ja tam nie mało,
I panów, których serce sprzyja mi tajemnie.

(*Wstaje.*)

Kobieto! co za myśli śmiesz obudzać we mnie!
To com czuł w głębi duszy, tyś na jaw wydała,
O czem bałem się myśleć, tyś powiedzieć śmiała.
Rozważyłaś że skutki? W kraj dotąd spokojny
Chcesz przywołać niezgodę i okropność wojny!
My walczyć z panem świata? my słabi pasterze!
Tego oni chcą właśnie, tego pragną szczerze,
Ażeby pod pozorem jakiegokolwiek winy,
Zalać zbrojnemi hordy te ciche doliny,
I zagarnąwszy mieczem ubogie zagrody.
Zniweczyć przywileje, przytłumić swobody.

GERTRUDA.

Nie stępała i wasza kosa i siekiera,
Wszak i wy macie męstwo, a Bóg mężnych
[wspiera.

SZTAUFACHER.

Niewiasto! wojnie straszna towarzyszy nędza,
Ni trzody ni pasterza wojna nie oszczędza.

GERTRUDA.

Trzeba znosić od Boga zesłane cierpienia,
Lecz szlachetny nie znosi krzywd i upodlenia.

SZTAUFACHER.

Cieszysz się, żeśmy nowy dom wybudowali,
Wojna nielitościwa zburzy go i spali.

GERTRUDA.

Jażbym dobro doczesne tyle cenić miała?
Wprzódbym go własną ręką zapalić wołała!

SZTAUFACHER.

W ludzkość ufasz. Niestety! wojna śmiercią
[tehnąca,
Niemowlęta w kolebce o głązy roztrąca.

GERTRUDA.

Niewinność najlepszego ma obrońcę w niebie,
Patrz się naprzód Wernerze, a nie po za siebie.

SZTAUFACHER.

Mężczyzna w boju znajdzie śmierć godną zalety,
Ale jakież los spotka bezbronne kobiety?

GERTRUDA.

Ostatni wybór zawisł od każdego woli:
Jeden skok z tego mostu wydrze mnie niedoli.

SZTAUFACHER (*ściska ją*).

Ach! kto taką małżonkę do serca przyciska,
Niechaj walczy z ochotą o swoje ogniska,
Niechaj się królów świata potędze opiera!
Idę zaraz do Uri do firszta Waltera,

On gotów dla ojczyzny na wszelkie ofiary.
 Jest tam i pan szlachetny, Atynghausen stary,
 Chociaż mu ród wysoki wielką wziętość daje,
 Kocha kraj i poważa dawne obyczaje.
 Z nimi ja się poradzę o ziomków potrzebie,
 Jakby to nienawistne jarzmo zrzucić z siebie.
 Bądź zdrowa — ja odchodzę, lecz twoje staranie
 Niechaj w domu nad wszystkim czuwać nie
 [przestanie.

Gościnnego przyjęcia nie odmów nikomu,
 Pielgrzyma, który idzie do Bożego domu,
 Zakonnika, co zbiera dla swego klasztoru,
 Uczęstuj i udaruj, nie żałując zbioru.
 Dom Sztaufachera stoi koło samej drogi,
 Niechaj każdy podróżny ma wstęp w jego progi.

*(Gdy oni odchodzą, wchodzi Wilhelm Tell
 z Baumgartenem z przodu na scenę.)*

TELL *(do Baumgartena).*

Już możecie iść sami — oto prosta ścieżka,
 Wnijdźcie do tego domu, w nim Sztaufacher
 [mieszka.

On jak troskliwy ojciec wspiera potrzebnego —
 Lecz oto sam wychodzi, pójdźmy więc do niego.

SCENA TRZECIA.

(Rynek w Altdorfie na pagórku, w tyle budują twierdzę i zrobiono już tyle, że można poznać kształt całej budowy. Tylna strona już skończona, na przodzie murują, rusztowanie stoi, po którym robotnicy na dół i do góry idą; na najwyższym szczycie siedzi ceglarz. Wszystko jest w ruchu i pracy)

DOZORCA, KAMIENIARZ, CZELADNICY i
ROBOTNICY.

DOZORCA (*pędzi kijem robotników*).

No dalej! do roboty! dość tego siedzenia.
Żywo! dawajcie wapna, piasku i kamienia.
Niech przecie pan starosta ujrzy postęp jaki..
Że też to żółwim krokiem łażą te próżniaki!

(*Do dwóch robotników, którzy niosą.*)

Cożeś to nabrał!... wszędzie miećby na was oczy,
Zawsze chce oszukiwać ten lud nieroboczy!

CZELADNIK.

To jest rzecz niesłychana!.. Sobie na więzienie,
Sami sobie na zgubę nosimy kamienie!

DOZORCA.

Nie mruż!.. Co to za naród! Do niczego wcale!
Nic, tylko się po górach włóczyć opieszale.

STARZEC (*siada*).

Słabo mi...

DOZORCA (*wstrząsa go*).

Dalej starcze, żywo! czas ucieka!

CZELADNIK.

Macieź serce, takiego starego człowieka
Wyganiać na pańszczyznę! On się ledwo dźwiga,
Ledwo stoi...

KAMIENIARZ i CZELADNICY.

Ach! na to natura się wzdryga!

DOZORCA.

Patrz swego... Ja to czynię, co do mnie należy.

DRUGI CZELADNIK.

Dozorco, jakież miano tej twierdzy czy wieży?

DOZORCA.

Cwing Uri, bo to jarzmo dla kraju waszego.

CZELADNICY.

Cwing Uri!

DOZORCA.

Zkąd te śmiechy? cóż tu zabawnego?

DRUGI CZELADNIK.

Ten domek ma być jarzmem naszej wolnej ziemi?

PIERWSZY CZELADNIK.

Ileż kłaść takich mrowisk jedne nad drugimi,
Nim z nich góra najmniejszej w Uri równa będzie.

(Dozorca odchodzi w głąb sceny.)

KAMIENIARZ.

Wrzucę w otchłań jeziora nieszczęsne narzędzie,
Którym stawiam to gniazdo przekleństw i niewoli.

(Tell z Sztaufacherem nadchodzi.)

SZTAUFACHER.

Obym się był nie rodził w tym wieku niedoli!

TELL.

Dłużej tu się nie bawmy... pójdźmy w naszą
[drogę.

SZTAUFACHER.

Tenże to kraj wolności?... pojąć się nie mogę!

KAMIENIARZ.

O! gdybyście dopiero zobaczyli sami,
Jakie lochy, pieczary pod temi wieżami!
Tu więzień koguciego nie usłyszysz pienia.

SZTAUFACHER.

O Boże!

KAMIENIARZ.

Patrzcie na te baszty i sklepienia,
Filary, których trwałość wieków się nie lęka!

TELL.

Dzieło człowieczej ręki, może zburzyć ręką.

(Wskazując góry.)

Bóg nam zbudował wieczne swobody siedlisko.

(Trąbią. Kilku ludzi niesie kapelusz na żerdzi, za nimi woźny, dalej kobiety i dzieci)

PIERWSZY CZELADNIK.

Trąbią, słuchajcie!

KAMIENIARZ.

Jakieś ludu zbiegowisko...

Taki się widok tylko w zapusty wydarza.

Co znaczy ten kapelusz?

WOŹNY.

W imieniu cesarza,

Słuchajcie!

CZELADNICY.

Co to będzie? co on nam tu powie?

Cicho!

WOŹNY.

Oto kapelusz, patrzcie się mężowie,
Ten kapelusz w Altdorfie będzie zawieszony
Na słupie, by go widać było z każdej strony.
Takie jest starosty niezmiennie żądanie,
Aby kapeluszowi to uszanowanie
I ta cześć co starości była oddawana.
Każdy z odkrytą głową ma ugiąć kolana.
Król pozna, kto mu wierny — a za wykroczenie
Odpowie zuchwałego osoba i mienie.
(Głośny śmiech pospólstwa. Trąbią i odchodzą.)

PIERWSZY CZELADNIK.

Co też czyni starosta! co on jeszcze wznowi?
 Kłaniać się i oddawać cześć kapeluszu!
 Czy też słyszał kto kiedy o podobnej rzeczy?

KAMIENIARZ.

Kłękać przed kapeluszem! temu rozum przeczy.
 Taka igraszka z ludzi nie jest pozwolona.

PIERWSZY CZELADNIK.

Gdyby to jeszcze była cesarska korona...
 Lecz to znak austriackiej książęcej godności,
 Widziałem go nad tronem, gdzie dają lenności.

KAMIENIARZ.

Kapelusz austriacki... strzeżcie się złudzenia!
 Chcą nas Austrii zaprzedać!

CZELADNICY.

Takiego zhańbienia
 Nikt uczciwy nie ścierpi!

KAMIENIARZ.

To jest jakaś zdrada.
 Chodźmy, o tem się wspólnie naradzić wypada.

(Idą w głąb.)

TELL *(do Sztaufachera).*

Słyszeliście, ja muszę odejść, bądźcie zdrowi.

SZTAUFACHER.

Gdzie się spieszycie? czy was nic nie zastanowi?

TELL.

Dom na mnie czeka... żegnam was, panie Wer-
[nerze.

SZTAUFACHER.

O, nie chodźcie, pomówić z wami radbym szczerze.
Mam tak na sercu...

TELL.

Słowa na to nie poradzą;

SZTAUFACHER.

Ale słowa do czynów może doprowadzą.

TELL.

Dziś tylko cierpliwości trzeba i milczenia.

SZTAUFACHER.

Jakże to znosić dłużej, co nie do zniesienia?

TELL.

Gwałtownie panujących krótkie panowanie.
Kiedy wichur z podziemnych pieczarów powstanie,
Gaszą światło, do portu ściągają okręty,
A nie mając zawady żadnej, duch zawzięty
Przelatuje nad morzem i nie czyni szkody.
Niech każdy żyje w cieniu domowej zagrody,
Spokojność jest najlepszym sposobem obrony.

SZTAUFACHER.

Tak myślicie?

TELL.

Nie kąsa wąż nierozdrażniony.
Spokojnymi nas widząc nasi dręczyciele,
Zmordują się.

SZTAUFACHER.

W jedności moglibyśmy wiele!

TELL.

Gdy okręt tonie, łatwiej wypłynąć jednemu.

SZTAUFACHER.

Więc nędza ziomków obcą jest sercu waszemu?

TELL.

Nikt nie jest pewnym drugich.

SZTAUFACHER.

Lecz złączeni wzajem,
Choć słabi pojedynczo, mocnymi się stajem.

TELL.

Cudze wsparcie silnemu nie przyczynia mocy.

SZTAUFACHER.

Więc już ojczyzna waszej nie zyska pomocy,
Jeżeli kiedy w rozpacz porwie się do broni?

TELL (*podaje mu rękę*).

Tell, co jagnię z bezdennej wyratował toni,
Miałby ziomków swoich opuścić w potrzebie?

Do rady nie wzywajcie mnie pomiędzy siebie.
 Nie moja rzecz zamysły rozważać na szali,
 Lecz gdybyście do czynów mnie potrzebowali,
 Wezwijcie Tella, on się stawi na wezwanie.
*(Odchodzą w różne strony; nagły zbieg ludzi
 koło rusztowania.)*

KAMIENIARZ *(przychodzi).*

Co to?

PIERWSZY CZELADNIK *(wychodzi wołając).*

Ceglarz spadł z dachu.

BERTA *(wpada).*

Wszechmogący Panie!

Ratujcie! oto złoto.

(Rzuca klejnoty pomiędzy pospólstwo.)

KAMIENIARZ.

Nie z waszego złota!

U was złoto nad wszystko: gdy jęczy sierota,
 Gdy przez was ojciec dzieci, żona męża straci,
 Wy myślicie, że pieniądz to wszystko opłaci.
 Z waszem przyjściem zniknęły dnie naszej swo-
 [body,

Z wami się rozpacz w nasze wcisnęła zagrody.

BERTA *(do powracającego dozorca).*

Żyje?

(Dozorca daje znak przeciwny.)

O gmachu, łzami ludu zbudowany,
Przekleństwa zamieszkają te nieszczęsne ściany!
(*Odchodzi.*)

SCENA CZWARTA.

(Mieszkanie Waltera Firszta.)

(Walter Firszt i Arnold wchodzą razem z przeciwnych stron.)

MELCHTAL (*wchodzi*).

O mój panie Walterze!

WALTER FIRSZT.

Nie wychodźcie zgoła.
Gdyby nas tu kto zastał... szpiegują dookoła.

MELCHTAL.

Od ojca z Unterwaldu macieź jaką wiedzę?
Nie wytrwam już; beczynnienie gdyby więzień
[siedzę.

Mamże kryć się jak zbójca? dla jakiejże winy?
Łotr z rozkazu starosty mój zaprząg jedyny,
Woły mi brał. I cóż to, że m złamał mu palec?

WALTER FIRSZT.

Nadtoście żywi... Był to starosty słuźalec.
On was przyszedł ukarać w zwierzchości imieniu,
Karę, jakkolwiek ciężka, trzeba znieść w mil-
[czeniu.

MELCHTAL.

Ach! na taką bezczelność czyż się milczeć godzi?
 On rzekł: Gdy chłop chce orać, niech sam w
 [w pługu chodzi.

Serce mi się krajało, gdy zuchwały sługa
 Woły, kochane woły, wyprzęgał mi z pługa.
 Jeszcze nawet, jak gdyby czuły ucisk srogi,
 Rycząc żałośnie, groźne nadstawiały rogi
 Nie mogłem znieść i zdrajcę uderzyłem kijem.

WALTER FIRSZT.

O! gdy uczucia nasze my zaledwie kryjem,
 Jakże się ma hamować młodzież popędliwa?

MELCHTAL.

Żal mi ojca; wiek jego ciąglej pieczy wzywa.
 Oba się ze starostą nienawidzą wzajem,
 Bo ojciec zawsze mówił gorliwie za krajem.
 Starosta nieszczęsnego dręczyć nie przestanie,
 On sam, syn tak daleko, któż za nim obstanie?
 Niech ze mną co chce będzie, ja powrócić musze.

WALTER FIRSZT.

Poczekajcie... hamujcie popędliwą duszę,
 Czekajmy pewnej wieści — oby dobrą była!
 Ktoś puka... idźcie... może starosta przysłała..
 Idźcie — tu niebezpiecznie, ja zawsze się trwożę,
 Landenberger i w Uri dosięgnąć was może,
 Ręce sobie podają, w tym tyranów sztuka.

MELCHTAL.

I nam trzeba tak czynić, dla nas to nauka.

WALTER FIRSZT.

Idźcie... zawołam, jeśli nie będzie nic złego.

Nieszczęsny! serce moje lęka się o niego.

Ale na cóż go trwożyć temi przeczuciami?

Kto tam?... strach mnie przeszywa, jak kto ru-
[szy drzwiami.

We wszystkich kątach czuwa podejście i zdrada,

W zacisze domów naszych przemoc się zakrada.

Wkrótce przyjdzie do tego, tego dożyjemy..

*(Otwiera z zadziwieniem widząc Wenera
Sztaufachera.)*

Co widzę! to pan Werner! gość szacowny, drogi,

Nikt godniejszy nie wstąpił nigdy w moje progi.

Witajcie w moim domu! Niech się spytać godzi,

Co tu robicie w Uri? co was tu przywodzi?

Trzebaż wam?

SZTAUFACHER *(podając mu rękę).*

Szwajcarji dawnej, czasów dawnych.

WALTER FIRSZT.

Z wami są. Wy obrazem przodków naszych sła-
[wnych.

Siadajcie, gość tak miły rzadkim gościem bywa,

Gdy na was patrzę, serce we mnie się rozplywa.

Cóż tam pani Gertruda, rozumem wslawiona,

Mądra córa Iberga, wasza zacna żona.
 Siądźcie; nigdym nie doznał szczęśliwszej go-
 [dziny.

Każdy pielgrzym, co tylko z niemieckiej krainy
 Przez szczyty Mainradielu do Włoch się prze-
 [dziera,

Wychwala dom i rzadką gościnność Wenera.
 Lecz powiedzcie, czy prosto idziecie z Flueli?
 Czyliście nic nowego u nas nie widzieli?

SZTAUFACHER (*siada*).

Widziałem gmach zaczęty, nie w dobrym to celu.
 Nie cieszy mnie.

WALTER FIRSZT.

Widziałeś tedy, przyjacielu.

SZTAUFACHER.

Nieznana ojcom naszym budowa zaczęta.
 W naszym kraju Twinghofu nikt nie zapamięta,
 Frócz Grobu, innej twierdzy nigdyśmy nie znali.

WALTER FIRSZT.

Grób to wolności naszej, dobrzeście nazwali.

SZTAUFACHER.

Przy was panie Walterze, tać się nie godzi,
 Nie sama to ciekawość do was mnie przywodzi.
 Troski mnie dręczą, smutek spoczynku nie daje,
 W domu zgryzota, u was zgryzotę zastaje.

Wszelką miarę przebrały nasze udręczenia,
 A nie widzimy kresu nędzy i cierpienia.
 Szwajcar swobodzie nawykł długimi wiekami
 I zawsze się łagodnie obchodzono z nami.
 Nigdy podobne czasy u nas nie bywały,
 Od kiedy stada pasą między temi skały.

WALTER FIRSZT.

Prawda, co się to dzieje! jak dręczą bez miary!
 Nawet nasz pan szlachetny, Antinghausen stary,
 Co się dobrze przypatrzył wiekowi dawnemu,
 Mówi, że niepodobna dłużej wytrwać złemu.

SZTAUFACHER.

W Unterwaldzie dotknęła zbrodnie ciężka chłosta,
 Wolfenszisen z Rosbergu, zamkowy starosta,
 Zapragnął, ogniem sprośnej chuci uniesiony,
 Mieszkającej w Alzelu Baumgartena żony.
 Lecz mąż siekierą głowę rozciął mu na dwoje.

WALTER FIRSZT.

O Boże! sprawiedliwe zawsze sądy twoje!
 Baumgarten, dobry człowiek... Ale cóż się dzieje?
 Czy uszedł? czy ma jaką ratunku nadzieję?

SZTAUFACHER.

Wasz go zieć przez jezioro w słabej przewiózł
 [łodzi,
 Jam go skrył w stajni, z mego domu nie wychodzi.

Lecz co się w Sarnen stało, to okropne rzeczy
To oburza naturę i umysł człowieczy.

WALTER FIRSZT (*słucha z uwagą*).

Cóż takiego?

SZTAUFACHER.

W Melechtalu, jak do Kernu ścieżka,
Znały z prawdziwej cnoty, Henryk z Haldu
[mieszka,
Człowiek wzięty, za sobą ma gromadę całą.

WALTER FIRSZT.

Któżby go nie znał! Mówcie tylko, co się stało?

SZTAUFACHER.

Syn jego coś zawinił, Landenberg za karę
Kazał z pługą najlepszą wziąć mu wołów parę.
Chłopiec zanadto żywy, wybił przysłanego,
A sam uciekł.

WALTER FIRSZT (*w największej niepewności*).

Lecz cóż się dzieje z ojcem jego?

SZTAUFACHER.

Starosta go sprowadza, grozić mu zaczyna,
Ażebymu natychmiast przyprowadził syna.
On przysięga, że nawet nie wie o nim zgoła,
Ale starosta w złości na siepaczów woła.

WALTER FIRSZT (*zrywa się i chce go wziąć na drugą stronę*).

Ach dosyć! cicho...

SZTAUFACHER (*głośnicj*).

Syn twój uszedł mojej dłoni,
Ty mi za to odpowiesz, nie cię nie ochroni.
Bierzcie go!.. I za srogim tyrana rozkazem
Obie mu oczy ostrym wykłuto żelazem.

WALTER FIRSZT.

Przebóg!

MELCHTAL (*wpada*).

Co? oczy!

SZTAUFACHER (*zdziwiony do Waltera Firszt*).

Któż to?

MELCHTAL (*porywa go z konwulsyjnym poruszeniem*).

Oczy! czy być może?

WALTER FIRSZT.

Nieszczęsny!

SZTAUFACHER.

Któż ten młodzian?

(*Walter Firszt daje mu znak*.)

Syn... o wielki Boże!

MELCHTAL.

A ja tam być nie mogłem!... Oczy! obie oczy!

WALTER FIRSZT.

Miej moc nad sobą... zwycięż ból, który cię tłoczy.

MELCHTAL.

Z mojej winy, dla mego porywczego kroku,
Ślepy!... Jak to? zupełnie pozbawiony wzroku?

SZTAUFACHER.

Zupełnie. Wypłynęło już źródło widzenia,
Już on nigdy nie ujrzy dziennego promienia!

WALTER FIRSZT.

Miej litość!

MELCHTAL.

Nigdy, nigdy! o wyroku srogi!

*(Zasłania ręką oczy, milczy chwilę, potem
obracając się od jednego do drugiego, mówi
łagodnym, łzami przytłumionym głosem)*

Oko jest dar niebieski, dar szlachetny, drogi,
Światło jest życia duszą; najmniejsza krzewina
Światłem żyje, ku słońcu gałązki nagina,
A on mający czucie, w ciemnościach na wieki,
Na próżno będzie wznosił zbolale powieki.
Dla niego świeża trawka wśród wiosnianej pory,
I błękity obłoków, i kwiatów kolory,
Wszystko martwe; śmierć niczem, śmierć cier-
[pień oszczędza,

Ale żyć i nie widzieć, to okropna nędza!
 Pocóż litość nademną? wszak mam oczy obie,
 Cóż ztąd? ojcu ślepemu jakąż ulgę zrobię?
 Z morza światła, co mojej źrenicy dotyka,
 Nie mogę mu udzielić jednego promyka!

SZTAUFACHER.

Jeszcze zamiast pociechy, ból wasz zwiększyć
 [muszę:

Nie miały na tem końca okropne katusze,
 Kij mu tylko zostawił gniew srogiego wroga,
 Tuła się nędzarz ślepy od proga do proga.

MELCHTAL.

Starzec ślepy o kiju! o męko bez końca!
 Wszystko mu zabrał, wszystko, nawet światło
 [słońca,

Dobro najbiedniejszego na świecie stworzenia.
 O! niech mi nikt nie radzi, bym szukał schro-
 [nienia

Nieszczęsny! cóżem zrobił! co za gnuśnik ze mnie!
 Mógłłem własną ochroną zająć się nikczemnie,
 A o tobie zapomnieć, i uchodząc kary,
 Mógłłem zostawić ciebie w rękę tej poczwary!
 Precz ostrożności podła! zemsta, zemsta woła!
 Pójdę, o! pójdę, nikt mnie zatrzymać nie zdoła!
 Pójdę! oczu ojcowskich dopomnieć się muszę,
 Straż go nie zbawi! znajdę tę szatańską duszę,

Znajdę! i ten ból wściekły, co mi serce pali,
W krwi jego zgaszę... (*Chce odejść.*)

WALTER FIRSZT.

Stójcie! cóżbyście wskórali?
On w pysznych murach Sarnu, na skały urwisku,
Szydzi z mdlej nienawiści w bezpiecznym sie-
[dlisku.

MELCHTAL.

Choćby mieszkał w Szrekhornu lodowatym domu,
Lub wyżej, gdzie od wieków nieznana nikomu,
Siedzi wiecznemi szrony dziewica odziana,
Wydrapię się, mur skruszę, wywlekę tyrana!
Dwudziestu dzielnej młodzi wesprze mnie z ochotą.
A choćby nikt iść za mną nie chciał, mniejsza o to,
Jeśli wszyscy lękliwi o wasze zagrody.
Wolicie jęczeć w jarzmie niż szukać swobody
Tam, gdzie góry pod niebo wolną wznoszą głowę,
Gdzie zmysły jeszcze świeże, serca jeszcze zdrowe,
Na głos mojej rozpaczy, zbiegną się pasterze,
Opowiem czyn piekielny — zemstę im powierzę.

SZTAUFACHER (*do Waltera Firsztu*).

Już się miara przebiera, złe nie ma granicy,
Mamyż czekać?

MELCHTAL.

Co czekać, gdy nawet źrenicy,
Gdy nawet oka w głowie nic już nie ochroni!

Nie mamyż to toporów, nie mamyż to broni?
 Zwierz w rozpaczycy ostatniej chwyta się obrony.
 Nieraz długiem ściganiem jeleni wysilony,
 Zwraca się i roztrąca zjadłe napastniki,
 Nie raz w przepaść myśliwca zrzuca koziół dziki.
 Nawet i wół spokojny, to zwierzę domowe,
 Co cierpliwie pod jarzmo silną zgina głowę,
 Rozdrażnion kopie ziemię, z oczu ogniem pryska.
 I rycząc, przeciwnika pod obłoki ciska.

WALTER FIRSZT.

Jak będą trzy kantony myśleć po naszymu,
 W ówczas może zdołamy zapobieżec złemu.

SZTAUFACHER.

Niech tylko Unterwalden, niechaj Uri wzywa,
 Szwycer będzie szanował odwieczne ogniwa.

MELCHTAL.

W Unterwaldzie nie mało mam przyjaciół wsze-
 [dzie,
 Każdy, skoro się dowie, że wspieranym będzie,
 Każdy poświęci chętnie majątek i zdrowie.
 O wy, kraju naszego roztropni ojcowie,
 Choć wiek niedoświadczony jest mi na zawadzie,
 Że nie mogę mieć głosu w narodowej radzie,
 Choć młody, stoję między wami sędziwemi,
 Nie gardźcie moją radą i słowy mojemi.
 Nie krew młodości wrząca we mnie się odzywa,

Ale ucisk okropny i nędza straszliwa,
 Której widokiem kamień byłby poruszony.
 Wy także macie domy, majątki i żony,
 Każdy z was pragnie, żeby syna się dochowal,
 Któryby świętą waszą siwiznę szanował
 I wsparciem był w starości. O! choć jeszcze
 [nędza,

Choć jeszcze przemoc sroga dotąd was oszczędza,
 Chociaż jeszcze źrenicą oczu waszych błyska,
 Niech was wzruszy nieszczęście, które nas uciska.
 Już miecz tyranów wisi i nad waszą głową.
 Wbrew Austrii gorliwi o wolność krajową,
 Tej samej co mój ojciec podpadliście winie.
 Wspólny występki, wspólna kara was nie minie.

SZTAUFACHER (*do Waltera Firszta*).

Namyślcie się, na wszystko jam przygotowany.

WALTER FIRSZT.

Dowiedzmy się, szlachetne co też myślą pany
 Silinen, Atinghausen, przyjaciół w narodzie
 Pozyska nam ich imię.

MELCHTAL.

W całym gór obwodzie
 Czyż mogą być od waszych godniejsze imiona?
 Wasza wziętość u ludu każdego przekona.
 W rękojmię takich imion uwierzą ziemkowie.
 Piękne dziedzictwo cnoty dali wam przodkowie,

Wyście go powiększyli. Szlachty nam nie trzeba,
 Sami swęgo dopniemy przy pomocy nieba.
 Dałby to Bóg, abyśmy w kraju byli sami,
 Sprostalibyśmy złemu własnymi siłami.

SZTAUFACHER.

Szlachtę nie tak ciemieży tyranów potęga,
 Powódź doły zalewa, wzgórków nie dosięga,
 Ale jeśli kraj cały rzuci się do broni,
 Nie odmówi nam szlachta wsparcia swojej dłoni.

WALTER FIRSZT.

Gdyby jaki pośrednik mógł być do tej sprawy,
 Wnetby spór rozstrzygnęły prawa i ustawy.
 Lecz gdy najwyższy sędzia, cesarz uciemieża,
 Ufajmy tylko Bogu i mocy oręża.
 Zbierajcie mężów w Szwycy, ja zgromadzę w Ury,
 Ale kogoż poszlemy w unterwaldzkie góry?

MELCHTAL.

Mnie poszlijcie — czyż o to idzie więcej komu?

WALTER FIRSZT.

Nie może być, jesteście gościem w moim domu.
 Ja miałbym was narażać?

MELCHTAL.

Uspokójcie twogę.
 Znam w skałach każdy zakręt, każdą skrytą drogę,

Znajdę wiernych przyjaciół, co przed bacznym
[wrogiem
Użyczą mi schronienia.

SZTAUFACHER.

Niechaj idzie z Bogiem.
Tam nie ma zdrajców; przemoc tak jest nie-
[cierpiana,
Że nie może narzędzia znaleźć złość tyрана.
I Alzelczyk bezczynny w lesie nie zostanie,
Niechaj zbiera przyjaciół, urządza powstanie.

MELCHTAL.

Gdzież donosić o każdym przedsięwziętym kroku,
Ażeby ujść baczego nieprzyjaciół wzroku?

SZTAUFACHER.

W Brunen lub w Trajbie zejść się mogę bez
[obawy,
Gdzie do lądu kupieckie zawijają nawy.

WALTER FIRSZT.

Ostrożność nam nie radzi jawnego działania.
Czyśmy skryciej, mojego postuchajcie zdania.
Nad jeziorem, do Brunen płynąc, z lewej strony
Jest prosto Mitenszteinu przesmyk utajony.
Ritli, pasterz go zowie, bo dawnemi czasy
Wycięto na tem miejscu zarośla i lasy.

(Do *M. lchtala.*)

I tam naszych kantonów granica się schodzi.

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

(Dwór barona Atinghausena. Sala gotycka ozdobiona hełmami i herbowemi tarczami. Baron, starzec wysoki szlachetnej postawy z laską w ręku, na której róg z dzikiej kozy, futrem odziany, Kuoni i sześciu innych domowników stoją koło niego z grabiami i kosami. Ulryk Rudenc wchodzi w rycerskim stroju.)

RUDENC.

Cóż mi rozkażesz Wuju? słucham, i nawzajem...

ATINGHAUSEN.

Pozwól że najprzód starym przodków obyczajem,
Z mojemi domownikami ten napój podzielę.

(Pije z kielicha, który potem obchodzi kolejną.)

Dawniej w lesie i w polu byłem na ich czele,
Kiedy ich mój proporzec wiódł na pole chwały.
Dziś mnie szafarzem tylko zrobił wiek zgrzy-
[biały.

I jeśli słońce w okno moje nie zawita,
To na skały wierzchołku, już nie dla mnie świta.
W szczupłym okręgu wiodąc życie skolatane,
Nie zadługo w najmniejszym, w najszczuplej-
[szym stanie,

Kędy życie ustaje już, z ostatniem tchnieniem;
Dziś własny cień, niedługo będę czczem imieniem.

KUONI.

(Do Rudenca podając kielich.)

Paniczu! pokosztujcie niebieskiego daru.

(Gdy Rudenc kielicha nieprzyjmuje.)

Z jednego płynie serca, z jednego puharu.

ATINGHAUSEN.

Już możecie rozejść się, moi przyjaciele,
O sprawach kraju, radzić będziemy w niedzielę.

(Domownicy odchodzą.)

ATINGHAUSEN i RUDENC.

ATINGHAUSEN.

Tak strojno? do Aldorfu wybierasz się w drogę,
Na zamek?

RUDENC.

Tak jest wuju; odwlekać nie mogę.

ATINGHAUSEN *(siada)*.

Pilno ci — i choć młody, tak masz czasu mało,
Że dla starego wuja chwilki niezostało.

RUDENC.

Wuju! natrętnym gościem nie chcę być nikomu
A widzę, że się stałem obcym w waszym domu.

ATINGHAUSEN (*mierzyc go długo oczyma*).
 Stał-się; — tego brakło w zgryzot moich liku
 Ty obcy w moim domu? Ulryku! Ulryku!
 Już cię poznać nie mogę. W tej jedwabnej szacie,
 W tym stroju napuszystym, w piórach i w szkar-
 [łacie.

Wieśniakiem gardzi twoja duma nie użyta,
 Wstydzisz się, gdy rzetelny wieśniak cię przy-
 [wita.

RUDENC.

Zuchwalstwo karcę; winną cześć każdemu daje.

ATINGHAUSEN.

Ciężka zemsta królewska gnębi nasze kraje.
 Przemoc, co się nad nami pastwić tak zacieka,
 Wzrusza żalem każdego prawego człowieka.
 Twój tylko zimny umysł wspólnych klęsk nie
 [dzieli.

Odstępca własnych ziomków, stronnik dręczycieli,
 Nieczułością królewskie skarbisz sobie łaski.
 Płochę zabawy ścigasz, marne chwytasz blaski,
 Niepomny na płacz krwawy całego narodu!

RUDENC.

Prawda że ucisk; — ale z jakiegoż powodu?
 Któż nas wtrącił w tę przepaść zwodniczą na-
 [mową?

Wszak szło tylko o jedno nieznaczące słowo

To jest głos zwodzicieli! oni cię złudzili,
Oni twoje niewinne serce zarazili.

RUDENC.

Tak; wyznaję — to w głębi duszy mnie uciska,
Że jesteśmy dla obcych celem pośmiewiska.

Że nas każdy nazywa lichemi wieśniaki.

A dziś gdy sława wzywa pod Habsburgu znaki,
Gdy młódź szlachetna spieszy pragnąc jej na-

[bycia,

Ja, miałbym na wsi, trwonić wiosnę mego życia?

Tam za górami pole wiekopomnych czynów,

Tam piękny świat, tam zniwo rycerskich wa-

[wrzynów.

Tu mój hełm, moja tarcza rdzewieje na ścianie,

Ani orzeźwiający trąb wojennych brzmienie,

Ani słowa heroldów głoszących turnieje,

Nie przedrą się w te góry w te posępne knieje.

Tu ciągną jednostajność nudzi mnie i dręczy

Zawsze tylko piszczałka, zawsze dzwonek brzęczy.

ATINGHAUSEN.

Niebaczny! o jak marny blask tve oczy mami!

Wstydź się Ojczyzny własnej, pogardzaj ziom-

[kami,

Uwłączaj świątobliwej ojców twoich enocie,

Kiedys do gór ojczystych, schnąc będziesz w tę-

[sknocie,

A te któremi gardzisz, te dzwonki pastusze,
 Niezbędnym przypomnieniem rozedrą twą duszę
 Jeżeli ci w cudzej ziemi zabrzną z daleka.

O, miłość kraju silną jest w sercu człowieka!
 Nie dla ciebie świat obcy, ludzący pozorem,
 Ty szczerzy jak z obłudnym oswoisz się dworem?
 Tam w śród dumy, w śród zbytkiem zarażonych
 [krajów,

Innych trzeba przymiotów, innych obyczajów.
 Idź więc, zaprzędaj wolność, zrób się ich len-
 [nikiem,

I z wolnego człowieka zostań niewolnikiem,
 Ty co możesz być panem na swej własnej ziemi
 Ulryku! mój Ulryku zostań między swemi!
 Ah! nie jedź do Altdorfu; dla płochej zabawy,
 Nie rzucaj świętej kraju ojczyznego sprawy,
 Ostatni z mego rodu już nad grobem stoję.
 Skończy się z moją śmiercią pokolenie moje,
 Ten hełm i tarczę zamkną zemną razem w grobie.
 Czyliż konając muszę tak myśleć o tobie
 Że czekasz; że jak tylko przejdę do wieczności,
 Ty po moje dziedzictwo, po te moje włości
 Pójdiesz tam gdzie dwór naszą własnością
 [obdarza.

I weźmiesz w austryacką lenność z rąk cesarza
 To, co ja wzięłam z ręki Twojej wielki Boże!

RUDENC.

Świat już uległ królowi, cóż opór pomoże?

Myż to zdołamy buntu karmiąc w sobie ducha,
 Być przerwą ogromnego tyłu państw łańcucha?
 Król sądy, miasta, drogi, w rękę swoim trzyma.
 Nawet muł, co przez Alpy przenosi pielgrzyma,
 Opłaca się królowi — któż jemu wydoła?
 On nas siecią państw swoich otoczył dokoła.
 Czy nam rzesza da wsparcie? cóż to wsparcie
 [nada?

Rzesza pod austryacką przemocą upada —
 Nie ludzka dłoń, lecz chyba niebo nas ocali.
 Może w zmianę cesarza bedziemy ufali?
 I to nadzieja próżna — wszak mamy dowody,
 Że pod opiekę orła cisnące się grody,
 Cesarze opłacając kosztowne wyprawy,
 Przedawali lub rzeszy puszczały w zastawy.
 Tak wuju — w tych nieszczęsnych czasach roz-
 [dwojenia,
 Roztropność każe z mocnym szukać połączenia,
 Niestala jest monarchów obieralnych władza,
 I usług najwierniejszych nigdy nie nadgradza,
 Ale pozyskać względy dziedzicznej korony,
 To pewne, to stokrotne przyniesie nam plony.

ATINGHAUSEN.

Ty chcesz być roztropniejszym niż twój przod
 [kowie,
 Którzy kładli za wolność, majątki i zdrowie.

Płyn do Lucerny; — ujrzysz w jakim kraj ten
 [stanie,
 Jak tam cięży żelazne Austrii panowanie —
 Przyjdą, pomierzą góry, trzody nam policzą.
 W swobodnych nawet lasach wolność ograniczą.
 Ich łakomstwo gościńce, mosty pozamyka,
 Ostatni grosz wycisną z biednego rolnika.
 Krew nam przelewać w cudzej rozkazą krainie.
 Nie, jeśli krew ma płynąć, niechaj za nas płynie,
 Taniej kupiemy wolność, niżeli kajdany.

RUDENC.

Cóż zdoła tłum pasterzy na pędce zebrany
 Przeciw wojskom Albrechta i trudom bez liku?

ATINGHAUSEN.

Poznaj wprzód tych pasterzy, niebaczny młodziku.
 Ja znam ich, niegdyś wiodłem ich na pole sławy.
 Jam widział jak w Fawency bój stoczyli krwawy.
 O! niech tylko spróbują, niech przyjdą tyrany,
 Nam niechęcącym niewoli narzucać kajdany!
 Poznaj jakich to ziomków niebiosu ci dały.
 Nad znikome mamidła, nad ten blask nietrwały,
 Klejnot wartości własnej droższym jest daleko!
 Swobodny naród dzielną zasłaniać opieką.
 Być wodzem ludu, który w boju śmiercią gardzi.
 To jest prawem szlachectwem, z tego bądźmy
 [hardzi.

Związki wrodzone, wzmocnij, z młodzieńczym
 [zapalem,
 Przyłgnij do sprawy naszej i duszą i ciałem
 Poświęć wszystko dla drogiej, dla lubej ojczyzny,
 Tu jesteś na kształt drzewa ssącego grunt żyzny,
 A w obcym świecie będziesz, jak ta wąż trzcina,
 Którą na wszystkie strony lada wiatr nagina.
 O pójdź! jużes tak dawno nie widział się z nami,
 Jeden tylko dzień przepędź z twoimi ziomkami,
 Przez jeden dzień chciej odwlec przedsięwziętą
 [drogę,

(Bierze go za rękę).

RUDENC.

Wiąże mnie dane słowo — odwlekać nie mogę.

ATINGHAUSEN *(puszcza jego rękę i mówi
 z powagą).*

Wiąże cię — lecz nie słowo, nie przysięg ogniwa,
 Miłość to wiąże ciebie, miłość nieszcześliwa.
 Próżno się taisy; serce ukryć się nie zdoła,
 Berta z Bruneku ciebie do Aldorfu woła.
 Ona cię przywiązała do cesarskiej sprawy,
 Dla niej to odstępujesz i ziomków i sławy.
 Lecz pomnij! — obietnicą tylko ciebie zwioda,
 Jej ręka prawych czynów nie będzie nadgroda!

RUDENC.

Dosyć słyshałem, dosyć, wuju bądźcie zdrowi.

(Odchodzi).

ATINGHAUSEN.

Poczekaj! — poszedł. — Już go nic nie zastanowi;
Idzie ślepy, i wszystkie względy z oczu traci.
Tak Wolfenszysen swoich opuścił współbraci,
Tak i drudzy uczynią — w przepaść lecą młodzi,
Nierozważne umysły obcy blask uwodzi.

Bóg palcem gniewu swego dotknął naszą ziemię,
Nieszczęsna ta godzina, w której obce plemie
Przyszedłszy w te spokojne i szczęśliwe kraje,
Skaziło starożytne proste obyczaje! —

Przemija wiek szlachetny, błogi i niewinny,
Inne dziś pokolenie i świat nastał inny.

Nowość gwałtem się ciśnie — sam ja, cóż tu
[robię?

Ci, którzy zemną żyli, już od dawna w grobie.
Moje czasy i związki wszystko to już w ziemi,
Biada tym! co żyć jeszcze muszą z dzisiejszemi.

(Odchodzi).

SCENA DRUGA.

(Łąka otoczona lasem i wysokimi skałami. Po skałach ścieszki z poręczami, gdzie niegdzie drabiny, po których później zstępują wieśniacy — w głębi sceny jezioro nad którym z początku widać tęczę księżyca. Widok zamykają wysokie góry, za którymi dalej jeszcze wyższe lodowate skały. Na scenie noc zupełna, tylko jezioro i białe gleczyry w jasnym świetle księżyca).

(*Melchtal, Baumgarten, Winkelrid, Majer Sarnen, Burghart, Bichel, Arnold Sewa, Klaus Flue i czterech innych wieśniaków wszyscy zbrojno*).

MELCHTAL (*jeszcze za sceną*).

Tu wąwóz coraz szerszy; — za mną, bracia
[śmiało!

Widzę wyraźnie skałę, i krzyż po nad skałą.
To Ritli!

(*Wchodzą z latarniami*).

WINKELRID.

Baczność!

SEWA.

Pusta zupełnie dolina.

MAJER.

My pierwsi z Unterwaldu.

MELCHTAL.

Która to godzina ?

BAUMGARTEN.

Stróż w Selisbergu wołał drugą.

(Słysząc dzwon daleki.)

MAJER.

Towarzysze !

Posłuchajcie !

BICHEL.

Wyraźnie odgłos dzwonka słyszę.
Pewnie na jutrznią w Szwycu, na kaplicy w lesie.

FLUE.

Powietrze jest pogodne, dźwięk daleko niesie.

MELCHTAL.

Idźcie kilku, drew znieście, zapalcie ogniska,
Niech kolegom z daleka płomień jasno błyska.

(Dwaj wieśniacy odchodzą.)

SEWA.

Noc śliczna, księżyc świeci, a wody jeziora
Gładkie jak szkło.

BICHEL.

To naszym do podróży pora.

WINKIELRID (*Pokazuje się na jeziorze*).

Patrzcie, czy widzicie ?

MAJER.

Cóż was tak zachwyca ?

Ha ! prawda, tęcza w nocy !

MELCHTAL.

Od blasku księżyca.

FLUE.

Osobliwsze zjawisko ! pewnie takich mało,
Którymby się podobne w życiu widzieć dało.

SEWA.

Podwójna, — z wierzchu, bledsza a żywsza na
[spodzie,

BAUMGARTEN.

Właśnie pod nią, łódź jakaś, sunie się po wodzie.

MELCHTAL.

To jest łódź Sztaufachera — poznaję zdaleka,
Pocziwy ! on przybycia swego nie odwleka.

(*Odchodzi z Baumgartenem ku brzegowi*).

MAJER.

Najdłużej widzę bawią się mieszkańcy Ury.

BICHEL.

Oni muszą opodal obchodzić przez góry,

Chcąc ujść szpiegów starosty, których jest tak
[wiele.

*(Tymczasem dwaj wieśniacy rozkładają ogień
na środku).*

MELCHTAL *(na brzegu).*

Kto wy jesteście? hasło!

SZTAUFACHER *(z dołu).*

Kraju przyjaciele!

*(Wszyscy w głąb idą na przeciw przybywają-
cym z łodzi. Wysiada Szttaufacher, Tell, Re-
ding, Jan Mauer, Jerzy Hofe, Konrad Hun,
Ulryg, Kowal i trzech innych wszyscy zbrojno).*

WSZYSCY *(wołając).*

Witajcie!

*(Gdy inni witając się w głębi zostają, Melch-
tal i Szttaufacher naprzód wychodzą).*

MELCHTAL.

O Wernerze! widziałem; o Boże!
Widziałem tego, który widzieć mnie nie może,
Wydartych jego oczu ręką dotykałem,
W zgaszonym świetle wzroku żądzę zemsty ssalem.

SZTAUFACHER.

Nic o zemście; — nie mścić się za to co minęło.
Lecz przyszłe złe odwracać, to jest nasze dzieło,

Tak u nich starożytne proste obyczaje,
 Pradziad późnym potomkom w całości podaje.
 I w życia jednostajnym oddawna sposobie,
 Nikt zuchwałej odmiany nie pozwala sobie.
 Wszyscy mi podawali pracowite dłonie,
 Każdy chwycił na ścianach rdzewiejące bronie,
 Każdemu twarz pałała męstwem wyiskrzona,
 Gdy w górach szanowane wspomniałem imiona,
 Was i Firsztą. — Co tylko wam zdawać się będzie,
 Przysięgli zrobić; — z wami przysięgli iść
 [wszędzie.

Tak świętą gościnności tarczą, zasłoniony,
 Idąc z domu do domu różnem zwiedzał strony,
 A kiedy do ojczystej przybyłem doliny,
 Do siedlisk moich krewnych, i mojej rodziny,
 Gdy w cudzej chacie ojca zastałem ślepego,
 Nędzarza, z miłosierdzia ludzi żyjącego,

SZTAUFACHER.

O Boże!

MELCHTAL.

Nie płakałem, ni przez jęk niewieści,
 Nie marniłem brzemienia piekielnej boleści,
 W piersiach go, jak skarb drogi głęboko zam-
 [knałem,
 I bądź, co bądź, stanowczo działać przedsię-
 [wziąłem,
 Wdrapałem się na strome skał zakretnych szczyty,

Śledziłem każdy padół w pośród gór ukryty,
 Aż po samych Gleczerów obwód lodowaty
 Szukałem, i znalazłem zamieszkane chaty,
 A wszędzie zastał, w którą tyłkom stąpił stroną,
 Nienawiść ku tyranom w sercach zagnieżdżoną.
 Bo aż po same krańce ożywionych tworów,
 Gdzie już grunt skrzepły żadnych nie wydaje
 [zbiorów,
 Jeszcze zdziera i ciśnie łakomy wydzierca.
 Wszędzie bodźcem słów moich rozdrażniałem serca,
 I wszyscy są za nami i duszą i ciałem.

SZTAUFACHER.

Tyle! w tak krótkim czasie.

MELCHTAL.

Na tem nie przestałem.
 Twierdze Rosberg i Sarnen, postrach naszej ziemi,
 Z których tyran zakryty wały skalistemi,
 Siedząc próżen obawy, cały kraj uciska,
 Chciałem zwiedzić, na własne oczy przejrzeć
 [z bliska,

Byłem w Sarnen:

SZTAUFACHER.

Co? śmiałeś w gniazdo tej poczwary.

MELCHTAL.

Szata pielgrzyma tajne pokryłem zamiary,

W pośród hucznej biesiady zbyt kował morderca,
Osądźcie, czyli jestem panem mego serca,
Widziałem go przed sobą, nie zabiłem przecie.

SZTAUFACHER.

Waszej odwadze sprzyja szczęście rzadkie w świe-
[cie.

(Inni wieśniacy przybliżają się do nich.)

Lecz chciejcie mnie z mężami zaznajomić tymi,
Z zacnemi przyjacióły; chcę się poznać z nimi,
Zbliźmy się; niechaj serce sercu się otwiera.

MAJER.

Któżby nie znał w tym kraju pana Szttaufachera,
Ja jestem Majer z Sarnen, a to mój siostrzeniec,
Sztrut Winkielrid.

SZTAUFACHER.

Znanego imienia młodzieniec.
Winkielrid zabił smoka w błotach przy Wailerze
I sam zginął.

WINKIELRID.

Mój pradziad panie Szttaufacherze.

MELCHTAL *(wskazuje na dwóch wieśniaków)*.

Ci obadwa z za lasu, poddani zakonu.
Choć nie mają własnego, tak jak my, zagonu,
Chociaż są Engelberskich księży poddanymi,

Spodziewam się, że przeto nie wzgardzicie niemi.
Kochają kraj i słyną jako ludzie prawi.

SZTAUFACHER (*do obydwóch*).

Dajcie rękę — niech każdy los swój błogosławi,
Kto w życiu osobistej wolności używa,
Cnota jednak i wiara, w każdym stanie bywa.

HUN.

To pan Reding co naszym jest Altlandamanem.

MAJER.

Znamy się oba — ja się prawuję z tym panem.
Panie Reding, niech kłótnia do sądu zostanie,
Tu zgoda między nami.

(*Ściska go za rękę.*)

SZTAUFACHER.

To chwalebne zdanie.

WINKIELRID.

Słuchajcie! już nadchodzą; słyhać trąbę Ury.
(*Z lewej i prawej strony schodzą z gór zbrojni
ludzie z latarniami.*)

MAUER.

Wszakże to sługa Boży sam zstępuje z góry.
Niebda na ciemność nocy, nie żałuje trudu,
To kapłan bogobojny wierny pasterz ludu.

BAUMGARTEN.

Sigrist i Firszt; lecz czemuż Tell nie idzie z niemi,
*(Walter Firszt, Reselman pleban, Peterman,
 Sigrist, Kuoni pasterz, Werni strzelec, Ruodi
 rybak, i pięciu innych wieśniaków, potem
 wszyscy w liczbie trzydziestu trzech wychodzą
 naprzód i stają koło ognia.)*

FIRSZT.

Więc w naszym własnym kraju, na ojczyściej ziemi,
 Jak złoczyńcy pokątne robimy narady,
 I w nocy,— która słońca, strzegące się zdrady,
 Która pod czarną szatą tajne kryje zbrodnie,
 My naszych praw szukamy, wydartych niegodnie!
 Praw, tak jasnych, i czystych jak słońca promienie,

MELCHTAL.

Nie nie szkodzi.— Co nocne dziś usnują cienie,
 Swobodnie i wesoło zabłyśnie na jawie.

RESELMAN.

Posłuchajcie! Bóg myślą natchnął mię łaskawie
 Gdy potrzeby narodu nas tu powołały,
 Możemy się za naród poczytywać cały.
 Zróbmyż sejm, według przodków starego zwyczaju,
 Jak się w spokojnym czasie zwykło w naszym kraju.
 Jeśli co nieprawego zajdzie w tym obrzędzie,
 Potrzeba nas wymówi; — ale Bóg jest wszędzie,
 Gdzie tylko człowiek jego rządzi się prawami,
 On widzi nas, i jego niebo jest nad nami.

SZTAUFACHER.

Sejmujmy po dawnemu — choć się zaciemniało,
Prawo nasze nam świeci.

MELCHTAL.

Chociaż nas tu mało,
Lecz najlepsi są z nami i narodu chęci.

HUN.

Ksiąg nie mamy przy rękę, lecz żyją w pamięci.

RESELMAN.

Stańmyż wszyscy do koła, i władzy znamiona,
Miecze zatknijcie.

MAUER.

W pośród sejmujących grona,
Niech Landaman zasiędzie, a przy jego boku
Niech staną woźni.

SIGRIST.

Trzeba najpierwej wyroku,
W którym z trzech ludów wodza wybierać wypada.

MAJER.

Niechaj Szwyc albo Ury ten zaszczyt posiada,
My z Unterwaldu chętnie odstępjem sami.

MELCHTAL.

My błagając o wsparcie stajemy przed wami.

SZTAUFACHER.

Mieszkańcy Ury mają prawo do tej sławy
Ich sztandary nas wiodły na rzymskie wyprawy.

FIRSZT.

Szwycery miecz otrzymać winni bezwątpienia,
Wszak się wszyscy chlubimy rodem z ich ple-
[mienia.

RESELMAN.

Bracia! połóżcie koniec tej szlachetnej zwadzie.
Ury w boju, Szwyc niechaj przewodniczy w radzie

FIRSZT (*podaje miecze Sztaufacherowi*).
Weźcie miecze.

SZTAUFACHER.

Ten zaszczyt należy wiekowi.

HOFE.

Ulryk kowal najstarszy.

MAUER.

Przeciw Ulrykowi,
Nie mam nic ; lecz poddany na urząd nie zdolny
Nie może w Szwycu sądzić tylko człowiek wolny.

SZTAUFACHER.

Pan Reding Altlandaman, stoi w naszym rzędzie,
Gdzie godniejszy nad niego ?

FIRSZT.

Dobrze niechaj będzie,
Jako Aman w sejmowym przodkujący gronie,
Kto zgadza się na wybór, niech podniesie dłonie,
(*Wszyscy podnoszą prawą rękę.*)

REDING (*staje w środku*).

Nie mogę dotknąć ręką poświęconej księgi,

Lecz te gwiazdy nad nami świadkiem mej przysięgi;
 Że nigdy ustaw moja nie przekroczy władza.

*(Zatykają w ziemię przed nim dwa miecze,
 stoją wszyscy kołem. Szwyc w środku, Uri
 z prawej, Unterwalden z lewej strony. —*

Reding stoi na mieczu oparty.)

Jakiż powód trzy ludy góralskie zgromadza,
 Na dziki brzeg jeziora do północnej rady?
 Jakież nowego związku mają być zasady,
 Które dziś, tu pod niebem, zawrzeć z sobą mamy?

SZTAUFACHER *(wchodzi w koło).*

Nie jest to związek nowy: — tylko odnawiamy,
 Związki przodków od dawna łączące narody,
 Tak bracia! choć nas dzielą i góry i wody,
 Choć kiedy lud ustawy rządzi się własnemi,
 Ród nasz jeden, krew jedna, wszyscy z jednej ziemi,
 Tu przyszliśmy.

WINKIELRID.

Więc w pieśniach nie jest fałsz zmyślony,
 Żeśmy z krajów dalekich przybyli w te strony.
 Powiedzcie coście o tem słyszeli zdarzeniu,
 Wzmocni się związek nowy w dawnym przypo-
 [mnieniu.

SZTAUFACHER.

Pieśni starych pasterzy tę wieść zachowały,
 Że lud wielki, w północnych krajach zamieszkały

Uchwalili, — aby losem, z powodu drożyzny,
Co dziesiąty mieszkaniec wychodził z ojczyzny.
Narzekając na losy, posłuszni sejmowi,
Z dziećmi, z żonami, tłumem szli ku południowi,
Drać się przez kraj niemiecki twardemi zapasy,
Przybyli między góry i odwieczne lasy,
I na tej się dopiero oparli dolinie,
Gdzie Muota łąkami ubarwiona płynie.
Nigdzie tam ludzkich śladów oko nie widziało,
Prócz człowieka u promu, i chaty pod skałą.
Lecz jezioro wzdętymi kipiało bałwany.
Nie mogąc płynąć poszli zwiedzić kraj nieznaną,
A widząc bujne lasy i czyste krynice,
Mniemali że ojczyste widzą okolice.
Umyślili więc zostać, i w zamiarze stali,
Starodawne miasteczko Szwyc wybudowali,
Pożyli jednak trudów i pracy nie mało,
Nim się zarosłe bory wykorczyć udało;
Później gdy kraj nie starczył ilości mieszkańców,
Przeszli za czarną górę aż do owych krańców,
Kędy wiecznotrwałemi zakryte lodami,
Insze ludy innemi mówią językami.
Miasto Sztanc u Kernwaldu wtedy założyli,
Aldorf w dolinie Reisy; — ale w każdej chwili,
Z pośród obcych pokoleń późniejszych przychodni,
Pomni na swój początek, rodu swego godni,
Różnią się krwią i sercem szwycarscy mężowie.
(*Podaje ręce na prawo i lewo.*)

MAUER.

Jedna w nas krew i serce, wszyscyśmy ziomkowie !

WSZYSCY (*podając sobie ręce*).

Wszyscyśmy swoi! jedność między nami święta !

SZTAUFACHER.

Jeszcze ludy dźwigają cudzoziemskie pęta,
Poddawszy się zwycięscy. — Są i w naszej ziemi,
Saksony obarczone więzy poddańczemi.

Syn po ojcu dziedziczy niewolnicze brzemię, —
Lecz my; — dawnych Szwajcarów nieodrodne
[plemie,

Strzegąc swobód, żadnego nie uznając pana,
Nigdyśmy przed księżęty nie zgięli kolana —
Tylko opiekę rzeszy przyjęliśmy sami.

RESELMAN.

Cesarz miał z naszej woli, opiekę nad nami,
Tak wyrażono w piśmie cesarza Frydryka.

SZTAUFACHER.

Bo najwolniejszy człowiek nie jest bez zwierz-
[chnika,

Musi być głowa, sędzia najwyższy narodu,
Aby sprawy rozstrzygał; z tego więc powodu,
Temu co Włoch i Niemiec mocarzem się zowie,
Zaszczyt zwierzchności nasi przyznali przodkowie,
W kraju co leżał pustką od wieków nietknięty.

I wraz z innemi w rzeszy wolnemi książęty,
Przyrzekli mu usługę swojego oręża.
Jest bowiem powinnością swobodnego męża,
Rzeszę która go broni, wspierać swem ramieniem,

MELCHTAL.

Co tylko więcej nadto, niewoli znamieniem.

SZTAUFACHER.

Gdy wici na wojenną wezwały wyprawę,
Pod sztandarami Rzeszy wiedli wojny krwawe,
Szedł z cesarzem Szwajcarów bufięc uzbrojony,
Gdy się we Włoszech rzymskiej dobijał korony,
Lecz sami zawsze w swoim rządzili się kraju,
Według ustaw, i przodków starego zwyczaju
Jemu bowiem sąd miecza oddali jedynie.
Możny hrabia, co w naszej nie mieszkał krainie,
Wyznaczon był do sądów z ramienia cesarza,
I gdy miano na gardle ukarać zbrodniarza,
Pełniąc pod niebem urząd sędziego wysoki,
Według sumienia jasne wydawał wyroki.
Gdzież tu jest ślad niewoli? gdzież jest pod-
[leganie?
Niech wystąpi i mówi, kto ma inne zdanie.

HOFE.

To coście rzekli, z prawdą rzetelną się zgadza,
Nie powstała w tym kraju samowolna władza.

SZTAUFACHER.

Sam cesarz z naszej strony doznawał oporu,
 Kiedy chciał praw naruszyć na korzyść klasztoru.
 Księża z Ainzidlu, górę sobie przywłaszczali,
 Na której z dawna nasi przodkowie pasali.
 Opat pargamin stary na dowód podawał,
 Że cesarz im darował tej pustyni kawał
 O nas nie było wzmianki w tem piśmie zwo-
 [dniczem.

Lecz myśmy rzekli: — wszystkie te pisma są
 [niczem,

Cesarz własności naszej nie może darować.
 I gdy Rzesza praw naszych niechce nam do-
 [chować,

My w górach i bez Rzeszy obejść się zdołamy.
 Tak mówili przodkowie: — a my dzisiaj mamy
 W nowe sromotne, więzy podać nasze dłonie,
 Cierpieć służalcem, czego żaden król na tronie,
 Nie powinien się nigdy dopuszczać bez kary.
 Myśmy ten kraj stworzyli, my głębokie jary,
 Odwieczne bory, wilków dzikie legowiska,
 Naszą pracę zmienili na ludzkie siedliska,
 Wybiliśmy w moczarach gadziny i żmije,
 Co z błot jadem nabrzmiałą podnosiły szyję.
 Mgły co tę dziką puszcę wiecznie odziewały,
 Rozproszyliśmy — twarde skruszyliśmy skały.
 Myśmy pragnąc podróży ulżyć niewygody
 Po wiszarach bezpieczne stawili przechody.

Nam tę ziemię nadała praca i staranie,
 I ciągle od dziesięciu wieków posiadanie.
 A dziś, na tejże ziemi, słuźalec przysłany,
 Obelgą, zelźwemi dręczy nas kajdany!
 Żadnejże w tym ucisku nie znajdziem obrony?

(Wielkie poruszenie między wieśniakami.)

O! nie — władzy tyranów jest kres wymierzony.
 Gdy lud nie ma już nigdzie ulgi w uciśnieniu,
 Gdy nie może wydolać nieszczęścia brzemieniu,
 Sięga z dobrą otuchą w niezbędnej potrzebie,
 Po swoje prawa, wiecznie trwające na niebie,
 Co są jak gwiazdy nigdy nieskazitelnemi.
 Stan pierwotnej natury powraca na ziemi,
 Człowiek w bliźnim człowieka mając przed oczyma,
 Innych środków pozbawion, oręza się ima.
 Tak — gdy nas gwałt odziera z pierwszych dóbr

[człowieka,

Bronić się mamy prawo; — kraj zbawienia czeka,
 Niech żony, dzieci nasze oręź zabezpiecza!

WSZYSCY *(brzęcząc pałaszami).*

Brońmy żon, dzieci naszych.

RESELMAN *(wchodzi w koło).*

Przed dobyciem miecza

Zważcie, czyli nie lepsza z cesarzem umowa?
 Jedno słowo powiedzcie; mocą tego słowa
 Tyrani się waszemi przyjaciółmi staną,

Zróbcie, to czego od was tyle razy chciano;
Zerwijcie z Rzeszą, z Austryją połączcie się sami.

MAUER.

Co on mówi? z Anstryą? my hołdownikami!

BICHEL.

Nie słuchajcie go!

WINKIELRID.

Zdrada! zdrajcę znać w tej mowie!
Nieprzyjaciela kraju!

REDING.

Pówoli ziomkowie!

SEWA.

My, po tylu cierpieniach poddawać się mamy?

FLUE.

My wymódz to na sobie dziś przemocą dany,
Czego nie mogli przódy zyskać z naszej woli?

MAJER.

O! toby nas zrobiło godnemi niewoli!

MAUER.

Niech ten z grona Szwajcarów wytracon zostanie,
Kto wspomni o poddaniu! — żądam Landamanie,
Aby to była nasza najpierwsza ustawa.

MELCHTAL.

Kto wspomni o poddaniu, odsądzon od prawa,
 Niechaj czci, ani wiary nigdy nie pozyska,
 Niechaj go nikt nie przyjmie do swego ogniska.

WSZYSCY (*podnoszą prawą rękę*).

Niech to będzie ustawą; cały sejm się zgadza.

REDING (*po chwili*).

Już jest.

RESELMAN.

To was dopiero prawo oswobadza.
 Austrya zyskać groźbą nie zdoła surową,
 Czego nie pozyskała spokojną namową.

WAILER.

Do dziennego porządku.

REDING.

Współobywatele!

Może bez wiedzy króla cierpiemy tak wiele,
 Szukaliżeście wszystkich sposobów do zgody?
 Może król niechce naszej krzywdy ani szkody.
 Może na skargi nasze chętne ucho skłoni.
 Zróbmy ten krok ostatni przed dobytciem broni.
 Wojna choć sprawiedliwa straszną jest i srogą,
 A Bóg wtenczas pomaga, gdy ludzie nie mogą.

SZTAUFACHER (*do Konrada IIuna*).

Konradzie! wyście mówić powinni w tej porze.

HUN.

Ja byłem u Rainfeldu na cesarskim dworze,
 Skarżąc gwałty starostów i uciężenie,
 I prosząc o wolności naszych potwierdzenie,
 Jak zwykli czynić nowo obrani królowie.
 Z nadreńskich miast i szwabskich byli tam posłowie,
 I wszyscy odebrawszy swoje przywileje,
 Nieśli w domowe progi radość i nadzieję.
 A mnie, waszego posła, w tejże samej chwili,
 Konsyljarze cesarscy z niczem odprawili,
 Mówiąc: że cesarz mając inne zatrudnienia,
 Może kiedyś roztrząśnie nasze zażalenia.
 Zasmucon, zamkowemi idąc komnatami,
 Ujrzałem księcia Jana zalanego łzami;
 Wart i Tegerfeld przy nim będący panowie,
 Rzekli mi: wy o sobie radźcie Szwajcarowie.
 W sprawiedliwości króla próżne zaufanie.
 Nie wzrusza go własnego synowca błaganie,
 Książę chciałby już rządzić, ma lata po temu,
 A cesarz wiano matki wydziera biednemu.
 Krzywdzi sierotę, dziecko rodzonego brata,
 I chce aby w klasztorze zakopał swe lata.

MAUER.

Słyszycie, że na skargi nasze, cesarz głuchy,

Sami radźcie o sobie nie tracąc otuchy.

REDING.

Sami się więc ratujmy; — oreż celu dopnie,
Lecz radźcie aby zamiar wykonać roztropnie.

FIRSZT (*wchodzi w koło*).

Celem jest naszym zjarzma wybawić ojczyznę,
Stare prawa, tę przodków najświętszą spuściznę,
Pragniemy zachowywać i ściśle przestrzegać.
Nigdy się za nowością nie będziemy ubiegać
Własność nawet cesarska zostanie w całości,
Kto służy, niechaj pełni swoje powinności.

MAJER.

Ja lenność austryacką mam nadaną sobie.

FIRSZT.

Dopełniajcież warunków w zwyczajnym sposobie.

WEILER.

Ja panom z Raperswaylu płacę z mojej ziemi.

FIRSZT.

Płaćcież więc i czynszujcie jak czasy dawnemi.

RESELMAN.

Ja Matki Boskiej z Zürich zwierzchnictwo uznaje.

FIRSZT.

Oddajcie klasztorowi co każą zwyczajem.

SZTAUFACHER.

Ja lenność moją trzymam od rzeszy jedynie.

FIRSZT.

Zróbmy co trzeba; ale miara w każdym czynie.
Zamki dobyć, starostów i sługi wypędzić;
Lecz ile tylko można krwi rozlewu szczerzyć.
Niech cesarz wie, że w smutnej, niezbędnej po-

[trzebie,

Hamulec obowiązków zrzuciliśmy z siebie.

A widząc, że w granicach porządku zostaję,
Może się nie odważy mścić nad naszym krajem,
Bo naród zbrojny gdy się do pokoju skłania,
Strasznym jest, i słusznego godnym poważania

REDING.

Radźmy więc jak to zrobić, nieprzyjaciel zbrojny
Nie ustąpi spokojnie.

SZTAUFACHER

Ustąpi bez wojny;

Kiedy nas z mieczem w dłoni ujrzy niespodzianie.

MAJER.

Łatwe to są wyrazy, trudne wykonanie.
Tu dwa zamki warowne szkodzić mogą snadnie,
A cóż będzie, jeżeli cesarz z wojskiem wpadnie.
Nim trzy ludy powstaną, jest rzeczą konieczną
Zdobyć Rosberg i Sarnen.

SZTAUFACHER.

Zwlekać niebezpieczno.
Nadto wielu osobom związek nasz jest znany,
I mogą się o wszystkim dowiedzieć tyrany.

MAJER.

Nie ma zdrajcy w kantonach.

RESELMAN.

Zapał zdradzić może.

FIRSZT.

Zwłoka nieprzyjaciołom w Altdorfie pomoże,
Twing skończony, starostę bardziej zabezpieczy.

MAJER.

Własnej korzyści chcecie.

SIGRIST.

Wy niesłusznej rzeczy.

MAJER (*obrażony*).

Jako? niesprawiedliwość Ury nam zadaje!

REDING.

Koledzy! zgoda!

MAJER.

Gdy Szwyc za wami obstaje,
To dla nas nic już niema, nic oprócz milczenia.

REDING.

Upominam w obliczu tego zgromadzenia,
Aby zgody niezrywać, przez kłótnie i swary.
Wszyscy mamy cel jeden jednakie zamiary.

WINKIELRID.

Niech się wszystko na Boże Narodzenie ziści,
Bo zazwyczaj w to święto wszyscy koloniści,
Niosą dary staroście; więc, na zamek razem
My kilkunastu, z dobrze ukrytem żelazem,
Choć zbrojnych straż niepuszcza, łatwo się

[wmieszamy,

Wbijem na kij żeleźce, opanujem bramy,
Damy znak trąbą innym ukryt m wśród boru,
Wpadną; — i zdobędziemy zamek bez oporu.

MELCHTAL.

Ja wejść do Rosbergu, na siebie to biore,
Mam znajomą dziewczynę, która w nocną porę,
Spuści z muru drabinkę złudzona odemnie.
A ja na mur kolegów wyciągnę wzajemnie.

REDING.

Czy wszyscy chcecie odwlec, do dni kilkunastu?

(*Większość podnosi ręce*).

SZTAUFACHER (*rachuje głosy*).

Jest większość zdań dwudziestu przeciwko dwu-

[nastu.

FIRSZT.

Gdy zamki razem padną, gdy na wszystkie
 [strony,
 Błyśnie po górach ogień na znak zapalony,
 Kiedy w stolicy każdej ziemi niespodzianie,
 Pospolite ruszenie pod bronią powstanie,
 Natenczas starostowie widząc naród zbrojny,
 Zaręczam że nie pewnej poprzestawszy wojny
 Z ochotą przyjmą wolne wyjście z naszej ziemi.

SZTAUFACHER.

Najstraszniejszym jest Gesler z żołnierzami
 [swemi.
 Nieustąpi bez walki, a nawet on wszędzie,
 Chociaż wygnany zawsze dla nas strasznym
 [będzie,
 Puścić go jest rzecz trudna, niebezpieczna prawie.

BAUMGARTEN.

Gdzie źle tam mnie postawcie; w świętej kraju
 [sprawie
 Oddam życie. — Telowi winienem obronę,
 Cześć moja ocalona; serce nasycone.

REDING.

Bądźmy tylko cierpliwi z czasem przyjdzie rada.
 A nakoniec i szczęściu zaufać wypada.
 Lecz kiedy my sejmujem w pośród nocnych cieni,

Już szczyty gór najwyższych jutrzienka pro-
[mieni,
Rozejdźmy się, bo biały dzień nas tu zastanie.

FIRSZT.

Nie bójcie się; w dolinach powolne świtanie.

*(Wszyscy pomimowolnie zdjęli kapelusze, i
z milczącą skruchą patrzą na jutrzienkę).*

RESELMAN.

Stwierdźmy teraz przysięgą związek uroczysty.
W obliczu tej jutrzienki, której promień czysty
Wprzód nas wita od wszystkich pod nami na-
[rodów,

Cieżko oddychających wśród błotnistych grodów,
„Chcemy być jednym ludem, i w żadnej po-
[trzebie,

„W żadnem niebezpieczeństwie nieopuścim siebie.

*(Wszyscy powtarzają za nim podniosłszy
trzy palce).*

„Chcemy żyć wolni; cel nasz przodków wol-
[ność święta,

„Wolimy wszyscy zginać, niżli dźwigać pęta;
(jak wyżej).

„Chcemy zaufać Tobie wszechmogący Boże!

„A żadna ludzka siła strwożyć nas nie może“.
(Jak wyżej. Wieśniacy ściskają się razem).

SZTAUFACHER.

Teraz niech każdy wraca do swojej zagrody,
 Pasterz niechaj spokojnie zimuje swe trzody,
 I pocichu dla związku szuka przyjacieli.
 A co jeszcze wycierpieć będziemy musieli,
 Cierpmy ; — niechaj tyrani dopełniają miary.
 Jeden dzień spłaci wszystko ; — przyjdzie chwila kary.

Lecz niech się gniew przykuty z piersi nie wy-
 [śliźnie,

Żądę zemsty ogólnej poświęćmy potrzebie,
 Ten marni wspólne dobro, uwłacza ojczyźnie,
 Kto w powszechnej niedoli ratuje sam siebie.

(Gdy na różne strony rozchodzą się najspokojniej,
 orkiestra odzywa się wspaniale, próżna scena zostaje
 otwartą na chwilę i pokazuje widok wschodzącego
 słońca za lodowatemi górami).

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

(Dziedziniec przed domem Tella. Tell z toporem, Jadwiga domową robotą zatrudniona. Walter i Wilhelm w głębi sceny bawią się małym łukiem).

WALTER (*śpiewa*).³

Gdy dzień zaświta,
Strzelec zuchwały
Łuk, strzały chwyta
I biegnie w skały.

Jak po nad chmury,
Orzeł krwi chciwy,
Tak skał i góry
Królem myśliwy.

Co żyje w lesie,
Za swe uznaje,
Gdzie strzał doniesie
Jego to kraje.

(*przybiega*).

Cięciwa pękła, napraw ojcze!

TELL.

Nie naprawię,
Strzelec sam sobie radzi.

(Chłopcy oddalają się).

HEDWIGA.

Chłopcy w tej zabawie
Smakują zbyt zawczasu.

TELL.

W czas się doskonali
Kto chce dobrze znać sztukę.

HEDWIGA.

Oby jej nie znali!

TELL.

Niech się uczą. Na wszystko powinien być gotów,
Kto dzielnie w pośród losu przeciwnego grotów,
Pewnym krokiem chce przebyć śliską życia
[drogę.

HEDWIGA.

Nie będą żyć spokojnie!

TELL.

Bo i ja niemogę.
Czuję to, że niejestem stworzon na pasterza,
Duch mój zawsze do celu niknącego zmierza,

I wtedy tylko życia cieszę się słodyczą,
Kiedy każdy dzień nową opędzam zdobyczą.

HEDWIGA.

A niepomyślisz o tem z jaką trwogą żona,
Nieraz twego powrotu wygląda stęskniona.
Aż mróz po mnie przechodzi, kiedy czasem słyszę,
Co opowiadać zaczną twoi towarzysze.

Przy każdym pożegnaniu dręcę się i płaczę,
Myśląc że cię już nigdy więcej nie zobaczę.
Widzę ciebie jak błądzisz w pośród dzikich jarów
Jak się chwiejesz na łódce u brzegu wiszarów,
Jak cię w przepaść wraz z sobą koziół dziki

[strąca,

Lub lawina przywala z wichrem spadająca,
Widzę nieraz jak zaspą uwiedzion zdradliwą,
Zapadasz w straszną głębię pogrzebiony żywo.
Ach! w Alpach, śmierć tysiączne kształty przy-

[obleka,

I zuchwałego strzelca prawie co krok, czeka.
Opłakane rzemiosło! każdy kawał chleba,
Niebezpieczeństwem życia kupować potrzeba.

TELL.

Kto się zdrowiem zmysły mając na baczności,
Bogu ufa, i własnej sile i zręczności,
Ten w każdym razie znajdzie sposób do obrony;
Nie straszne góry temu, kto w górach zrodzony.

(Skończył robotę, składa narzędzie).

Powinny z rok wytrzymać drzwi u naszej chaty,
 Topor w domu, na cieśnię oszczędza zapłaty,
(Bierze kapelusz).

HEDWIGA.

Dokąd chcesz ?

TELL.

Do Altorfu, do ojca naszego.

HEDWIGA.

Coś masz na myśli, wyznaj, coś niebezpiecznego.

TELL.

Skąkże ci to kobieto!

HEDWIGA.

Przeciwko rządowi,
 Coś knują — już na Ritli radzili związkowi,
 I ty jesteś w tym związku.

TELL.

Ja nie byłem z niemi
 Alem gotów na wszystko dla ojczystej ziemi.

HEDWIGA.

Oni ciebie postawią gdzie najgorzej będzie,
 Ty chcesz niebezpieczeństwa, ty go szukasz
 [wszędzie.

TELL.

Każdemu część wydziałą według jego siły.

HEDWIGA.

Baumgartena wśród burzy choć pioruny były,
Przewiozłeś przez jezioro: cud był w tej o-
[bronie,
Niepomyśliłeś w tedy o dzieciach, o żonie?

TELL.

Kochana żono! wyście w oczach moich stali,
Gdym ojca zbawił dzieciom.

HEDWIGA.

Płynąć w takiej fali!
Nie znaczy ufność w Bogu, lecz płochosć zu-
[chwałą.

TELL.

Kto się wiele namyśla, zwykle robi mało.

HEDWIGA.

Wspierasz drugich, a ciebie nie będą ratować.

TELL.

Nie daj Boże, bym nie miał bliźnich potrzebować.
(*Bierze łuk i strzały*).

HEDWIGA.

Po co łuk bierzesz? zostaw.

TELL.

O nie, pozwól na to,
Bez broni jak bez ręki.

(Chłopcy przychodzą.)

WALTER.

Dokąd pójdziesz, tato?

TELL.

Do dziadunia; chcesz ze mną?

WALTER.

Chcę.

HEDWIGA.

Posłuchaj żony.
Gesler teraz w Altorfie, nie chodź w tamte strony.

TELL.

Dziś wyjeżdża.

HEDWIGA.

Niech jedzie, czekaj, bo dla czego
Masz mu się sam nawijać? Znasz nienawiść jego.

TELL.

Gniewy jego bynajmniej szkodzić mi nie mogą,
Nie boję się nikogo, idąc prostą drogą.

HEDWIGA.

A on właśnie nie cierpi wszystkich prawych ludzi.

TELL.

Nie ma pozoru dręczyć, to w nim zemstę budzi.

HEDWIGA.

Zkąd to zaufanie?

TELL.

Niedawno gdy wyszedłem sam na polowanie,
W bezludnej i posepnej Szechenu dolinie,
Gdzie trudno się rozminąć na wązkiej drożynie,
Z jednej strony jak ściana były strome skały,
Z drugiej wody Szechenu okropnie szumiały.

*(Chłopcy jeden z lewej, drugi z prawej strony
przysuwają się do ojca i ciekawie na niego
patrzają.)*

Tam spotkałem starostę; my obadwaj sami,
Człowiek tylko z człowiekiem, a przepaść pod
[nami.

Tam widząc mnie przed sobą zbrojnego na drodze,
Mnie, którego niewinnie wprzód obraził srodze,
Zbladł, chwiał się, byłby zleciał z brzegu okro-
[pnego.

Zlitowałem się nad nim; przyszedłszy do niego,
To ja, panie starosto — powiedziałem skromnie,
I widząc, że nie może słowa wyrzec do mnie,
Tylko kiwając ręką, oddalić się każe,
Poszedłem i spieszące przysłałem mu strażę.

HEDWIGA.

Drżał przed tobą? o biada! niedobrze to znaczy,
On ci słabości swojej nigdy nie przebaczy!

TELL.

Unikam go i pewnie nie będę szukany.

HEDWIGA.

Poluj dziś, a tam nie chodź mężu mój kochany!

TELL.

Cóż ci takiego?

HEDWIGA.

Nie wiem... lękam się... bądź ze mną.

TELL.

Po cóż niespokojnością dręczysz się daremną?

HEDWIGA.

Może daremna, ale zostań dziś.

TELL.

Nie mogę,

Dałem słowo, że pójdę.

HEDWIGA.

Widzisz moją trwozę.

Przynajmniej zostaw chłopca,

WALTER.

Nie — pójdę.

HEDWIGA.

Waltuniu!

Porzucisz matkę swoją?

WALTER.

Ja ci coś mamuniu

Przyniosę od dziadunia.

(Odchodzi z ojcem.)

WILHELM.

Mamo, ja zostanę.

HEDWIGA *(ściska go)*.

Tyś przecie ze mną, moje dziecko ukochane!

(Staje we drzwiach i długo patrzy za odchodzącymi.)

SCENA DRUGA.

*(Ściśnięta dzika okolica, ze skał sączą się strumyki.
Berta w myśliwskim stroju, potem zaraz Rudenc.)*

BERTA.

Idzie za mną... tu mogę odkryć myśli moje.

RUDENC *(wchodzi spiesźnie.)*Pani! w tem dzikim miejscu świadków się nie boję,
Skały nas i parowy zamknęły dokoła,
Serce moje milczeniu dłużej nie wydoła.

BERTA.

Czy nie idą myśliwi?

RUDENC.

Tam się obrócili.

Dziś lub nigdy korzystać muszę z drogiej chwili,
 Chcę wiedzieć, jakiekolwiek moje przeznaczenie,
 Chociażby nawet wieczne z tobą rozłączenie.

O! nie uzbrajaj gniewem lubego wejrzenia.
 Któż jestem ja? zkąd moje zuchwałe życzenia?
 Jeszcze zwycięzki wawrzyn nie był na mem czole,
 Ani się mogę mieścić w tych rycerzy kole,
 Którzy cię uwielbiają, świetną błyszcząc chwałą.
 Nic nie mam, tylko miłość, tylko duszę stałą.

BERTA (*surowo.*)

O miłości, wierności, jak śmie mówić do mnie,
 Kto święte obowiązki zdradza wiarołomnie?

(*Rudenc cofa się*)

Niewolnik austriacki, zwolennik tyrana,
 Obcym ciemieżcom kraju dusza zaprzędana?

RUDENC.

Pani! twoim zarzutem stoję przerażony,
 Ja się dla ciebie tylko chwyciłem ich strony!

BERTA.

Jakto? dla mnie zbrodniczej chwyciłeś się
 [sprawy?

Mniej obrzydły w mych oczach ciemieżyciel
 [krwawy,
 Sam Gesler, niż wyrodny syn szwajcarskiej ziemi,
 Co na zgubę ojczyzny łącząc się z obcemi,
 Staje się ich narzędziem.

RUDENC.

Co słyszę? o Boże!

BERTA.

Cóż być milszem od ziomków poczciwemu może,
 Cóż godniejszym człowieka, gdzie piękniejsza
 [sława,

Jak walczyć za wydarte narodowi prawa?
 Widok ucisków ludu rozdziera mi duszę,
 Boleję z nim — szanować i kochać go muszę,
 Tak łagodny, choć silny. Codzień, coraz więcej
 Uczę się go poznawać i kochać goręcej.
 Ale ten jest przyczyną mego udręczenia,
 Kto stróżem swobód ludu będąc z urodzenia,
 Niepomny na powinność, na imię rycerza,
 Własnemu się krajowi srogo przენiewierza
 I robiąc jedną rękę z obcymi tyrany,
 Chce okuć ziomków swoich w ohydne kajdany.
 Ledwie się mogę wstrzymać w słusznej nienawiści.

RUDENC.

Pani! my chcemy ludu prawdziwej korzyści,
 Pragniemy spokojności i szczęśliwej doli
 Pod berłem austriackiem.

BERTA.

Pragniecie niewoli!
Swobodę w jej ostatniem na ziemi siedlisku
Zgnieść chcecie; naród lepiej zna się na swym
[zysku,
W nim zmysłów nieskażonych pozór nie omyli,
Wam to zastaną błędu na oczy rzucili.

RUDENC.

Ach! ty mną gardzisz, ty mnie musisz niena-
[widzieć.

BERTA.

O, gdybym tylko mogła! Lecz wzgardzonym
[widzieć
I wzgardy godnym przedmiot przyjaźnej czułości!

RUDENC.

O Berto! ty mnie w piekło wtrącasz bez litości,
A raj wskazujesz.

BERTA.

Nie, nie, jeszcze mam nadzieję,
Iskra szlachetnych uczuć jeszcze w tobie tleje,
Jeszcze zablýśnie mojem rozżarzona tchnieniem.
Cnotę wrodzoną tłumisz w sobie z natężeniem,
Lecz nie możesz pokonać; żyje w twej pamięci,
Jesteś dobrym, szlachetnym, mimo własnej chęci.

RUDENC.

Ty się moich występków nie zrażasz ciężarem,
Będę czem twoja miłość zechce.

BERTA.

Bądź Szwajcarem.

Bądź tym, czem cię zrobiło twoje urodzenie,
Złącz się z narodem, świetne spełnij przezna-

[czenie,

Idź śmiało, dokąd wzywa powinność i sława,
Walcz o całość ojczyzny, walcz o święte prawa!

RUDENC.

O, biada mi! twej ręki nigdy nie posiędę,
Jeśli władzy cesarza opierać się będę.
Potężna krewnych wola włada losy twemi.

BERTA.

Wolność mi da, ojczyściej niepodległość ziemi.
W leśnych kantonach leżą wszystkie moje włości.

RUDENC.

Berto! ach co za promień szczęścia i radości!

BERTA.

Nie pozyskasz mnie wpływem austryackiej strony.
Oni na moje dobra ostrząc chciwe szpony,
Chcą je zamknąć w dziedzictwa wielkiego ob-
{wodzie.

Chciwość ziemi niesyta, która ma na celu
 Was pochłonać, i mojej zagraża swobodzie,
 We mnie ofiarę widzisz, drogi przyjacielu.
 Może usług dworaka stanę się nagrodą.
 Tam w gnieździe zdrad i fałszu na cesarskim
 [dworze,
 W okowy nienawistnych ślubów mnie zawiodą.
 Miłość, twoja mnie tylko miłość zbawić może!

RUDENC.

Wiem ze mną razem, w mojej ojczyźnie byś żyła?
 O Berto, niespokojność, co mnie w świat pędziła,
 Marzenia o wielkości, o rycerskiej sławie,
 Wszystko to była miłość w rozlicznej postawie.
 Ty w tej cichej dolinie chcesz się zamknąć ze mną?
 Ty nad blask świata miłość przekładasz wza-
 jemną?

O! więc całej dążności mojej cel dopięty!
 Niechaj świata gwałtownie wzburzone odmetry
 Tłuką o niewzruszone Alp naszych zapory,
 Mój umysł nic nie pragnie i przesłać nie zdoła
 Żadnych już chęci w życia dalekie przestwory.
 Niech skały nieprzebyte zamkną nas dokoła,
 Ta spokojna dolina, w której my zostajem,
 Niebu tylko otwarta, będzie dla nas rajem!

BERTA.

Ach! takim duszy mojej najśłodsze marzenia
 Przeczuwały cię zawsze; lecz zwiódłeś życzenia.

Przez anielską łagodność, przez twą czynność
 [lubą,
 Jak wiosna w świeże kwiatki przyodzabiasz mile
 Wszystko barwisz dokoła i ożywasz sobą.

BERTA.

Ach, przyjacielu! z jaką patrzyłam żalobą,
 Gdyś odpychał to szczęście. Cóżbym ja czyniła,
 Gdybym z dumnym rycerzem wejść zmuszoną była
 Z ciemiężycielem kraju na zamek ponury.
 Tu nie ma żadnych zamków, tu mnie żadne mury
 Nie dzielą z tymi, których uszczęśliwić mogę

RUDENC

Lecz jak się wyrwę? jaką przedsięwzię drogę?
 Wplątałem się...

BERTA.

Skrusz węzły, cokolwiek się stanie'
 Złącz się z narodem, spełnij twoje powołanie.
 Żegnam cię; idź, już strzelcy niedaleko stoją.
 Walcz o kraj, walczyć będziesz i o miłość swoją.

(Słuchać z daleka trąbki myśliwskie.)

Wszyscy mamy nad sobą jednego tyrana,
 I wszystkich razem zbawi wolność pożądana.

(Odchodzą.)

SCENA TRZECIA.

(Łąka w Altdorfie, na przodzie sceny drzewa. W głębi kapelusz na ż rdzi. Widok zamyka góra Babberg, nad którą panuje szczyt śniegiem okryty.)
(Frishard i Leithold na straży.)

FRISHARD

D remnie czatujemy; żadna żywa dusza
Nie przychodzi z powinną czią dla kapelusza.
Dawniej tu jak na targu, a dziś od tej chwili,
Skoro tylko tę lalkę na żerdzi utkwili,
Wszystko jakby wymarło.

LEITHOLD.

Patrz, żebracy sami,
Na przekor podartemi trzęsą nam czapkami;
Uczciwi pół miasteczka obchodzą dokoła,
Żeby przed kapeluszem nie uniżyć czoła.

FRISHARD.

Już myślałem, że dobrą zdobycz będziem mieli,
Gdy w południe z ratusza tędy iść musieli,
Bo kapelusz na myśli nie był u żadnego.
Aż tu ksiądz z Sakramentem wraca od chorego,
Staje przed żerdzią — brzęknął dzwonek or-
[ganisty,
Wszyscy klękli, ja z nimi, i hołd uroczysty
Oddali Panu Bogu, nie kapeluszowi.

LEITHOLD.

Słuchaj kolego, każdy, kto się zastanowi,
 Przyzna, że my stoimy prawie u pręgierza.
 Czyliż na uczciwego przystało żołnierza,
 Przed próżnym kapeluszem odprawować strażę?
 Każdy zuch nami wzgardzi, choć starosta każe
 Temu kapeluszwowi nieść uszanowanie,
 Mnie się to jednak widzi dziwaczne żądanie.

FRISHARD.

Czemu kapeluszwowi próżnemu przyganiasz,
 A sam się próżnej głowie nieraz w życiu kłaniasz?
*(Hildegarda, Matyllda i Elżbieta wychodzą
 z dziećmi i stają koło żerdzi.)*

LEITHOLD.

Ależbo z ciebie hultaj usłużny do złego,
 Tybyś rad o nieszczęście przyprawił każdego.
 Niech koło kapelusza kto chce idzie sobie,
 Będę patrzył przez szpary i nic mu nie zrobię.

MATYLDA.

Starosta wisi! Czołem, kto grzbiet chce mieć
 [prosty!

ELŻBIETA.

Oby to był kapelusz na miejscu starosty,
 Kraj by na tem nie stracił, mamy go do syta!

FRISHARD (*odpędza je*).

Precz ztąd przekłete baby! kto się o was pyta?
Mężów przyszlście, niechaj odważą się na to,
Niechaj przełamią rozkaz!

(Kobiety odchodzą. Tell z łukiem wchodzi, prowadząc syna za rękę. Przechodzą koło kapelusza, nie zważając na niego, na przód sceny.)

WALTER TELL.

Czy to prawda, tato,
Że tam na wierzchu góry, poniżej urwiska,
Nie można drzewa rąbać, bo krew z niego pryska?

TELL.

Któż to powiedział?

WALTER

Stary pasterz tak dowodzi,
Że to las zakazany i z grobu po zgonie
Ręka wyrośnie temu, kto ten las uszkodzi.

TELL.

Las zakazany... prawda: widzisz w tamtej stronie
Te białe gór wierzchołki w obłokach ginące?

WALTER.

To gleczerzy, po nocach tak okropnie grzmiące.
Z nich lawiny spadają.

TELL.

Te śniegów nawały
 Byłyby miasto Altdorf dawno zasypały,
 Gdyby je las obrońcą nie odpierał siłą.

WALTER (*namyśliwszy się*).

Czy jest ojciec kraj jaki gdzieby gór nie było?

TELL.

Idąc na dół z gór naszych wzdłuż biegu strumieni,
 Przychodzi się do wielkiej i równej przestrzeni;
 Tam nie szumią w parowach wód spienione ścieki,
 Tam ginie wzrok człowieka niczem niewstrzy-
 [many,

Tam cicho i spokojnie czyste płyną rzeki,
 Tam z wiatrami igrają zbożorodne łany,
 I cały kraj się jednym ogrodem wydaje

WALTER.

Ojciec, zejdźmy czempędzej w te szczęśliwe kraje,
 Po cóż tu żyć w kłopotach i w ustawnym trudzie?

TELL

Prawda, że to jest ziemia jak raj, lecz tam
 [ludzie
 Nie dla siebie darami cieszą się bożemi.

WALTER.

Alboż jak my nie mają swojej własnej ziemi?

TELL.

O nie, tam król i biskup właścicielem roli.

WALTER.

Przynajmniej w lasach mogą polować do woli?

TELL

Wszelka zwierzyna pańska i w polu i w borze.

WALTER.

To ryby łowią w rzekach.

TELL.

I rzeka i morze,

I sól nawet królewska.

WALTER.

Cóż to za król, tato,

Że wszyscy są dla niego?

TELL.

Król ich żywi za to,

Król ich broni.

WALTER.

Nie mogąż sami? a to czemu?

TELL.

Bo tam sąsiad nie ufa sąsiadowi swemu.

WALTER.

Ojczy, nie chcę i widzieć tej pięknej krainy,
Wolę ja nasze skały i nasze lawiny.

TELL.

Lepsza bliskość gleczerów, niż człowieka złego.
(*Chcą odejść.*)

WALTER.

O! kapelusz na źerdzi!

TELL.

Co tobie do tego.

Chodź!

(*Gdy chce odejść, zastępuje mu Frishard
z nadstawionym oszczepem drogę.*)

FRISHARD.

W imieniu cesarza, stój!

TELL (*chwytą za oszczep*).

Czegoż wy chcecie?

Za co mnie na publicznej drodze wstrzymujecie?

FRISHARD.

Złamałeś rozkaz, musisz sprawić się rządowi,
Pójdź z nami!

LEITHOLD.

Nie oddałeś czci kapeluszowi.

TELL.

Przyjacielu, daj pokój.

FRISHARD.

Prawo nie dla kształtu.

Do więzienia!

WALTER.

Mój ojciec do więzienia, gwałtu!

(Wołając.)

Gwałtu! ludzie, ratujcie! Przebóg! cóż go czeka?

*(Reselman, pleban i Peterman przybiegają
z trzema innymi.)*

SIGRIST.

Cóż to jest?

RESELMAN.

Czego chcecie od tego człowieka?

FRISHARD.

To zdrajca!

TELL *(porywa go silnie).*

Kto, ja?

RESELMAN.

Jesteś przyjacielu w błędzie,
Tell, człowiek sprawiedliwy, człowiek znany
[wszędzie!

WALTER (*dostrzega Waltera Firsztą i biegnie ku niemu.*)

Dziaduniu, ratuj ojca!

FRISHARD.

Dalej do więzienia!

FIRSZT (*spiesząc.*)

Stójcie! ja za rękojmią żądam uwolnienia.

Telu, dla Boga! cóż to?

(*Melchtal i Sztaufacher nadchodzą.*)

FRISHARD.

On władzą cesarza

I rozkazem starosty gardzić się odważa.

SZTAUFACHER.

Tell by to czynił?

MELCHTAL.

Kłamiesz, łotrze wyuzdany!

LEITHOLD.

Nie uczcił kapelusza.

FIRSZT.

I za to w kajdany?

Stój, przyjacielu! puść go, przyjmij zaręczenie.

FRISHARD.

Ręcz za siebie; my pełnim rządowe zlecenie.

Ruszaj!

MELCHTAL (*do wieśniaków*).

To gwałt krzyczący! Myżbyśmy ścierpieli,
Ażeby w oczach naszych uwieźć go mieli?

SIGRIST.

Nas więcej! Przyjaciele, pójdźmy wszyscy razem,
Nie dajmy!

FRISHARD.

Kto śmie gardzić starosty rozkazem?

TRZEJ INNI WIEŚNIACY (*przybiegając*).

My za wami! bij! zabij! Co to! wszczęli zwadę
(*Hildegarda, Matylda i Elżbieta powracają.*)

TELL.

Uspokójcie się bracia, dam ja sobie radę.
Gdybym tu przeciw sile myślał użyć siły,
Czyliżby te ich dzidy mnie straszne były?

MELCHTAL (*do Frisharta*).

Spróbuj wziąć go z pomiędzy nas!

SZTAUFACHER i FIRSZT.

Upamiętanie!

Zwolna!

FRISHARD (*wrzeszczy*).

Bunt! bunt!

(*Słychać trąbki.*)

KOBIEITY.

Starosta jedzie!

FRISHARD (*jeszcze głośniej*).

Bunt! powstanie!

SZTAUFACHER.

Milcz! bodajeś oniemiał!

RESELMAN i MELCHTAL.

Milcz! po co ta wrzawa?

FRISHARD (*jeszcze głośniej woła*).

Gwałtu! ratujcie! gwałtu! pomoc sługom prawa!

FIRSZT.

Biada nam! co to będzie? starosta już blisko.
(Gesler na koniu, z sokołem na pięści; Rudolf Harras, Berta, Rudenc i wielka świta zbrojnych oszczepami, którzy całą scenę otaczają.)

RUDOLF HARRAS.

Z drogi panu staroście!

GESLER.

Co za zbiegowisko?

Rozpedzić! Kto tu wołał o pomoc? dla czego?

(Powszechne milczenie.)

Chcę wiedzieć!

(*Do Frisharda.*)

Wystąp. Ktoś ty? czego chcesz
[od niego?

FRISHARD.

Panie, to ja, twój żołnierz, tu na straży stałem
I na uczynku tego człowieka schwytałem.
Nie uczcił kapelusza według zalecenia.
Chciałem, pełniąc twój rozkaz, wziąć go do wię-
[zienia,
Ale gmin go wydziera i buntem zagraża.

GESLER (*po krótkim milczeniu*).

Tellu, tak więc szanujesz twojego cesarza
I mnie, któremu swoją on powierzył władzę?
Tak śmiesz uwłaczać mojej woli i powadze,
Żeś nie złożył powinnej czci kapeluszu,
Która jest miarą waszych chęci ku rządowi?
Poznałem krnąbrność twoją!

TELL.

Darujcie mi Panie,
Nie było to przez żadne nieuszanowanie,
Lecz nieuwaga; więcej tego już nie zrobię.

GESLER (*po krótkim namyśleniu się*).

Ty jesteś sławny strzelec; słyszałem o tobie,
Że ci trudno równego.

WALTER.

Można ręczyć za to,
Panie, jabłko ci z drzewa zestrzeli mój tato,
Choćby i o sto kroków.

GESLER.

Czy to dziecko twoje?

TELL.

Moje, panie!

GESLER.

A więcej masz dzieci?

TELL.

Mam dwoje,
Dwóch synów.

GESLER.

Któryż ci jest milszy między niemi?

TELL.

Panie, dla mnie obydwu równie są miłemi.

GESLER.

Dobrze więc. Gdy tak jesteś pewnym twojej dłoni,
Że o sto kroków trafiasz jabłko na jabłoni,
Musisz mi to pokazać. Wszak masz łuk gotowy;
Weź więc i zestrzel jabłko z tego chłopca głowy.
Lecz mierzaj jak należy, powiadam ci Tellu,
Bo mi życiem przyplacisz, jeśli chybisz celu.
(*Wszyscy okazują przerażenie*)

TELL.

Cóż to za myśl okropna! wszechmogący Boże!
Z głowy własnego dziecka — nie, to być nie
[może.

Panie, to były żartem wyrzeczone słowa,
Wyście ani myśleli, niech Pan Bóg zachowa!
Nie możecie od ojca żądać nic takiego.

GESLER.

Musisz jabłko zestrzelić z głowy chłopca tego,
Tak chcę i nie odstąpię mego przedsięwzięcia.

TELL.

Ja mam strzelać do mego własnego dziecięcia?
Śmierć raczej!

GESLER.

Strzel, lub zginiesz i syn z tobą
[razem!

TELL.

W dziecko własne zabójczem mierzyć mam że-
[lazem!

Panie, wyście bezdzietni, wy czuć nie możecie,
Co to serce ojcowskie.

GESLER.

Tellu, jak to przecie
Przyszedłeś do rozwagi. Mówiono o tobie,
Że się chcesz wyszczególnić w działania sposobie;

Żeś zagorzalec, wszystko robiący z zapalem,
Dla ciebie więc umyślnie sztuczkę wyszukałem
Możeby to innemu trudnem się zdawało,
Lecz ty zamrużysz oczy i wypełnisz śmiało.

BERTA.

Panie, biednych nie dręczcie żartami waszemi,
Drżą ze strachu, tak mało obeznani z niemi

GESLER.

Ja nie myślę żartować — oto jabłko! Straże,
(*Zrywa wiszące nad sobą jabłko na jabłoni.*)
Zrobić miejsce, wymierzyć, tak jak zwyczaj każe.
Choć nawet na sto kroków nie uchybiasz celu,
Ja równych ośmdziesiąt dam ci przyjacielu.
Pokaż co umiesz, ale mierzaj należycie!

HARRAS.

Przebóg! to nie żart! Chłopcze klękaj, proś o
[życie!

FIRSZT (*na stronie do Melchtała, który za-
ledwie wstrzymać się może.*)

Wstrzymajcie się, zaklinam!

BERTA (*do starosty.*)

Panie, dosyć tego!
Nie czyńcie żartów z trwogi ojca nieszczęsnego.
Choćby gardłem karano takie przewinienia,
On już dziesięciu śmierci wytrzymał cierpienia.

Poznał was, niechaj idzie, dosyć tej nauki,
Będzie on ją pamiętał, on i jego wnuki.

GESLER.

Rozpędzić gmin na stronę! Nie stój; do cięciwy!
Mógłbym cię stracić, wyrok byłby sprawiedliwy,
Widzisz, a jednak życie twoje sam łaskawie
Powierzam twojej własnej zręczności i wprawie.
Nie powinien się skarżyć, kto swym losem włada.
Popisz się; cel masz godny, nagrodę nie lada.
W strzelaniu do tablicy nie uchybiać celu,
To jest nie wielka sztuka, potrafi ją wielu.
Ten mistrz, kto będąc pewnym siebie w każdej
[chwili,
Wie, że mu ręka nie drgnie, oko się nie zmyli.

FIRSZT (*klęka przed nim*).

Panie starosto, wszyscy waszą władzę znamy,
Nie prawa, ale waszej litości wzywamy.
Weźcie pół mego mienia, weźcie je w całości,
A nie chcecie od ojca takiej okropności!

WALTER.

Dziaduniu, nie klękajcie, to fałszywy człowiek.
Powiedzcie, gdzie mam stanąć — nie zamrużę
[powiek.
Tato ptaki w lot strzela — ja się nic nie boję,
Gdzieżby tato miał zabić własne dziecko swoje!

SZTAUFACHER.

Nad niewinnością jego zlitujcie się sami
Panie!

RESELMAN.

O, pamiętajcie, że jest Bóg nad nami!
Przyjdzie mu zdać rachunek.

GESLER (*uszkazując na chłopca*).

Wziąć go pod topolę,
Przywiązać!

WALTER.

Na co wiązać? nie chcę, nie pozwolę,
Będę stał jak baranek, oddech w sobie wstrzymam,
Ale jak mnie zwiążecie, o, to nie wytrzymam,
Będę się szarpał.

HARRAS.

Oczy daj zawiązać sobie.

WALTER.

Na co mi wiązać oczy — nie, tego nie zrobię.
Myślicie, że ojcowską przestraszę się strzałą?
Będę stał, ani mrugnę. Dalej ojczy, śmiało!
On nie wierzy, żeś strzelec, pokaż okrutnemu.
Chciałby nas zgubić; strzelaj i traf na złość
[jemu!

(*Idzie pod topolę; kładą mu jabłko na głowie.*)

MELCHTAL (*do wieśniaków*).

Więc w waszych oczach taka spełni się szkarada!
Na cóżeśmy przysięgli?

SZTAUFACHER.

Opór nic nie nada;
My bez oręża, zbrojna otacza nas siła,
Widzisz ten las oszczepów?

MELCHTAL.

Zwłoka to sprawiła,
Nieszczęsna zwłoka! Kto ją radził, odpuść Boże!

GESLER (*do Tella*).

Broń się darmo nie nosi; nic tu nie pomoże.
Dalej! Nie chodźcie zbrojno, bo to rzecz jest
[zdrożna,
Nie raz się własną strzałą okaleczyć można.
Rządzącemu, nie chłopu broń nosić przystoi,
Rząd obraża, kto sobie takie prawo swoi.
Ale kiedy lubicie łuki i cięgiwy,
Ja wam cel wskażę.

TELL (*napina łuk i zakłada strzałę*).

Na bok!

KOBIETY.

Boże sprawiedliwy!

SZTAUFACHER.

Tellu! wyżbyście chcieli, wy, tak osłabieni?
Drżą wam ręce, kolana.

TELL (*spuszcza łuk*).

W oczach mi się mieni.

(*Do starosty*).

Każcie mnie zamordować, zawołajcie strażę...
Oto piersi! (*Odkrywa piersi*).

GESLER.

Ja strzelać, nie umierać każę.

Telu, wszak ciebie żadne nie straszą przeszkody,
Umiesz i wiosłem robić wśród burzliwej wody.
Na nic się nie oglądasz w bliźniego potrzebie,
Teraz, wybawco drugich, teraz ratuj siebie.

(*Tell w okropnej wewnętrznej walce, ręce mu drgają, obłąkanym wzrokiem to na starostę, to na niebo pogląda; nagle porywa kołczan, wysuwa drugą strzałę i chowa ją w zanadrzu.*

Starosta uważa te wszystkie poruszenia.)

WALTER (*pod topolą*).

Tatuniu, strzelaj — ja się nie boję.

TELL.

Więc muszę.

(*Porywa się i mierzy*).

RUDENC, (*który przez cały czas w najwyższem poruszeniu zaledwie się wstrzymywał, występuje naprzód*).

Panie, on dosyć wielką wytrzymał katuszę.
Sami pewnie, o! pewnie więcej nie żądacie,
Chcieliście ich doświadczyć, cel dopięty macie.
Zbytńia surowość zwykle omyloną bywa,
Zbyt wyteżona musi zerwać się cięciwa.

GESLER.

Milczcie, kiedy o wasze nie pytają zdanie.

RUDENC.

Chcę mówić, ja dla króla znam uszanowanie,
Lecz ta zgroza powszechną nienawiść obudzi;
Król wam nie kazał dręczyć tych niewinnych ludzi,
On tego nie chce, na to nie macie zlecenia.

GESLER

Zkąd ta zuchwałość?

RUDENC.

Dosyć, dosyć już milczenia.
Długo milcząc widziałem ucisków tysiące,
Mrużyłem oczy — serce z żalu pękające,
Ścisnąłem w piersiach, choć się oburzało we mnie.
Lecz gdybym dłużej milczał, zdradzałbym nikczemnie
I cesarza i ziomek moich.

BERTA (*wbiega pomiędzy niego i starostę*).

Wszzechmogący Boże!
Drażnisz rozdrażnionego! i cóż to pomoże!

RUDENC.

Opuściłem współziomków, złączyłem się z wami,
Pogardziłem świętymi natury związkami,
Bom myślał, że cesarska władza utwierdzona,
Kraj uszczęśliwi — z oczu spada mi zasłona.
Nad okropną przepaścią nieszczęśliwy stoje,
Wyście zwiedli mój umysł; szczere serce moje,
Dobrą wiarą zdradzałem, i władzy tyrana...

GESLER.

Zuchwalcze! tak śmiesz mówić do twojego pana!

RUDENC.

Nie wy, cesarz jest panem — równego wam rodu,
Mogę z wami w rycerstwie stanąć do zawodu,
I gdybyście nie byli w imieniu cesarza,
Którego czcze, choć taka srogość go znieważa,
Musielibyście podnieść, rękawicę moją.

(*Na lud pokazując.*)

Dobrze, wołajcie straży. — Ci bezbronni stoją,
Lecz ja, pewnie przed wami nie ustąpię kroku,
Ja nie jestem bezbronny, ja miecz mam u boku,
A kto się zbliży...

SZTAUFACHER (*woła*).

Jabłko spadło!

(*Gdy Berta stanęła między Rudencem i starostą, i wszyscy na nich oczy zwrócili, Tell wystrzelił*).

RESELMAN.

Chłopiec żywy!

WIELE GŁOSÓW.

Trafił!

(*Walter Firszt zatacza się, upadłby, lecz go Berta zatrzymuje*).

GESLER (*zdziwiony*).

Strzelił? Szaleniec!

BERTA (*do Firszt*).

Boże dobrotliwy!

Ojcie przyjdźcie do siebie, wasze dziecko żyje.

WALTER (*przybiega z jabłkiem*).

O! ja wiedziałem, że mnie tato nie zabije,
Tatuniu, oto jabłko!

(*Tell stał pochylony, jak gdyby chciał strzałę ścigać. Łuk wypada mu z ręki. Widząc chłopca przybiegającego, biegnie ku niemu z otwartymi rękami, podnosi go do góry, serdecznie i gwałtownie do serca przyciska, i w tej postawie zemdlony pada. Wszyscy wzruszeni*).

BERTA.

To cud Boskiej ręki,

FIRSZT (*do ojca i syna*).

Dzieci! kochane dzieci moje!

SZTAUFACHER.

Bogu dzięki!

LEITHOLD.

To był strzał wiekopomny.

HARRAS.

Póki świat stać będzie,

Póty o strzelcu Tellu mówić będą wszędzie.

(*Staroście jabłko podaje*).

GESLER.

Dalibóg! przez sam środek; przyznać mu wypada,
Po mistrzowsku.

RESELMAN.

Strzał dobry, ale temu biada,

Kto Boga tak doświadczać rozkazuje komu.

SZTAUFACHER (*do Tella*).Uściłeś się mężnie — możesz iść do domu,
Ocuć się.

RESELMAN.

Pójdźcie — matka niech syna zobaczy.

(*chce go odprowadzić*).

GESLER.

Tellu słuchaj!

TELL (*wraca*).

Co panie?

GESLER.

Powiedz co to znaczy
Ta druga strzała: o! ja widziałem; — mów
[szczerze.

TELL (*zmiészany*).

To jest zwyczaj strzelecki.

GESLER.

Ja temu nie wierzę,
To coś innego, — powiedz otwarcie i śmiało,
Ja ci życie zaręczam. — Cokolwiek być miało
Powiedz.

TELL

Gdyście mi życie zaręczyli panie,
Otwarcie wam odpowiem na wasze pytanie,
(*wyjmując strzałę z zanadrza i na starość
okropnie poglądając mówi*)

Gdybym był zamordował drogie moje dziecię,
Tą drugą strzałą byłbym przeszył was; — a wiecie
Ze byłbym trafił.

GESLER.

Dobrze, bezpieczna twa głowa,

Nie chcę cofać mojego rycerskiego słowa.
 Ale gdy myśli twoje zbrodnicze poznałem,
 Abyś mi nie mógł kiedy zaszkodzić wystrzałem,
 Dla bezpieczeństwa wziąć cię i tak schować każę,
 Że słońca nie zobaczysz nigdy — dalej, strażę!
 Związać go.

(Tella więżą.)

SZTAUFACHER.

Jakto? Panie, takiego człowieka,
 Nad którym czuwa niebios widoczna opieka.

GESLER

Zobaczymy, czy zdoła zbawić go dwa razy.
 Na okręt z nim, natychmiast spełnić me rozkazy,
 Tuż jadę. — Do Kisnachtu sam go zaprowadzę,

RESELMAN.

Waszą nawet cesarską przekraczacie władzę,
 Przywilej swobód naszych...

GESLER.

Gdzie są te swobody?
 Potwierdził że je cesarz? o nie! tej nadgrody,
 Tylko się posłuszeństwem dosługiwać można,
 Zawsze by spiski knuła ta zgraja bezbożna;
 Wszyscyście buntownicy. Znam ja was dokładnie,
 Wskrós was widzę. Dziś kara na jednego padnie

Ale wszyscyście winni — komu życie lubie,
Niechaj milczy i słucha.

(*Odjeżdża. Berta, Rudenc, Harras i strażę
za nim. Frishard i Leithold zostają.*)

FIRSZT (*w gwałtownej boleści*).

On mi przysiągł zgubę.
Mnie i domowi memu. — Dolo oplakana!

SZTAUFACHER (*do Tella*).

Wszystko na nic, już więzy i nas obarczyły.

WIEŚNIACY (*otaczają Tella*).

Z wami ginie ostatnia pociecha krajowi!

LEITHOLD (*zbliża się*).

Tellu! żal mi; lecz muszę.

TELL.

Bracia, bądźcie zdrowi.

WALTER (*w gwałtownym żalu przytulając
się do niego*).

Ojczy mój!

TELL (*podnosi ręce ku niebu*).

Tam twój ojciec.

SZTAUFACHER.

Twej żonie, o Boże!

Cóż powiedzieć?

TELL (*chłopca serdecznie do serca przyciska*).

Syn żyje — mnie Bóg dopomoże.

(*Porywa się nagle i odchodzi za zbrojnemi.*)

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

(Teatr wystawia wschodni brzeg jeziora Fürwaldsteten — na zachodzie skały w różnych kształtach zamykają widok — jezioro się burzy — straszny szum który się coraz powiększa — błyskawice i czasem pioruny).

(Kunc z Gersan — Rybak i syn jego.)

KUNC.

Na własnem oczy widział; tak, wierzcie mi śmiało,
Jak wam opowiedziałem tak się wszystko stało.

RYBAK.

Więc już i Tell się dostał w tych oprawców
[szpony?

Najlepszy obywatel! mąż niezwyciężony!
Przy pierwszej wydarzonej wybicia się porze.

KUNC.

Starosta wziął go z sobą — już są na jeziorze,
Bo właśnie wtenczas kiedym wyjeżdżał z Flieli
Oni okręt od brzegu już odbijać mieli,

Lecz ta burza pewnie im zatamuje drogę,
Ja także przez nią dalej dziś płynąć nie mogę.

RYBAK.

Tell w kajdanach! Starosta ma go w swojej
[mocy!

Wierzcie mi! on w tak ciemnej zagrzebie go
[nocy

Że dnia światła nie ujrzy nigdy — on się lęka,
By ta wolnego męża rozdrażniona ręka
Nie mściła się za jego niegodziwe sprawy.

KUNC.

I nasz stary Landaman, ten pan tak łaskawy,
Pocziwy Atinghausen, mówią, że już kona.

RYBAK.

Więc ostatnia nadziei kotwica skruszona!
On jeden był z całego naszych Alp obwodu,
Co śmiało głos podnosił za prawem narodu!

KUNC.

Burza jak widzę coraz wzrasta — bądźcie zdrowi.
Płynąć dalej byłoby przeciw rozumowi,
Wolę tymczasem do wsi pójść, odpocząć sobie.

(*Odchodzi*).

R Y B A K i S Y N.

R Y B A K.

Tell jęczy w więzach! stary Atinghausen w
[grobie!

Tyranio! wzniesź ze teraz twoje czoło śmiałe!
Zrzeknij się wstydu! usta prawdy, oniemiałe!
Widzące oko, ciemne — i spętana ręka,
Co była zdolną zrzucić jarzmo co nas nęka!

S Y N.

Ojczy! chodźmy do izby, zejdzmy już z podwórza.
I grad pada, i coraz powiększa się burza.

R Y B A K.

O wyjcie wichry! bijcie gromy, błyskawice!
Pękajcie chmury! lejcie straszne nawalnice!
Niech kraj ten cały wieczne zatopią powodzie!
Zniszczą przyszłe potomstwa jeszcze w ich za-
[rodzie.

Dzikiem żywioly, bądźcie tej ziemi panami!
Zbiegajcie się niedźwiedzie i wilki stadami.
Zamieszkajcie na nowo dawne wasze włości,
To wasz kraj! bo któż by tu chciał żyć bez
[wolności?

S Y N.

Słyszycie, jak pod wodą wir straszliwie wyje?
Tak wielkiej fali jaszczem nie widział jak żyje.

RYBAK.

Mierzyć w własnego dziecka głowę ukochaną,
 Jeszcze nigdy, żadnemu ojcu nie kazano!...
 I niemaż się natura burzyć w gniewu szale?
 Po tylu okropnościach nie zdziwię się wcale,
 Choć ujrzę że olbrzymie niebotyczne skały
 Grzbiety swoje w bałwanach jeziora zmaczały;
 Że niepożytych lodów odwieczne kolosy,
 Co od stworzenia świata niewidziały rosy —
 Ztajały, i ze szczytów w doły wodą spadły;
 Że góry spłasły, stare jary się zapadły,
 Że drugi potop świata wylał się na ziemię
 I zatopił na nowo całe stworzeń plemię!

(Słuchać dzwony).

SYN.

Słyszysz ojcze! na górze uderzono w dzwony;
 Pewnie w niebezpieczeństwie okręt postrzeżony,
 Dzwonią aby się modlić do Pana nad Pany!

(Wyłazi na wzgórek).

RYBAK.

Biada mu jeśli wzdęte niosą go bałwany!
 Ni ster, ni sternik na nic mu się nie przydadzą,
 Gdy burza bezdeń swoją opanuje władzą!
 Wiatr i fala z człowiekiem igra podług woli,
 Nie zlituje się jego nieszczęśliwej doli.
 Łąd daleki ni bliski — zimno bez litości,

Patrzą nań stromej skały obnażone kości,
I nic je do dania mu pomocy nie wzbudzi!

SYN.

Okręt z Flueli!

RYBAK.

Boże! ratuj biednych ludzi!
Jak w ciasnej klatce dziki i drapieżny potwór
Daremnie szuka gdzieby znalazł jaki otwór,
Rzuca się, ryczy, wstrząsa żelaznemi pręty,
Tak w tej w bezdennej głębi wściekły wir
[zamknięty,

Wyje wewnątrz, bałwany na bałwany wspina,
Lecz napróżno, wychodu nieda mu cieśnina,
Otoczywszy go w koło skał olbrzymich wałem!

SYN.

Pański okręt po dachu czerwonym poznałem,
I po chorągwi!..

RYBAK.

Słuszne sądy Najwyższego!
Starosta na nim płynie! a z nim zbrodnie jego!
Ręka mściciela grzeszyć nie długo mu daje
Teraz on, teraz Pana nad sobą poznaje.
Fale morskie uśmierzyć głos jego nie zdoła,
Skały przed kapeluszem nie nachylą czoła,
Nie wstrzymają w sędzięgo dłoni słusznej chłosty,
Nie módl się, nie módl chłopcze!..

SYN.

Ja nie o starosty
Ja o Tella ratunek proszę Pana Boga!

RYBAK.

Ślepe żywiołów rządy! czyliż kara sroga
Na to, by w bezbożnego uderzyć gszeszніка,
Musi trafić w niewinny okręt i w sternika?!

SYN.

Już minęli szczęśliwie Bugisgradu ściany,
Lecz w Taifelminster nagle odbite bałwany
Wstecz ich na Axenbergu cisnęły krawędzie...
Już ich nie widzę...

RYBAK.

Trudna tam przeprawa będzie!
Miejsce to żaden okręt cały nie przepłynie —
I ten jeśli roztropnie zdala go nie minie
Pewnie się w najdrobniejsze sztuki podruzgoce
Na tej ostrej nad wodą sterczącej opoce —
Sternik ich dobry, ale czeze usiłowanie —
Prócz Tella wyratować ich nikt nie jest wstanie!
A ten jak na nieszczęście już w kajdanach jęczy.

*(Wilhelm Tell z łukiem w ręku przychodzi
prędkim krokiem, ogląda się i z gwałtownem
wzruszeniem rzuca się na kolana, chwytając zie-
mię rękami i wznosi ręce do góry).*

SYN.

Patrzcie mój ojcze! patrzcie! kto tam taki
[klęczy?

RYBAK.

Ziemię całuje, ściska drżącemi ramiony,
W zachwyceniu jak gdyby zmysłów pozbawiony.

SYN.

Co widzę! Ojcze! chodźcie i patrzcie!

RYBAK.

O! Boże!

To Tell! zkadże idziecie? mówcie! czy być może?

SYN.

Więc o nieszczęściu waszem skłamano przed
[nami.

RYBAK.

Że was wzięto do Kisnacht, okryto więzami...

TELL.

Jestem wolny!

RAZEM.

Wolny?

SYN.

Zkad idziecie?

TELL.

Z okrętu.

RYBAK.

Co ?

SYN.

A gdzież jest starosta ?

TELL.

Jeszcze śród odmętu.

RYBAK.

Czy podobna ? jakiż to cud nadspodziewany
Wyrwał was burzy, wasze rozerwał kajdany.

TELL.

Bóg! — słuchajcie mię...

RAZEM.

Mówcie...

TELL.

Moją krzywdę całą

Wiecie ?...

RYBAK.

Wiemy, lecz mówcie co się dalej stało.

TELL.

Kazawszy mi powiązać i ręce i nogi,
Chciał z sobą do Kisnachtu zawieść Gesler srogi.

RYBAK.

Potem wszyscy na okręt wsiedliście w Flieli..
Mówcie dalej, bo tośmy już wszystko słyszeli.

TELL.

Tak, kiedym na okręcie leżał skępowany,
Nie uwierzycie jak stan mój był oplakany,
Bez broni, i nadziei całkiem pozbawiony.
Nie myślałem już nigdy ujrzeć dzieci, żony;
Ni tak ulubionego dla mnie światła słońca,
Z smutkiem patrzyłem na wód pustynie bez
[końca.

RYBAK.

Nieszczęśliwy!

TELL.

Starosta, ja, powiernik jego
Rudolf Harras, i strażę co go wiernie strzegą
Płynęliśmy — mój sajdak łuk i moje strzały,
Oddalone odemnie przy sterze leżały.
Długośmy nie doznali żadnej przeciwności,
Kiedy nadspodziewanie, dzięki opatrności!
W rogu, przy małej Axen z Gotardu podgórze
Razem z taką wściekłością zerwała się burza,
Że majtkowie przełękli głowy potracili,
W bezczynności ostatniej oczekując chwili —
W ten czas, w tym pełnym trwogi, w niebez-
[piecznym stanie

Słyszałem jak rzekł giermek do starosty: Panie!
Wszak widzisz że nasz okręt, ty sam i my

[wszyscy,

Bez ratunku jesteśmy — zatonięcia bliscy;
Majtkowie nadzwyczajną jakąś zdjęci trwogą,
Żadnym sposobem rady dać sobie nie mogą...

Tell tylko ten mąż dzielny jeden między nami,
Zręcznością przechodzący wszystkich i siłami;
Z niechybnej toni okręt wyrwać byłby zdolnym.

A starosta rzekł do mnie: — Tellu! będziesz

[wolnym,

Jeśli nam dopomożesz w tej nagłej potrzebie,
Ufasz że siłom? można spuścić się na ciebie?
Ufam mym siłom, rzekłem, przy Bożej pomocy,
Do poskromienia fal tych mam jeszcze dość

[mocy.

Wnet zdjęto ziemie więzy, stanąłem przy sterze,
I całemi siłami pracowałem szczerze;
Płynąłem — jednym okiem poglądając w stronę,
Gdzie wiedziałem że łuk mój i sajdak złożone,
Drugiem ścigałem brzegi, aby miejsce zoczyć
Gdziebym mógł ratując się najłacniej wyskoczyć.
A wtem postrzegam płytę, ułom brzeżnej skały,
Szeroko rozciągnięty nad jeziora wały.

RYBAK.

Pod samą wielką Axen! znam go doskonale,
Lecz z okrętu nań wskoczyć niepodobna wcale,

Tak wysoko! to prawie niedouwierzenia!

TELL.

Dalej chłopcy! krzyknąłem, dołóżcie ramienia!
 Nuż wiosłami! tu będzie najtwardsza prze-
 [prawa!

Ją gdy miniemy minie i nasza obawa. —
 Dałem przykład, do wiosł wszyscy się rzucili.
 Kiedym ujrzał że bliskośmy już płyty byli,
 Szłę westchnienie do Boga, — równam silnem
 [wiosłem

Tył okrętu z nadbrzeżem jeziora wyniosłem,
 Chwytam broń, natężam się i jestem na skale...
 Skacząc odtrącam nogą łódkę między fale,
 Niechaj sobie nią teraz jak zechcą miotają!
 Szczęśliwym bo mię tutaj już nie otaczają:
 Ni moc burzy, ni jeszcze od niej gorsi ludzie!...

RYBAK.

Tellu! jawna opatrność w tym nad wami cudzie!
 Ledwie to pojną moje zhysły omamione,
 Lecz w którąż teraz udać myślicie się stronę?
 Bądźcie jeszcze ostrożni, nic was nie zasłoni.
 Przed mściwością Geslera jeśli ujdzie toni.

TELL.

Słyszałem, kiedym jeszcze leżał na okręcie,
 Że w Brunen wysiąść było jego przedsięwzięcie,

A ztamtąd miał mię przez swych do Kisnacht
[odstawić,
Na zamek

RYBAK.

Czy tę podróż miał łądem odprawić?

TELL.

Zapewne.

RYBAK.

Zmiłujcie się skryjcie się bez zwłoki
Więcej, może was Boskie niewyrwą wyroki!

TELL.

Bądźcie dobrzy, pokażcie mi do Kisnacht drogę.

RYBAK.

Trakt wielki jest przez Sarnen, ale ja wam
[moge
Wskazać bliższą i skrytszą jak ostrożność radzi,
Mój chłopiec was na Sower przez las prze-
[prowadzi.

TELL (*podaje mu rękę*).

Dobry uczynek, Bóg wam zapłaci — bądźcie
[zdrowi.

(*odchodzi i wraca się*).

Ale... ale, podobno jesteście związkowi?
Zdaje mi się że mi coś o was wspomiano...

RYBAK.

Tak, złożyłem przysięgę co w Ritli składano,
Szwajcar, dobro ojczyzny ma zawsze na celu.

TELL.

Zróbcieź mi więc tę grzeczność dobry przy-
[jacielu,
Pójdźcie do Birglen, do mej nieszczęśliwej żony,
Powiedzcie jej żem wolny i dobrze schroniony.

RYBAK.

Lecz o miejsce schronienia zapyta mię przecie,
Cóż powiem ?

TELL.

Męgo teścia też tam zastaniecie,
I wielu innych co z nim w Ritli przysięgali,
Mówcie, niech będą zawsze odważni i stali,
Tell wolny, i ramieniem wolno działać może,
Wkrótce usłyszą o nim więcej.

RYBAK.

Wielki Boże!

Cóż to jest ? zamyślacie jakieś rzeczy nowe?
Powiedzcie mi otwarcie ?

TELL.

Czyn poprzedzi mowę.

(Odchodzi).

RYBAK.

Pokaż mu drogę Jenni! niech mu Bóg pomaga!
Co Tell zamyśli, Tella wykona odwaga!

(Rozchodzą się).

SCENA DRUGA.

(Pokój Atinghausena — stary w krześle drzymie. — W. Firszt — Sztaufacher — Melchtal — Baumgarten około niego. — Walter Tell klęczy przed konającym).

FIRSZT.

Już po nim — już zakończył to doczesne życie.

SZTAUFACHER *(przyklada mu piórko do ust).*

Nie, on jeszcze nie umarł, czyliż niewidzicie
Jak się na ustach rusza piórko gdy oddycha?
Sen jego cichy, pokój w twarzy się uśmiecha.

(BAUMGARTEN idzie do drzwi mówi z kimś).

FIRSZT.

Kto tam?

BAUMGARTEN.

To wasza córka, na wszystko zaklina
By mogła mówić z wami, widzieć swego syna.

FIRSZT.

Czegoż chce? Czy odemnie żąda pocieszenia

Wtenczas gdy na mnie wszystkie wałą się cier-
[pienia?

HEDWIGA (*przysiada*).

Puście! muszę go widzieć! gdzie jest moje
[dziecię?

SZTAUFACHER.

Pomnijcie, że do domu śmierci przychodzicie,
Uciszcie się!

HEDWIGA.

Ty żyjesz mój Walty kochany?

WALTER.

Biedna matko!

(*Rzuca się w jej objęcie*).

HEDWIGA.

Ty żyjesz? niemasz żadnej rany?
Prawdaż to? w ciebie mierzył? o! on nie ma
[serca!

W rodzone dziecię strzałę wypuszczał! mor-
[derca!

FIRSZT.

Wiele przy tem ucierpiał niewiesz moje dziecię,
Ale był przymuszonym chodziło o życie...

HEDWIGA.

Dobry ojciec nim takie spełniły rozkazy,
Najchętniejby sam wprzódym umarł tysiąc razy.

SZTAUFACHER.

Za tak szczęśliwy koniec wielbicie Najwyższego!

HEDWIGA.

Czyliż mogę zapomnieć co być mogło z tego?
O wielki Boże! Choćbym wiek jeszcze żyć

[miała,

Wiecznie będę ten obraz boleśny widziała!
Syn związany, z rąk ojca strzała wypuszczona,
Wiecznie, tak wiecznie leci do mojego łona!

MELCHTAL.

Niewiecie przez jak wielkie i srogie katusze
Rozdrażniał go starosta.

HEDWIGA.

Dzikię, mężkie dusze!
Kiedy jest obrażoną ta duma bez granic,
Głowę dziecięcia, serce matki macie za nic!

BAUMGARTEN.

Czyż niedość oplakany los waszego męża,
Że jeszcze zelżywością gniew wasz go obciąża?
Czyż wasza czułość, cierpienie jego niepodziela?

HEDWIGA.

A ty łzy same tylko masz dla przyjaciela!
 Gdzieżeście wtenczas byli, wy coście tak czuli,
 Gdy w sromotne kajdany mego męża kuli?
 Staliście, patrząc na tę zgrozę niesłychaną,
 Kiedy wam przyjaciela z pośrodku was brano!

(*Do Baumgartena.*)

Wspomnij sobie, czy tak Tell postępował z tobą,
 Kiedyś uciekał, mając żołnierzy za sobą,
 A wprzód siebie jezioro wzdęte balwanami?
 Nie stał bezczynnie, jak ty, nie zlewał się łzami,
 Ratując cię, zapomniał i dzieci i żony!

FIRSZT.

Lecz cóż mogliśmy zrobić dla jego ochrony
 Z małą garstką bezbronną?

HEDWIGA.

Ach! ty ojczyzno, ty ojcze luby,
 Kraj, wszyscy powinniśmy płakać jego zguby.
 Nam wszystkim jego, jemu nas wszystkich po-
 [trzeba.

Oby go od rozpaczy ochroniły nieba!
 Do tego podziemnego ciemnego więzienia
 Nie przedrą się przyjaciół jego pocieszenia.
 Gdyby tam jeszcze zasłabł. . tak, o wielki Boże!
 W tej wilgotnej ciemnicy zachorować może!

Jak róża Alp wysokich na mglistej dolinie
 Nie mogąc znieść wyziewów, wędnieje i ginie,
 Tell, pod słońcem i w czystym powietrzu zro-
 [dzony,
 Nie mógłby wyżyć bez nich... Co! on uwięziony,
 On, którego oddechem wolność?... Obaczycie,
 Że to zgniłe powietrze odbierze mu życie.

SZTAUFACHER.

Nie rozpaczajcie; chcemy zapobiedz tej stracie,
 Uwolnić go...

HEDWIGA.

I cóż wy bez niego zdołacie?
 Nadzieje wasze zgasłe wraz z wolnością Tella,
 W nim cierpiąca niewinność miała przyjaciela,
 W nim miał prześladowany obrońcę w potrzebie.
 Bronił was, za was wszystkich nadstawiał sam
 [siebie,
 Sam za wszystkich! Wy wszyscy nie możecie
 [razem
 Rozkuć rąk jego, słabem spętanych żelazem!
 (*Atinghausen budzi się.*)

BAUMGARTEN.

Cicho...

ATINGHAUSEN.

Gdzież on?

SZTAUFACHER.

Kto?

ATINGHAUSEN.

Jeszcze o mnie zapomina,
Choć już ostatnia moja zbliża się godzina!

SZTAUFACHER.

Chce siostrzeńca; posłał kto, aby mu znać dano?

FIRSZT.

Zaraz przyjdzie, już dawno po niego posłano.
Uspokójdź się; Rudenc już na naszej stronie.

ATINGHAUSEN.

Mówiłże co w swej lubej ojczyzny obronie?

SZTAUFACHER.

Z bohaterską śmiałością.

ATINGHAUSEN.

Gdzież tak długo bawi?
Niech go ten raz ostatni wuj pobłogosławi...
Czuje, jak już widocznie życie we mnie gaśnie.

SZTAUFACHER.

Sen posilny, z którego ocknąłeś się właśnie,
Wyjaśnił wzrok twój panie i pokrzepił siły.

ATINGHAUSEN.

Bole są życiem — i te już mię opuściły.
Cierpienia i nadzieje przeszły...

(*Pokazując na klęczącego Waltera.*)

Kto ten mały?

FIRSZT.

Pobłogosław go panie, to osierociały
Wnuk mój, ach! wiele straci, kto ojca postrada!

ATINGHAUSEN.

I wy traciecie ojca. O, biada mi, biada!
Mój ostatni rzut oka widzi skon ojczyzny!
Na tożem tej zgrzybiałej doczekał siwizny,
Aby wszystkie nadzieje do grobu szły ze mną?

SZTAUFACHER (*do Firszta cicho*).

Chcecież, aby z tą myślą umarł nieprzyjemną?
Odkryjmy mu układy nasze i nadzieje,

Niech mu przed śmiercią gwiazda życia zaja-
(*Do Atinghausena.*) [śnieje.

Dobry panie, pociesz się, wznieś twój ducha,
Jeszcze nam uwolnienia nie zgasa otucha.

ATINGHAUSEN.

Któż was obroni? kto wam da potrzebne wsparcie?

FIRSZT.

My sami! Słuchaj panie, powiemyé otwarcie:
Musi upaść tyranów nieprawą potęgą.

Związek już jest zrobiony, stwierdza go przy-
 [sięga,
 I nim ten rok się skończy, a nowy nastanie,
 Wolność uwieńczy nasze usilne działanie.
 W wolnej ziemi złożonem będzie twoje ciało.

ATINGHAUSEN.

Związek jest już? Chciejcież mi objaśnić rzecz całą.

MELCHTAL.

Wszystkie trzy leśne miasta w jednym dniu
 [powstaną.
 Tajemnica jest dotąd święcie zachowaną,
 Chociaż o niej tysiące naszych ziomków wiedzą.
 Niedługo się tyrany w tym kraju osiedzą;
 Dnie ich zliczone. Krótkie będzie panowanie,
 Niezabawem i śladu ich tu nie zostanie.

ATINGHAUSEN.

A twierdze?

MELCHTAL.

W dniu tym wszystkie upadną
 [przed nami.

ATINGHAUSEN.

A szlachta czy już także weszła w związek z wami?

SZTAUFACHER.

Co szlachta myśli dotąd, nic pewnego nie ma;
 Wiśniak przysiągł i pewnie przysięgi dotrzyma.

ATINGHAUSEN (*podnosi się z podziwieniem*).

Kiedy się do dzieł takich sam wieśniak ośmiela,
 A jego prac i trudów szlachta nie podziela,
 Gdy sobie ufa, w swoją tylko siłę zbrojny,
 Bez nas się tu obejdzie... umieram spokojny.
 Gdy do odzycia takie obrała narzędzie,
 Święta godność człowieka i po nas żyć będzie.

(*Kładzie rękę na głowę małego.*)

Ztąd, gdzie leżało jabłko, z tej młodziutkiej
 [głowy

Wykwitnie najpiękniejszy dla was owoc nowy,
 Wolność nazwany. Dawne zmieniają się koleje,
 A na ich gruzach nowe życie zajaśnieje.

SZTAUFACHER (*cicho do Firszta*).

Patrzcie, jak nadzwyczajna jasność w jego
 [wzroku!

Promień lepszego życia przeziera mu w oku;
 Nie, to nie jest ostatnie gaśnienie natury.

ATINGHAUSEN.

Już szlachta rzuca starych grodów wzniosłe mury,
 Składa przysięgę miastom i prawa ich bierze
 Ichtland i Turgau najprzód spełniają przymierze,
 Szlachetne Bern podnosi naczelniczą głowę,
 Freiburg wolnym schronienie zawsze dać gotowe,
 Czynne Zurych przekształca cechy w wojowniki,
 Łamie się królów siła o ich wieczne szyki.

(*W coraz większe wpadając zachwycenie, mówi wieszczym duchem.*)

Widzę już najmeźniejszych idących hetmanów,
Tysiące różnych książąt i szlchetnych panów,
Tysiące zbrojnych koni, tysiące puklerzy,
Na podbicie narodu spokojnych pasterzy.
Na śmierć i życie walczą z tej i z tamtej strony,
Niejeden wąż stosem trupów napełniony.
Wieśniak z nagiemi piersi w mężne zbrojny ramię,
Wpada na lenne wojska, las dziryków łamie.
Z szlacheckiej młodzi liczne pokłada ofiary
I rozwija zwycięzkie wolności sztandary.

(*Chwyta za ręce Firszta i Sztaufachera.*)

Bądźcie jedni, a związek ten wiecznym się stanie.
Każdy z was niech zna każde wolności mieszkanie,
Abyście mogli razem być w każdym momencie.
Rozstawcie strażę... Święte wasze przedsięwzięcie,
Lecz bądźcie jedni... jedni...

(*Pada w krzesło; jeszcze jakiś czas martwemi rękami trzyma ręce Sztaufachera i Firszta, po chwili ci oddalają się na stronę, okazując wielki żal. Domownicy się schodzą i obstępują go w koło, niektórzy kłękają i całują go po rękach i płaczą. Cichość. Słychać dzwonek ratuszowy.*)

RUDENC (*wpada*).

Żyjeż on? o Boże!
Mówcie, żyjeż on jeszcze? wysłuchać mnie może?

FIRSZT.

Wyście już naszym ojcem, naszym lennym panem,
A ten zamek pod innym odtąd będzie mianem.

RUDENC.

Nieba! więc już za późno żałuję za grzechy!
Oby jeszcze był chwilkę żył dla mej pociechy,
By widział odrodzone to serce na nowo.
Za życia pogardzałem jego szczerą mową...
Umarł... dłużnikiem jego zostałem na wieki!
Gniewał się na mnie, kiedy zamykał powieki?

SZTAUFACHER.

I owszem, błogosławił już przy samym zgonie
Waszą odwagę w śmiałej wolności obronie.

RUDENC (*klęka i chwytą za rękę zmarłego*).

Tak jest, tak, szanownego męża święte szczątki.
Na miłość waszej wszystkim tak drogiej pamiątki,
Na to gorące waszych zimnych rąk ujęcie
Przysięgam i przysięgi tej dotrzymam święcie:
Rozrywam związki, które dotąd mnie trzymały,
I dla mojej ojczyzny poświęcam się cały.
Jestem Szwajcarem i chcę nim być z całej duszy!

(*Wstaje.*)

Nie prędko się na licach waszych łza osuszy...
Płaczcie go, lecz rozpaczać nie macie przyczyny,
Duch jego spada na mnie prócz jego dziedziny.
Chcę, aby moje młode lata nagradzały

To co wam został winien jego wiek zgrzybiały.
 Ojcowie, ty Melchtalu, podajcie mi rękę,
 Przysięgam wam, że cały dla was się poświęcę!

(*Melchtal się wzdryga.*)

Ty nie chcesz? namyślasz się? Melchtalu! Mel-
 [chtalu!

Przyjmij moją przysięgę, nie przyczyniaj żalu,
 Nie odwracaj się...

FIRSZT (*do Melchtala*).

Dosyć tego, gniew na stronę!
 Warte ufności jego serce nawrócone.
 Daj mu rękę.

MELCHTAL.

Wieśniakiem duma wasza gardzi,
 I możnaż wam zaufać, gdyście tacy hardzi?

RUDENC.

Puść w niepamięć młodości mojej płochą chwilę.

SZTAUFACHER (*do Melchtala*).

Czy już naszego ojca szanownego tyle,
 Ostatnie! „bądźcie jedni“ zapomniałeś bracie?

MELCHTAL.

Niech i tak będzie — oto moją rękę macie,
 Niechęć moją to święte wspomnienie zwycięża.
 Kiedy wieśniak dał rękę, to dał słowo męża,

A prawdę mówiąc, szlachta bez nas mało znaczy,
Od stanu szlacheckiego dawniejszy wieśniaczy.

RUDENC.

Szanuję go i mieczem moim go zasłonię.

MELCHTAL.

Ramię zapracowane w twardem ziemi łonie,
Robiąc je urodzajnem, to ramię, mój panie,
Was też nawzajem mieczem zasłonić jest w stanie.

RUDENC.

Mnie niechaj wasze piersi, was niech moje strzegą,
A tak będziemy mocni jeden przez drugiego...
Lecz cóż teraz z tej mowy, kiedy nasze domy,
Trzody, majątki, tyran zagarnia łakomy?
Wypędźmy wprzód wroga z szwajcarskiej za-

[grody,

A pewnie się zgodzimy śród wspólnej swobody!

(*Milczy chwilę.*)

Milczycie? Czyliż nic mi nie macie powiedzieć?
Czym jeszcze nie zasłużył, abym to mógł wiedzieć?
Więc przeciw waszej woli, od was pogardzony,
Muszę się wdzierać w związek bezemnie zro-

[biony.

Wiem ja, żeście się w Ritli tajemnie schodzili,
Wiem, na coście przysięgli, coście ułożyli.

Choć nas rozłączał taki nieufności przedział,
Święciem tań to com się nie od was dowiedział.

Nigdy nie był ojczyzny mej nieprzyjacielem,
 Zawsze me chęci z waszym zgadzały się celem.
 Wierście mi, wieleście już na tem utracili,
 Że odwlekacie zemstę od chwili do chwili.
 Czynów trzeba! nie można czekać żadną miarą,
 Nieczynności to waszej Tell już padł ofiarą!

SZTAUFACHER.

Przysięgliśmy nie zacząć działać przed świętami.

RUDENC.

Jam tam nie był i razem nie przysięgał z wami,
 Przysięgliście — czekajcie, Rudenc działać będzie.

MELCHTAL.

Jakto? wybyście śmieli? Nie macież na wzglę-
 [dzie...

RUDENC.

Po wuju ojcem waszym zostałem krwi związkim,
 Bronić was jest najpierwszym moim obowiązkiem.

FIRSZT.

Najpierwszym obowiązkiem twoim dzisiaj panie
 Powinno być tych świętych szczątków pogrze-
 [banie.

RUDENC.

Uwolśmy wprzód ojczyznę od powszechnej klęski,
 Potem mu w trumnę wieniec włożymy zwycięzki.
 Ja prócz wspólnej, za swoją także sprawę walczę!

Nie wiecie, jak daleko zapędy zuchwalcze
 Posunął sprośny tyran. Drodzy przyjaciele!
 Tych haniebnych, tych groźnych przestępstw już
 [za wiele!

Słuchajcie: moja Berta, moja ulubiona,
 Porwaną jest tajemnie z swoich ziomków łona!

SZTAUFACHER.

Jakto? aż tak daleko przekroczył granice?
 Targnął się na tę wolną, szlachetną dziewczycę?

RUDENC.

Bracia, przysiągłem że wam będę dopomagał,
 Nie myśląc, bym pomocy waszej pierwszy błagał.
 Porwana mi kochanka moja! nieszczęśliwa!
 Kto wie, gdzie ją ten wściekły rozpustnik u-
 [krywa!

Wstręt jej serca przemocą zechce zmusić może.
 Zaklinam was, dajcie jej pomoc, wielki Boże!
 Ona was i kraj kocha, i nie wartaż ona,
 Abyście za nią wszyscy zbroili ramiona?

FIRSZT.

I cóż chcesz robić, panie? rozważyłeś ściśle?

RUDENC.

Czyliż ja wiem co robię lub co robić myślę?
 W tej ciemnej nocy, co jej los kryje przedemną,
 W walce między nadzieją i trwogą tajemną,

Kiedy sam nie wiem, której mam się chwycić
[strony,

Jeden w mej duszy widzę sposób jej obrony:
Złączcie się ze mną; pójdźmy własnymi rękami
Szukać jej pod upadłej tyranji gruzami.

O balmy wszystkie twierdze, a tak bez wątpieni-
Aż do jej podziemnego dojdziemy więzienia!

MELCHTAL.

Idź panie, poprowadź nas, pójdziemy w tve kroki,
Dosyć już dosyć tej nas tak hańbiącej zwłoki!
Co dziś zdołamy, po co do jutra odwlekać?

Tell był wolnym, gdy myśmy świąt przyrzekli
[czekać.

Zgrozy dzisiejsze jeszcze nie były nam znane.
Zmiana czasów pociąga naszych ślubów zmianę
Któryż z Szwajcarów gnuśny i nieczuły tyle,
Żeby śmiał jeszcze zemstę zwlekać choć na chwilę?

RUDENC (*do starszych*).

Wy wracajcie do domów i tam uzbrojeni
Czekajcie zablýśnienia znakowych płomieni.
Takim sposobem szybkim gończej żagwi lotem,
Ledwo my zwyciężymy, dowiecie się o tem,
Jak palące się szczyty postrzeżecie z domu,
Wpadnijcie wrogom waszym na kark nakształt
[gromu,

Wytepcie ich i strasznem rozpaczy ramieniem
Wywróćcie tyranii budowę z korzeniem!

(*Roz:hodzą się.*)

SCENA TRZECIA.

(Wąwóz przy Kisnacht. W głębi teatru droga pomiędzy skały idzie z góry, tak, że nim aktor wyjdzie na scenę, widno go na górze.)

TELL (*sam z łukiem w ręku*).

Tym wąwozem, tak, pewnie tą drogą pojedzie,
Bo żadna inna tędy do Kisnacht nie wiedzie.
Sposobność dobra, miejsce mi sprzyja, tu zginie.
Za tym krzakiem jałowcu skryję się w gę-

[stwinie,

Ztąd przed moim pociskiem nic go nie zasłoni,
Wązka droga zatrzyma straż jego w pogoni.

Uderz się w piersi! żałuj za grzechy tyranie!

Zegar twojego życia w krótcie bić przestanie!...

Żyłem błogo... nie znałem trosk ani zgryzoty,

W krwi tylko leśnych zwierząt broczyłem te

[groty,

Zabójstwo nigdy czystych myśli nie zmaćilo,

Ty wydzierając z serca tę spokojność miłą,

Zmieniłeś ją w jad wrzący zatrutej gadziny!

Przez ciebie niczem dla mnie najzgroźniejsze

czyny!

Kto miał głowę dziecięcia na cel wystawioną,

Ten bez wątpienia trafi w swego wroga łono!...

Niewinne nasze dzieci, nasze wierne żony,

Wyrwać z paszczy tygrysyj krwią nienasyconej!

Wówczas gdym łuk napinał, gdy mi drżały ręce,
Kiedyś czując szatańską rozkosz w mojej męce,
Zmuszał mię w własne dziecie wymierzać po-

[ciski,

Kiedym cię u nóg błagał, prawie skonu bliski,
Wówczas, Bóg co nad nami czuwa w każdej

[dobie,

Sam słyszał tę przysięgę którą wyrzekł w sobie,
Że pierwsza moja strzała którą łuk uzbroję,
Pierwsza którą wypuszczę, pójdzie w serce

[twoje!

Com poprzysiągł piekielne ponosząc katusze
Jest dla mnie świętym długiem — wypłacić go

[muszę!

Jesteś moim nadwładnym, boś z cesarza ręki;
Lecz tak okrutne komu wyszukiwać męki,
Cesarz by nawet nieśmiał — zesłał cię w te

[Państwa,

Byś nas uciskał jarzmem ciężącym poddaństwa,
Gnębił ducha wolności, ubożył opłatą,
Sądził ostro bo on sam ostry — lecz nie na to
By ci bezkarnie uszedł każdy czyn złośliwy!
Wiedz że jest Bóg nad nami karzący i mściwy!

(*Dobywa strzały*).

Pójdź tu ty sprawco gorzkich bólów! w tym

[momencie

Najkosztowniejszy skarbie! drogi dyamencie!
Jedyna moja strzała!... o będziesz cel miała,

Którego żadna prośba przebić niezdolała!
 Ty go przebijesz, — a ty łuku doświadczony,
 Coś mi w zabawach dawał liczne zwycięstw
 [plony,
 Daj mi i tę wygraną, straszną!... lecz praw-
 [dziwą!...

Trzymaj choć ten raz jeszcze ty wierna cięciwo
 Coś tylu moim strzałom lotu przyspieszała!
 Bo jeśli ta szparkości dość nie będzie miała,
 Ostatnią jest!... już drugiej nie mam do pu-
 [szczenia!...

(Kilku podróżnych idzie przez scenę).

Tu zaczekam — to małe siedzenie z kamienia
 Na spoczynek, idącym tędy, przeznaczone,
 Tu niemasz domu, każdy idzie w swoją stronę,
 Tu wędrownik oziębłe mija wędrownika
 Nie pyta co go boli lub co go dotyka,
 Staranny kupiec — płochy gracz — pielgrzym
 [ubogi —

Mnich bogobojny — zbójca nieznający trwogi —
 Mulnik powolny, krajów dalekich mieszkaniec,
 Bo każda ścieżka wiedzie aż na świata
 [kraniec.

Jedni skwapliwie spieszą ku rodzinnej strzesze,
 Drudzy do swych zatrudnień — ja do mordu
 [spieszę...

(Siada).

Niegdyś kiedy wasz ojciec szedł na polowanie,
 Drogie dzieci! jak czułe było przywitanie
 Kiedy z tej niebezpiecznej powrócił wyprawy!
 Zawsze wam coś pięknego przyniósł do zabawy!
 Czy to ptaka rzadkiego, czy kwiat alpnej róży,
 Co mu się wydarzyło znaleźć w tej podróży —
 Dzisiaj go lada jaka zdobycz nieomami.
 Czatuje na przesmyku z zbójczeni myślami,
 Życie nieprzyjaciela chęć łowów w nim nieci!
 A przecie zawsze o was myśli, lube dzieci!
 Dla waszej, przeciw zemście tyrana, obrony,
 Teraz do skrytobójstwa ma łuk natężony...

(Wstaje).

Zwierz co go dziś zpoluję będzie rzadki bardzo!
 Kiedy myśliwi znojem i trudami gardzą
 Dla dostania jelenia albo dzikiej kozy;
 Nie zważając na burzę, na najcięższe mrozy,
 Lecą bezwzględnie tam gdzie ich namiętność ciska,
 Broczą krwią swoją krzaki i ostre urwiska:
 Moje trudy piękniejsza dziś zdobycz nagrodzi:
 Serce wroga! co na mnie tak zawzięcie godzi!

(Słysząc zbliżającą się weselną muzykę).

Zabawą mą jedyną od małego dziecka,
 Było użycie łuku, i sztuka strzelecka —
 I w zapasach do celu trafnym moim strzałem
 Nie jeden piękny zakład, nieraz już wygrałem;

Lecz strzał mistrzowski będzie dopiero dzi-
 [siejszy!
 Wygra mi zakład w całych górach najpię-
 [kniejszy!

*(Wesele przechodzi przez scenę i idzie do góry
 w wąż — Tell je z daleka uważa sparty
 na łuku — Sztisi jeden z weselnych przyłącza
 się do niego).*

TELL i SZTISI.

SZTISI.

Ten nasz pan klostermajer to człowiek jedyny,
 Widzicie jakie huczne sprawia zaślubiny?
 Ale bo też ma za co! ogromnie bogaty!
 Z dziesięciu włości w Alpach pobiera intraty;
 Idziemy do Imizy gdzie jego kochana.
 A tę noc przehumy w Kisnacht aż do rana!
 Chodźcie! miłym nam gościem każdy człowiek
 [prawy.

TELL.

Gość smutny źle się wyda śród weselnej wrzawy.

SZTISI.

Ej! co tam! porzućcie te niepotrzebne kwasy!
 Drzeć łyka gdy się daje! ciężkie teraz czasy!

Potrzeba chwytac rozkosz kiedy sie nadstawia,
Tu wesele, a tam ktos moze pogrzeb sprawia...

TELL.

Te dwie sprzeczności razem schodzą się niekiedy.

SZTISI.

Tak to, tak na tym świecie, wszędzie pełno
[biedy,
Świeżo przez Glarnen trąba tak wielka leciała,
Że całą jedną stronę góry oderwała!

TELL.

Góry się chwieją, cóż jest stałego na świecie?

SZTISI.

Gdzie się obróć każdy dziwy jakieś plecie,
Właśnie jeden co z Baden powracał niedawno,
Rozповідаł mi także rzecz bardzo zabawną.
Rycerz pewien do króla jechał — lecz szerszenie
Opadłszy konia pod nim w jedno oka mgnienie
Położyły go trupem — tak z wielką sromotą
Nasz pan rycerz do króla przyjechał piechotą!

TELL.

I najsłabszy ma żądło którym ranić może.

*(tymczasem Armgart przychodzi z dziećmi
i staje w wąwozie).*

SZTISI.

To niepojęte cuda! dla tego się trwożę,
Czy nie są przepowiednią te niezwykle burze
Kłęsk kraju, albo czynów przeciwnych naturze?

TELL.

Podobnych czynów co dzień pełen jest świat cały,
Nie trzeba cudów, coby poprzedzać je miały!

SZTISI.

Dobrze temu co własną uprawiając niwę,
W spokoju, w gronie swoich pędzi dni szczę-
[śliwe!

TELL.

I najzgodniejszy wytrwać nie zdoła w pokoju,
Gdy go zły sąsiad ciągle wyzywa do boju.

(Ogląda się niecierpliwie).

SZTISI.

Wy tu kogoś czekacie?

TELL.

A tak.

SZTISI.

Bądźcie zdrowi!

Oby was z uniesieniem witali domowi,
Jesteście z Ury? ztamtąd Gesler z całym
[dworem

Ma tu przyjechać jeszcze dzisiaj przed wie-
[czorem.

PRZECHODZEŃ.

Już nie przyjedzie; próżno czekacie starosty,
Wezbrana w Alpach woda pozrywała mosty;
Burza dzisiejsza wiele narobiła złego.

ARMGART.

Jakto? już nieprzyjedzie?

SZTISI

Macie co do niego?

ARMGART.

O! mam!

SZTISI.

Ale dla czegoż na drodze stajecie?

ARMGART.

Musi mię słuchać! tu już nie ujdzie mi przecie!

FRISHARD (*leci wqwozem i krzyczy*).

Z drogi! hej z drogi! dalej! tam stańcie na
[przedzie!

Pan starosta tuż za mną!...

(*Tell odchodzi*).

ARMGART.

Co? jedzie już? jedzie!

*(Gesler i Rudolf okazują się na górze
na koniach).*

SZTISI *(do Frisharda).*

I jakżeście przebyli te liczne przeszkody,
Kiedy mówią że mosty pozrywały wody?

FRISHARD.

Kto wśród jeziora fali niebył zdjętym trwogą,
Tego deszczowe wody zatrzymać nie mogą.

SZTISI.

Podczas tej strasznej burzy w okręcieście byli.

FRISHARD.

Niezapomnę do śmierci tej okropnej chwili!

SZTISI.

Jakimże...

FRISHARD.

Bądź zdrów! muszę lotem błyskawicy
Przyjazd mojego pana ogłosić w stolicy!
(Odjeżdża).

SZTISI *(sam).*

Gdyby poczciwi ludzie byli wśród okrętu
Byliby wytonęli pewnie co do szczętu!
Oni cali! bo co ma wisieć nie utonie!
Ale gdzież jest mój strzelec?

(ogląda się za Tellem i odchodzi).

*(Gesler i Rudolf Haras przyjeżdżają
w rozmowie).*

GESLER.

Mów w ludu obronie
Co zechcesz, ale ja się na wszystko odważę,
Jestem sługą cesarza, robię co on każe.
Chcę zyskać jego względy — czyliż ci się zdaje
Że on mię na to przysłał w te buntowne kraje
Bym je głaskał, rozpieszczał i patrzył spo-
[kojnie,
Jak o starszeństwo ciągle chłop z cesarzem
[w wojnie?
On pragnie posłuszeństwa, ja dogadzam woli.

ARMGART *(przybliża się z bojaźnią).*

Teraz może do siebie przemówić pozwoli.

GESLER.

Nie na tom ja w Altdorfie kapelusz wystawił,
Abym tem siebie albo pospólstwo zabawił,
Ni aby przez to serca ludu kładł na szalę;
Znam ja je już oddawna! o znam doskonale!
Lecz na to: bym się poił największą roskoszą,
Zgięte widząc te karki co tak hardo noszą.
Postawiłem im tamę, by za każdym krokiem
Trącąc o nią czołem i niechętnem okiem,
Podległości swej panu dawali dowody.

RUDOLF.

Ale gdzież są ich prawa? gdzież są ich swobody?

GESLER.

Nie czas teraz aby je uważać tak ściśle,
Pan miłościwy wielkie dzieło ma w zamyśle,
Chce aby z jego domem cesarstwo wzrastało,
Co ojciec zaczął to syn chce dokończyć z chwałą.
Kamieniem nam na drodze te zuchwałe dusze,
Lecz ja im hardych rogów przytrzęć chcę i
[muszę,

Muszą nakoniec uleść!

ARMGART (*rzuca się na kolana*).

Najłaskawszy Panie!

Nad nieszczęsną niewiastą miej politowanie!

GESLER.

Ustąp się! precz z prośbami twemi! naprzy-
[krzona!

Precz z drogi!...

ARMGART.

Panie! mąż mój w więzieniu już kona
Sieroty płaczą! nie mam i kawałka chleba!
Zlituj się! zlituj! twojej łaski nam potrzeba!
Daj się ubłagać głosem cierpiącej natury!

RUDOLF.

Któż jest twój mąż?

ARMGART.

Mieszkaniec Rigiberga góry.
Krwawą pracą rąk swoich wyżywił dom cały,
Skaszał trawę z przepaści niedostępnej skały
Gdzie nawet bydle nigdy niestało nogą,
I sprzedażą jej żywił rodzinę ubogą!

RUDOLF.

Na miłość Boską! Panie, zlituj się ich doli!
Jej męża, dzieciom ojca, każ puścić z niewoli!
Jakkolwiek wielkie były jego wykroczenia
Karze go dosyć nędzny sposób wyżywienia.

(Do kobiety.)

Dobrze, wróci się wolność mężowi twojemu;
Przyjdź na zamek, tu miejsce i czas niepotemu.

ARMGART.

Nie! nie! nie ruszę z miejsca! przysięgam na
[życie!

Dopóki mi mojego męża niewrócicie!
Sześć miesięcy obarczon ciężkimi okowy,
Leżąc w więzieniu czeka na wyrok sądowy!

GESLER.

Szalona! chcesz mię zmusić? precz z drogi!
[bo w złości...

ARMGART.

Ja od mego sędziego chcę sprawiedliwości!

Jesteś u nas na miejscu cesarza i Boga!
 Rób więc jak ci wskazuje powinności droga!
 Zaklinam cię! na miłość własnego zbawienia!
 Wymierz mi sprawiedliwość! puść męża z wię-
 [zienia!

GESLER.

Precz!... weźcie mi z przed oczu tę zuchwałą
 [zgraję!...

ARMGART (*chwytą konia za cugle*).

Nie! mnie już do stracenia nie nie pozostaje!
 Póki mi go nie oddasz nie puszcze cię krokiem!
 Marszcz czoło! chciej mię pożreć twym szatań-
 [skim wzrokiem!

Tak już są wielkie klęski i nieszczęścia nasze,
 Że się gniewu ni groźby twojej nie ustraszę!...

GESLER.

Ustąp się! bo mię mową przywiedziesz zuchwałą,
 Do tego, że cię koniem stratuję!...

ARMGART (*kładzie się z dziećmi przed konia*).

Jedź śmiało!

Masz w rękę życie sierot i słabej kobiety!
 Jedź! mścij się! potratuj nas końskimi kopyty!
 Ta czynność najgorszą by z dzieł twoich nie była!

RUDOLF.

Kobieto? czy cię władza zmysłów odstąpiła?

ARMGART.

Dawno już wywierając twą wściekłość nad nami,
Kraje cesarza twego depcesz pod nogami!
Czemuż jestem kobietą! gdybym mężem była
Nieleżałabym !..

GESLER.

Gdzież się moja straż spóźniła ?
Hej! strażo! wzięść ją z drogi! bo w gniewu
[zapędzie
Zrobię to co mi potem nieprzyjemnem będzie.

RUDOLF.

Daruj Panie! lecz strażo twoje wązką drogą
Wstrzymane przez wesele, pospieszyć nie mogą.

GESLER.

Nadto łagodnie rządę tymi buntowniki.
Że aż do tego stopnia śmiałe ich języki —
Nadto łagodnie Pańską rozpościeram władzę —
Ale odtąd przysięgam że temu zaradzę.
Znali mię łagodnego, poznają i w gniewie,
Zgaszę to buntownicze wolności zarzewie!
I aby moja groźba niebyła daremną
Stanowią prawo ...

*(strzała go trafia, chwytając się ręką za
serce i chwiejąc się)*

Boże! zmiłuj się nademną!...

RUDOLF.

Panie starosto! Boże! cóż to? zkąd ta zdrada?

ARMGART (*zrywa się*).

Śmierć! śmierć! on jest zabity! chwieje się!
[upada!]

RUDOLF (*skacze z konia*).

Panie! panie! ah! cóż to za straszne zdarzenie!
Módl się do Boga Panie! prosz o przebaczenie!
Tyś bliskim śmierci!

GESLER.

Tellu! twoją strzałą ginę!...

(*Gesler spada z konia. Rudolf kładzie go
na kamieniu*).

TELL (*pokazuje się na górze*).

Znasz strzelca! wiesz więc komu masz przypię-
[sać winę!

Bezpieczna już niewinność! swobodne osady,
Nielękają się twojej mściwości ni zdrady.

(*Znika — lud z okolic zbiega się*.)

SZTISI.

Jakież tam krzyki? cóż tam znowu? co się
[stało?

ARMGART.

Niewidzicież Geslera przesytego strzałą?

LUD.

Kto zabity?

(*Weselni się schodzą — muzyka się przybliża*).

RUDOLF.

O nieba! jak się we krwi broczy!
Gdzie jest straż? niech natychmiast ten wzgó-

[rek obskoczy.

Chwytać zbójcę!... nieszczęsny! ległeś pastwą
[zdrady.

Przestrzegalem, niechciałeś słuchać mojej rady.

SZTISL.

Jak zbladł, bardzo — ostatni dech z siebie
[wypuszcza.

LUD.

Czyj to czyn?...

(*Muzyka się przybliża*).

RUDOLF.

Czy się wściekła ta weselna tłuszcza!
Gra przy morderstwie! niechaj natychmiast

[przestanie!

(*Muzyka milknie.*)

Panie Starosto! jeśli mówić jesteś w stanie
Powierz mi co...

(Starosta daje znak ręką.)

Do Kismacht każesz mi pojechać?
Nie rozumiem...

(Gesler rzuca gwałtownie ręką.)

Chciej już raz tych gniewów zaniechać!
Po twojem na tym świecie przewiuieniu mnogiem
Przechodząc do wieczności pojednaj się z Bogiem!
*(Więcej ludu i całe wesele obstało konają-
cego bez najmniejszego wyrazu żalu.)*

SZTISI.

Coraz to bledszy! serce już mu krew zalewa...
Przymruża oczy... oho! już duszę wyziewa..

ARMGART *(podnosi dziecko w górę).*

Patrzcie kochane dzieci! tak to tyran kona!

RUDOLF.

Bezbożne! czy już czułość tak w was wytępiona,
Ze z zimną krwią pasiecie tym widokiem oko?

(Chce wyrwać strzałę z serca.)

Pomóżcie dobyć strzały utkwionej głęboko,
Sam niezdolałam — ten widok siły mi osłabił.

KOBIETY *(cofając się).*

Mybyśmy tknęły tego którego Bóg zabił?...

RUDOLF (*chce dobyć broni*).

O! przekłete bluźnierstwo!...

SZTISI (*chwytą go za rękę*).

Wstrzymaj się mój panie!

Już się skończyło u nas wasze panowanie!

Tyran nie żyje — gwałtów nikt znieść nie zdolny!

Odtąd jesteśmy wolni!

WSZYSCY.

Kraj nasz już jest wolny!...

RUDOLF.

Czy już do tego przyszło? zgrajo wyuzdana?

Myślisz, że jedną zbrodnią pozbyłaś się pana?

(*do strażcy co dopiero przybyła*)

Patrzcie jaka to zbrodnia stała się bezbożna!

Zabójstwo! i ratunku dać mu już nie można!

Złoczyńcę pojmać trudno — nie tracąc więc chwili,

Lećmy do Kisnacht byśmy twierdzy obronili!

Brońmy władzy cesarskiej całą naszą siłą!

Bo widzę z tego co się tu dzisiaj zdarzyło,

Że nie masz ani jednej przyjaźnej nam duszy,

Karności i porządku łańcuch już się kruszy!

(*Odjeżdża ze strażą. — Bracia Miłosierni przychodzą*).

ARMGART.

Rozstąpcie się! już księża przychodzą po niego!

SZTISI.

Zwyczajnie kruki lecą gdzie pastwę postrzegą.

KSIEŻA (*obstępują umarłego w półkole
i śpiewają*).

Szybko człowieka tnie śmierć bez wyboru,
Nie przestrzegając o chwili przybycia,
Strąca go z ledwie zaczętego toru,
Gasi pochodnię wśród pełnego życia,
Czy jest gotowym, czy nie jest gotowym,
Musi się stawić przed sędzią surowym!

(*Kiedy powtarzają ostatnie dwa wiersze, za-
słona spada*).

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

(Miejsce publiczne w Altdorfie — w głębi na prawo warownia Cwinguri, z rusztowaniami jeszcze nieskończoną robotę oznaczającemi jak w scenie trzeciej aktu pierwszego — na lewo widok gór, na których ognie się^a palą — świtanie — słychać dzwony z różnych stron).

(Ruodi. Kuoni. Werni. Mularz. Sztir z Ury, i wiele innych ludzi, dzieci i kobiet).

RUODI.

Patrzcie! po górach znaki wolności już płoną!

MULARZ.

Słyszycie dzwon za lasem?

RUODI.

Wroga wypędzono!

MULARZ.

Twierdze wszystkie dobyto!

RUODI.

Więc my tylko w Ury

Mamy spokojnie widzieć samowładztwa mury?
Maż na ostatku wolność wschodzić na tej ziemi?

MULARZ.

Zwalczmy te gmachy jarzma! precz z niemi!

WSZYSCY.

Precz z niemi!

RUODI.

Gdzie jest trębacz?

SZTIR z URY.

Tu jestem — co chcesz?

RUODI.

Leż na wieżę,
Uderz w róg! niech głos jego górali ostrzeże,
By jak najspieszniej biegli na kraju obronę!
Tylko mocno, by echa w jarach przebudzone
Niosły hasło powstania w jak najdalsze knieje!...

(Sztir odchodzi. W. Firszt przychodzi)

FIRSZT.

Stójcie bracia! nie wiemy dotąd co się dzieje
W tamtych kantonach — trzeba czekać wiadomości.

RUODI.

Czegoż czekać? padł tyran, przyszedł dzień
[wolności!

MULARZ.

Mamyż posłańców czekać? nie lepszeż posłańce,
Te błyszczące po górach powstania kagańce?...

RUODI.

Nuż mężowie! kobiety! dalej! bez wahania!
Dołożmy naszych dłoni! zrzucemy rusztowania!
Obalmy ściany! łuki rozsadzmy w sklepieniu!
Niech nie zostanie ani kamień na kamieniu!...

MULARZ.

Dalej czeladzi! chodźmy! cośmy zbudowali,
To potrafimy zburzyć!...

WSZYSCY.

Dalej! razem! dalej!...

*(Rzucają się z wszystkich stron i rozbierają
budowę.)*

FIRSZT.

Próżno chcieć ich powściągnąć w raz zaczętem
[dziś].

MELCHTAL.

Co? ten gmach jeszcze cały? gdy Sarnen w po-
[piele,
I Rosberg obrócony już dawno w perzynę?...

FIRSZT.

Cóż tam Melchtalu? jaką niesiesz nam nowinę?

Uwolniliście kraj nasz! wypędzili wroga?

MELCHTAL (*ściskając go*).

Cieszcie się ojczyzno! kraj nasz czysty z łaski Boga,
I jednego tyrana nie masz już w tej chwili!

FIRSZT.

Mówcie jakim sposobem twierdzenie dobyli?

MELCHTAL.

W zdobyciu Sarnen Rudenc sam okrył się chwałą,
Na Rosberg mnie się wczoraj wieczór wleść udało,
Lecz słuchajcie: ledwo że Sarnen był zdobyty,
Ognie wzniesione, zamku przenosząc już szczyty,
Z tryumfem w oczach naszych w niebo się wznosiły,

Aż tu giermek starosty krzyczy co ma siły:
Berta gore!...

(*Słychać łom belków walącego się gmachu.*)

FIRSZT.

O nieba!

MELCHTAL.

I tak w samej rzeczy,
Gesler myśląc, że tem ją sobie zabezpieczy,
Zamknął ją — na te straszne słowa usłyszane,
Jeknął Rudenc; bośmy już słyszeli o ścianę,
Walące się z łoskotem belki i filary,
I z kłębow dymu jęki niewinnej ofiary.

FIRSZT.

I cóż?

MELCHTAL

Tu prócz szybkości — serca trzeba było,
 Kłaść życie żadnemu z nas ani by się śniło,
 Gdyby on tylko tem był czem przed kilką dniami,
 Szlachcicem naszym — lecz on był już w związku

[z nami,

A Berta czciła naród, nie myśląc więc, śmiało,
 Rzuciliśmy się w ogień.

FIRSZT.

I cóż się z nią stało?..

MELCHTAL.

Zdrowa — lecz ledwieśmy ją wyrwali z płomienia,
 Ja z Rudencem, zapadły belki jej więzienia,
 Dopiero baron widząc, że już jego miła,
 Mimo niebezpieczeństwa oczy otworzyła,
 Rzucił się do mnie, łono przycisnął do łona,
 I wtenczas uroczysta milczenia zasłona,
 Zjęła z nas węzeł, który w ogniu hartowany,
 Wytrwa pewnie niezłomny wszystkie losów

[zmiany!...

FIRSZT.

Gdzież Landenberg?

MELCHTAL.

Za Brinnig trwoga go zagnała.
 Ten co mojego ojca oślepił, bez mała,
 Że swój wzrok uniósł dzisiaj, bom go już miał
 [w dłoni.

Widząc że zmyka, w prędkiej, bo dusznej pogoni,
 Schwyciłem go, i do stóp rodzica cisnąłem;
 Ten miecz wzniesiony już mu przyświecał nad
 [czołem,

Jęczał, błagał, aż ciemny starzec litościwy,
 Nie chcąc się mścić pozwolił aby uszedł żywy,
 Lecz przysiągł nie powracać, że ślubu nie złamię,
 Spodziewam się, bo uczuł co może to ramie.

FIRSZT.

Dobrze, że nieskalana krwią zwycięstwa czystość.

DZIECI (*biegąc z resztkami rusztowania*).

Wolność! wolność!

FIRSZT.

Widzicie jaka uroczystość!
 Te dzieci będą dzień ten w starości wspominać.
 (*Dziewczęta niosą kapelusz na kiju, cała scena
 napelnia się ludem.*)

RUODI.

Kapelusz przed którym nam kazano się zginać!

BAUMGARTEN.

Poradźmy się coby z nim teraz zrobić trzeba.

FIRSZT.

Pod tym to kapeluszem stał mój wnuk! o nieba!

KILKA GŁOSÓW.

Zniszczyć! spalić ostatnie samowładztwa szczątki!

FIRSZT.

Stójcie! i owszem schować dla wiecznej pamiątki,
Ten sam znak co przemocы służył za narzędzie,
Odtąd na zawsze znakiem wolności niech będzie!

*(Całe zgromadzenie, kobiety i dzieci siadają
w malowniczej grupie po rozwalinach.)*

MELCHTAL.

Bracia! na gruzach władców zburzonej potęgi,
Cieszymy się z dopełnionej szczęśliwie przysięgi!

FIRSZT.

Jeszcze trzeba stałości, i męstwa, bo dzieło,
Nie jest jeszcze skończone chociaż się zaczęło,
Za swymi starostami król pewnie obстанie,
Będzie mścić śmierć jednego, drugiego wygnanie,
I tegoż pewnie zbrojno nazad tu wprowadzi.

MELCHTAL.

Niechno tu przyjdzie z wojskiem, będziemy mu
[radzi,

Gdy wewnątrz kraju wroga żadnego nie mamy,
Nieprzyjaciela zewnątrz łatwo uporamy!

RUODI.

Kilka miejsc wązkich dają wstęp do naszej ziemi,
Te możemy zagrozić ciałami naszemi!

BAUMGRATEN.

Jedność naszego związku nie lęka się broni!

(*Reselman i Sztaufacher.*)

RESELMAN.

Okropne wieści!

LUD.

Cóż tam?

RESELMAN.

Ha! niech Bóg ochroni!

Co za czasy!

FIRSZT.

Cóż tam znów pan Werner opowie.
Znów coś straszniego?

LUD.

Cóż tam?

RESELMAN.

Słuchajcie ziomkowie!

SZTAUFACHER.

Od największej już wolni jesteśmy obawy.

RESELMAN.

Cesarz zamordowany.

FIRSZT.

Ha! Boże łaskawy!

WSZYSCY (*powstają i otoczywszy Sztaufachera krzyczą*).

Cesarz zabity! Cesarz nie żyje! słyszycie!

MELCHTAL.

Czy podobna? czy tylko z pewnością to wiecie?

SZTAUFACHER.

Że nasz król Albrecht zbójezej dłoni padł ofiarą,
Przy Bruk, tę wieść, powszechnie zaszczycony
[wiarą,

Jan Miller z Szafenhausen przywiózł niezawodnie.

FIRSZT.

I któż to na tę wielką poważyl się zbrodnię?

SZTAUFACHER.

Zda się wam jeszcze większą jak poznacie kata,
Własny siostrzeniec, bo syn cielecznego brata,
Jan z Szwabji zniesławił się tą czynnością podłą.

FIRSZT.

Do tego ojcobójstwa cóż znów go przywiodło?

SZTAUFACHER.

Powiadają, jakoby cesarz chciwy wziętku,
 Ociągał się z oddaniem mu ojca majątku,
 I przywłaszczenia sobie dóbr jego, myśl chytrą,
 Siostrzeńcowi biskupią chciał nagrodzić mitrą,
 Jak tam już wreszcie było, nie wiem, lecz nie

[dziwy,

Że za radą przyjaciół, młody, zapalczywy,
 Zniósł się z domami Palmów, Wartów, Eszen-

[bachów,

Aby odzyskać siłą otwartych zamachów,
 To czego sprawiedliwość przyznać mu nie chciała.

FIRSZT.

Lecz przecie powiedzcie nam jak się ta rzecz stała?

SZTAUFACHER.

Oto tak: z Sztein do Baden w drodze, przed
 [wieczorem,
 Chcąc w Rainfeld z czekającym połączyć się
 [dworem,

Jechał cesarz na koniu — w koło swego pana,
 Oprócz książąt krwi: księcia Leopolda, Jana,
 Wysoce urodzonych paniąt liczne grono,
 Tak jadąc gdy do rzeki Rais się przybliżono,

Trzeba było na promie przebywać tę wodę,
 Te łotry wydarzoną chwytając pogodę,
 Cisną się wprzód na pokład, aby przez ten sposób,
 Odcieśli go od reszty przychylnych mu osób,
 Przebywszy wodę, jadąc przez zorane pole,
 (Gdzie, mówią, jakieś dawne miasto leży w dole,
 Jeszcze pogańskich czasów, naprzeciwno grodu,
 Starego Habsburg, gniazda ich świetnego rodu),
 Razem, księżę Jan sztylet utopi mu w szyję,
 Rudolf Palm piersi na skrós dziirytem przeszyje,
 A Eszenbach tnie w głowę!... oblany krwi zdrojem,
 Spada z konia zabity od swoich na swoim,
 Z drugiego brzegu wody prócz krzyków niemocy,
 Innej dać nieszczęsnemu nie mogli pomocy,
 Przy drodze tylko była kobieta uboga,
 Na jej łonie ostatnie tchy posłał do Boga.

MELCHTAL.

Tak ten, co nigdy syty wszystko garnął sobie,
 Legł w wczesnym własną ręką wykopanym grobie.

SZTAUFACHER.

W całym kraju strach, w górach zaparte prze-
 [chody,
 Wszystko się ogranicza, zamykają grody,
 Ba nawet stary Zürieh co przez lat trzydzieści,
 Otwarte stało, na te przeraźliwe wieści,
 By wpadnięciu morderców położyło tamy,

Bardziej jeszcze mścicielów, zatrzasnęło bramy,
 Bo węgierska królowa, okrutna Agnieszka,
 Z klątwą wygnania w ręku, wpaść tu nieomieszka,
 Zrzekłszy się płci słodyczy, w zemsty uniesieniu,
 Mści krew ojca na całym zabójców plemienu,
 Na ich sługach, i dzieciach, i dzieciach ich dzieci,
 Na kamieniach ich zamków nawet, zbrojno leci,
 Przysięgła, że dla pomsty ojcowskiej pamięci,
 Cały ród zbójczy jego grobowi poświęci.
 I we krwi się ich skąpie jak w majowej rosie.

MELCHTAL.

Gdzież oni? niewiedząż nic o ich dalszym losie?

SZTAUFACHER.

Po spełnieniu tej zbrodni straszną zdjęci trwogą,
 W pięć stron przeciwnych różną rozbiegli się drogą,
 Aby się nigdy nie zejść już przez całe życie,
 Książę Jan ma w tych górach mieć swoje ukrycie.

FIRSZT.

Więc się zbrodni owocu spodziawali darmo!
 Mściwość nie da owocu, sama sobie karmą,
 Mord jest jej używaniem, a zgroza przesytem!...

SZTAUFACHER.

Mordercom na nic czyn się ich nie zdał, lecz
 [przytem
 My czystą ręką owoc zbierzemy tej kaźni,
 Ona nas uwolniła od wiecznej bojaźni,

Największy wróg wolności zginął z jej przyczyny,
I słyhać już, że berło z Habsburgów rodziny,
Ma przejść do ręki innej; co bardzo być może,
Rzesza chce się przy wolnym utrzymać wyborze.

FIRSZT i INNI.

Kogoż chcą mieć cesarzem?

SZTAUFACHER.

Powiadają wszędzie,
Że hrabia z Luxenburga najprędzej nim będzie,

FIRSZT.

Jak dobrze żeśmy Rzeszy zawsze byli szczerzy,
Teraz nam sprawiedliwość niechybnie wymierzy.

SZTAUFACHER.

Nowy pan rad jest mężnym towarzyszom broni,
On nas za to przed zemstą Austrii zasłoni.

(Ściskają się nawzajem wszyscy.)

ZAKRYSTJAN I POSŁANIEC OD RZĄDU.

ZAKRYSTJAN.

Tu chodźcie! tu zebrane są narodu głowy.

RESELMAN i INNI.

Cóż znów?

ZAKRYSTJAN.

Z jakiemiś pismem posłaniec rządu.

WSZYSCY *(do W. Firszta)*.

Odbierzcie i czytajcie!

FIRSZT (*czyta*).

„Królowa Elżbieta
 „Pocziwym mężom z Ūry, Szwyc i Unterwalden
 „Łaskę i wszystko dobro.“

WIELE GŁOSÓW.

Czegoż chce królowa?
 Jej rządy już skończone, niechaj będzie zdrowa!...

FIRSZT (*czyta dalej*).

„Choć w bolach wdowy, w które krwawy skon
 [jej męża
 „Wprawił królowę, pomni szwajcarskiej wierności,
 „I z dawna 'dobrych chęci ludu tego kraju.

MELCHTAL.

W szczęściu swem nigdy tego nie miała zwyczaju!

RESELMAN.

Cicho! słuchajmy dalej!

FIRSZT (*czyta*).

„Teraz się spodziewa
 „Po wiernych swych poddanych, że wstret spra-
 [wiedliwy,
 „Mieć będą do przeklętych zbrodni wykonawców,
 „Że żaden z trzech kantonów nietylko zabójcom
 „Nie da schronienia, owszem wydać dopomoże,
 „W ręce sędziego — pomny miłości i względów,

„Których to od Rudolfa książęcego domu
„Doświadczał!

KILKA GŁOSÓW.

Co? miłości i względów? słyszycie!?!...

SZTAUFACHER.

Ojciec, prawda, wyświadczał nam łaski obficie,
Ale postęпки syna, coby wspomnień warte
Jakież są?... czy potwierdził nam wolności kartę,
Co przecie wszyscy przed nim robili cesarze?...
Zapewne sprawiedliwym był? karał zbrodniarze,
Niewinność pod ojcowskich skrzydeł brał obronę?
Zapewne nasze posły były przypuszczone,
By się płacz nasz do jego czułych uszu dobił?
Z tego wszystkiego, nigdy, nic dla nas nie zrobił!
Gdybyśmy się nie wzmogli siłą własnej ręki,
Jego by nie wzruszyły nigdy nasze jęki,
My wdzięczność?... czy zasiewał w tych równi-
[nach wdzięczność?...

Z miejsca, na którem siedział, ojcem być miał
[zręczność,

On się starał o dobro swoich, bliskich tronu,
Niech ci, których wzbogacał płaczą jego skonu!

FIRSZT.

Niech nas Bóg broni z jego cieszyć się niedoli,
Dla tego, że był na nas nie najlepszej woli;

Lecz abyśmy dla złego cesarza pomszczenia
 Nic nam niewinnych ludzi chcieli zatracenia,
 Tego się nie spodziewaj po nas żadną miarą!
 Miłość chce dobrowolną tylko być ofiarą,
 Śmierć, mówią, wymuszone zamazuje długi,
 Nasze się więc dla niego skończyły usługi!

MELCHTAL.

Niechaj sobie królowa w komorze swej płacze!
 Szle w niebo bez ustanku żale i rozpacz!
 Temu samemu niebu lud długo nękania,
 Dziękuję, że pomogło mu zerwać kajdany —
 Miłością niechaj sieje, kto chce mieć z łez żniwa!

(Posłaniec odchodzi.)

SZTAUFACHER.

Gdzie jest Tell? jeszcze nam tu tylko na nim
 [zbywa!

Na nim, sprawcy wolności! bo w tem wielkiem
 [dziele

On ucierpiał najwięcej, i sprawił tak wiele!
 Pójdźmy wszyscy! pospieszmy ku jego domowi!
 Krzyżąc: chwała naszemu wybawicielowi!!

(wszyscy odchodzą.)

SCENA DRUGA.

(Mieszkanie Tella. Ogień na kominie. Otwarte drzwi dają widok na dziedziniec.)

HEDWIGA, WALTER i WILHELM synowie.
HEDWIGA.

Lube dzieci, odtąd już nic nas nie zasmuci!
Wszystko już wolne, ojciec żyje i dziś wróci.
Być zbawcą kraju jemu dozwoliły nieba!

WALTER.

I jam był przy tem, matko, i mnie wspomnieć
[trzeba,
Tak blisko mego życia przeszła ojca strzała,
Przeciem nie drżał.

HEDWIGA.

Opatrzność nazad mi cię dała.
Dwa razem cię rodziła i życiu twojemu
Święciła bole matki, lecz już po wszystkimu.
Mam was obydwóch, ojciec wróci bez wątpienia.
(*Mnich pokazuje się.*)

WILHELM.

Patrz matko, pielgrzym, pewnie zechce wspo-
[możenia.

HEDWIGA.

Wprowadźcie go tu, dzieci, niech się czem posili
I pozna, w jak radośnej przybył do nas chwili.
(*Odchodzi i wraca po chwili z kubkiem wręku.*)

WILHELM.

Chodźcie, dobry człowieku, posilcie się przecie.

WALTER.

I wypocznijcie trochę, nim dalej pójdziecie.

MNICH (*wchodząc i oglądając się z bojaźnią i dziko*).

Gdzie jestem? w jakim kraju?

WALTER

Co to za pytanie?

Co wam? czy wy cierpicie zmysłów obłąkanie?
Ta wieś Birglen, kraj Uri, czy tego nie wiecie?

MNICH (*do powracającej Jadwigi*.)

Gdzie mąż wasz?

HEDWIGA.

Właśnie czekam na jego przybycie.
Ale cóż wam jest? przebóg! powierzchowność

[wasza

Swoją złą wróżbą jakże okropnie przestrasza!
Jednak ktokolwiekbyście byli, w to nie wchodzę,
Przyjmcie to, boście w długiej znużyli się drodze.

(*Podaje mu napój.*)

MNICH.

Chociaż pragnieniem spiekle są wnętrzości moje,
Nie wezmę jednak w usta nic...

HEDWIGA.

Ja się was boję,
 Nie tykajcie mej sukni, mówcie w oddaleniu;
 Jeśli chcecie, abym was słuchała w milczeniu.

MNICH.

Na ogień, który wasza gościnność tu nieci,
 Na głowy tych niewinnych i wam drogich dzieci..

HEDWIGA (*wzbraniając*).

Człowieku, nie straszcie ich tem spojrzaniem
 [lichem.
 Precz od dzieci! precz! o, wy nie jesteście
 [mnichem!
 Nie, nie jesteście. Pokój zwykł chodzić w tej
 [szacie,
 A wy na licu waszem pokoju nie macie.

MNICH,

Ja... jestem... o, ja jestem najbiédniejszy z ludzi.

HEDWIGA.

Nieszczęście w mojem sercu zwykle litość budzi,
 Wasz wzrok nawet ostatnią iskrę w niem przy-
 [gasza.

WALTER (*zrywa się*).

Ojciec! (*wybiega*).

HEDWIGA.

O Boże!

(*Chce wyjść, drży i zatrzymuje się.*)

WILHELM.

Ojciec! (*Też wybiega*).

TELL (*na dworze*).

Gdzie jest matka wasza?

WALTER.

Nie mogąc tu postąpić, czeka cię u proga,
Tak nią na przemian miota i radość i trwoga.

TELL (*wchodząc*).

O matko moich dzieci, Hedwigo kochana,
Bóg pomógł, nie rozerwie już nas moc tyrana!

(*Ściskają się.*)

HEDWIGA.

Tellu! ileż cierpiałam!

(*Mnich zwraca uwagę.*)

TELL.

Zapomnij to luba,
A żyj w radości. Już ci powrócona zguba.
Znowum tu, to jest dom mój a w koło mnie moi.

WILHELM.

Ale ojczu, czemuż to powracasz bez zbroi?
Nie widzę jej.

TELL.

I synu nie ujrzysz już więcej.

Już się na łowach we krwi nie zboczy zwie-
 Dla pamiątki w przybytku świętym ją złożono. [rzęcej,

HEDWIIGA.

Tellu, Tellu!

(Cofa się i puszcza jego rękę.)

TELL.

Czego się lękasz, droga żono?

HEDWIGA.

Jakim sposobem... cóż mi nazad ciebie dało?
 Ta ręka... Boże! czyliż mam ją ująć śmiało?

TELL.

Ta ręka czysta, kraj wasz i was uwolniła,
 Wznoszę ją śmiało w niebo, będzie niebu miła
*(Mnich robi gwałtowne poruszenie, Tell go
 postrzega.)*

Cóż to za mnich?

HEDWIGA.

Czeka tu na przybycie twoje.
 Zapomniałam powiedzieć. Mów z nim, ja się boję
 Nie wiem czemu, lecz gdy się zbliży, strach mnie
 [zbiera.

MNICH *(przybliża się).*

Wy jesteście Tell? wyście zabili Geslera?

TELL.

Ja go zabiłem, tego nie taję nikomu.

MNICH.

Więc to dłoń Boska wiodła mnie do tego domu!

TELL (*mierząc go wzrokiem*).

Nie, ty nie jesteś mnichem... Ktoś ty przyjacielu?

MNICH.

Wyście wywarli zemstę na nieprzyjacielu,
I jam się zemścił na tym co mnie skrzywdził,

[wiecie,

On i waszym był wrogiem, jam mu odjął życie,
Mnie też winna ta ziemia, że jest uwolnioną!

TELL (*cofając się*).

Ty więc?... okropnie! Dzieci, precz ztąd! precz
[ztąd żono!

Weź dzieci... Nieszczęśliwy!... Żono, precz! nie
[czekaj!

Tybyś był...

HEDWIGA.

Boże! któż on?

TELL.

Weź dzieci, uciekaj,

Aby ich ucho ani słowa nie słyszało.

Wywiedź z domu daleko! pod jedną powałą

Z nim mieszkać wam nie wolno!

HEDWIGA.

Boże! cóż to znaczy?

Biada mi, biada! chodźcie!

(*Odchodzi z dziećmi.*)

TELL (*do mnicha*).

Tak jest, nie inaczej,

Ty jesteś księżę Szwabji, tyś zabił cesarza,
Swego pana i wuja;

JAN PARYCYDA.

Zabiłem zbrodniarza!

On mnie skrzywdził — ja chciałem dopomnieć
[się swego.

TELL.

Ty zabiłeś cesarza, wuja rodzonego!
I ciebie dźwiga ziemia! tobie świeci słońce?

PARYCYDA.

Posłuchajcie mnie...

TELL.

Ręce i nogi krwią wrzące
Mordu ojca, cesarza, jakim śmiały prawem
Wnieść cię w ten dom mój czysty? Obliczem
[nieprawem
Dobremu człowiekowi jak śmiałeś zająć drogę
I żądać gościnności?

PARYCYDA.

Gdzieindziej nie mogę.
Myslałem więc, że choć Tell będzie litościwy,
Bo i on zabił swego wroga.

TELL.

Nieszczęśliwy!

Żądzę honorów krwawą i niepowściągniłą
Śmiesz równać z sprawiedliwą praw ojca obroną?
Broniłeś głowy dzieci, ogniska całości?
Ostatniegoż się dobra mściła twa zuchwałość
I najokropniejszego? Wznoszę ręce w niebo,
Przeklinam cię i czyn twój! Zmuszony potrzebą
Mściłem świętość natury, którą ty skalałeś.
Nie mam więc z tobą spółki... Ty tam mordo-
[wałeś,
Gdzie ja tylko broniłem całą moją siłą
Tego, co mi najdroższem na tej ziemi było.

PARYCYDA.

Więc mię bez pocieszenia w ostatniej potrzebie
Odrąćacie?

TELL.

Wzdrygam się, gdy mówię do ciebie.
Precz ztąd! idź, gdzie cię wiedzie twoja krwa-
[wa ścieżka,
Zostaw w czystości chatę, gdzie niewinność
[mieszka.

PARYCYDA.

Więc nie mogę i nie chcę żyć więcej!

(Chce odchodzić.)

TELL.

A przecie

Żal mi ciebie. O Boże! w tym młodości kwiecie,
Z tak szlachetnego rodu, wnuk mego cesarza,
Zbójca i zbieg od progu do progu się tarza,
Przedemną biednym z prośbą korzy się nikczemną!

(Zakrywa sobie oczy.)

PARYCYDA.

Jeśli umiecie płakać, to płaczcie nademną.
Los mój okropny! Książę... raczej książę były!
Gdybym do powściągnięcia żądz mych dość miał

[siły,

Byłbym szczęśliwy. Ale zawiść serce ssąca,
Kiedym widział, że kraje obfite i chwała
Wienczyły Leopolda, ciotecznego brata,
Wtenczas, gdy mnie też same mającego lata,
W niemowlęcej niewoli jak dziecko trzymano.

TELL.

Krew twa wrząca wujowi była dobrze znaną,
Gdy ci wzbraniał zarządu krajem albo gminem.
W oczach świata twój pośpiech tym szalonym

[czynem

Mądrość jego zamiarów z tobą udowodni.
A gdzież jest reszta twoich współników tej zbrodni?

PARYCYDA.

Gdzie nimi mściwe duchy pognały ich winy,
Nie widziałem ich od tej okropnej godziny.

TELL.

Wiesz o tem, że na wszystkie ścigają cię strony,
Żeś swoim zakazany, wrogóm pozwolony?

PARYCYDA.

Dlatego po bezdrożach błędząc pokryjomu,
Nie śmiejąc zakolatać do żadnego domu.
Mijam gościńce, w puszczy obracam me kroki,
Własne straszdyło, zwiedzam góry i opoki.
Nieraz, kiedy przypadkiem, idąc nad strumieniem,
Zajrzę weń, sam przed sobą wstecz się cofam
[z drzeniem.

Ludzkość, czucie litości jeżeli wam znane,
Ratujcie mnie! (*Padła mu do nóg.*)

TELL.

Wstań, wstań!

PARYCYDA.

Nie, dopóty nie wstanę,
Dopóki nie podacie mi dłoni pomocy.

TELL.

Tobie pomódz? Jestże to w grzesznych ludzi
 [mocy?
 Jednak... wstań, bo jakkolwiek bardzo jesteś
 [winnym,
 Jesteś tylko człowiekiem i ja nie kim innym.
 Tell niepocieszonego nie puścił nikogo,
 Zrobię więc i dla ciebie, co me siły zmogą.

PARYCYDA.

Tellu, z rozpaczy moją duszę wyrwacie!
(Zrywa się i rękę Tella z uczuciem chwytą.)

TELL.

Puście rękę i w mojej nie bawcie się chacie;
 Nie dojrzeć was nie mogą, dojrzą, to zginiecie,
 Bo ja was nie obronię. Czy nie wiecież przecie,
 Gdziebyście mieli spokój?

PARYCYDA.

Czyż ja wiedzieć mogę?

TELL.

Ha! Bóg mnie natchnął... Długą mieć będziecie
 [drogę.
 Idźcie prosto do Rzymu. Tam Ojcu świętemu
 Padłszy do nóg, ulżyjcie sumieniu waszemu,
 Wypowiadajcie winę i wybawcie duszę.

PARYCYDA.

Jeśli mnie wyda, jakież będą me katusze?

TELL.

Cokolwiek wam rozkaże, przyjmcie jak od Boga.

PARYCYDA.

Kraju nie znam i nie wiem, jak do niego droga,
A nie śmiem się z innymi łączyć wędrowcami.

TELL.

Słuchajcie, co wam powiem: Ot temi krzakami
Pójdziecie prosto w górę, aż tam, gdzie Rais
[rzeka
Szybkim biegiem z pomiędzy wielkich gór wy-
[cieka.

PARYCYDA (*przestraszony*).

Rzeka Rais! Boże! ona mą zbrodnię widziała!

TELL.

W samym dole przepaści jest drożyna mała,
Znaczą ją liczne krzyże, każdy przypomina
Przechodnia, którego tam zabiła lawina.

PARYCYDA.

Nie przeleknę się groźnych dziwów przyrodzenia,
Jeśli uśmierzę dzikie straszycło sumienia.

TELL.

Przed każdym z nich ze skruchą padłszy na
 [kolana,
 Rzewną łąą wszechmocnego prześlągujcie Pana.
 Jeśli tę drogę strachu szczęśliwie przejdziecie
 I was gdzie nie zawałą śniegowe zamiecie,
 Spadłę z szczytu odwiecznym nabrzmałego lodem,
 Wyjdziecie na most wielki, gdzie tętni pod spo-
 [dem.

Jeżeli się pod waszą winą nie załamie,
 Ten minąwszy, ku czarnej w skale kutej bramie
 Traficie niezawodnie, w której wiecznie ciemno.
 Wejdziecie w nią, a znajdziecie dolinę przyjemną,
 Łąkę uciech. Tu spieszcie, co tylko tchu stanie,
 Bo to nie dla was pobyt pokoju mieszkanie.

PARYCYDA.

Rudolfie, ojcie królów, patrz jak twoje plemię,
 Wnuk twój, wstępować będzie na państw twoich
 [ziemię!

TELL.

Tak ciągle idąc w górę, na Gotard wyjdziecie,
 Gdzie te wieczne jeziora leżą, które w lecie
 Same się napełniają li deszczową ścieką.
 Tam pożegnacie Niemcy i już inną rzeką
 Aż do Włoch się spuściwszy, staniecie u celu..
 Słyszę głosy, idźcie już.

(Słychać rogi pasterskie.)

HEDWIGA (*wpadając*).

Tellu! gdzie ty? Tellu!
Ojciec idzie, z nim liczna wesołych gromada,
I wszyscy sprzysiężeni.

PARYCYDA (*zasłania się*).

O, biada mi, biada!
Mnie nie wolno tam bawić, gdzie ludzie szczę-
[śliwi!

TELL.

Kochana żono, niech się ten człowiek pożywi,
Oprócz tego opatrz go obtęcie darami,
Bo on ma bardzo wielką podróż przed oczami,
I zasiłku w gospodzie żadnej nie dostanie.
Spiesz się, już idą!

HEDWIGA.

Ktoż on?

TELL.

Oszczędź to pytanie.
Gdy będzie miał wyjść, odwróć oczy, moja żono,
Ażebyś nie widziała, którą poszedł stroną.

(*Parycyda chce biedz do Tella, ten mu daje
znak ręką i odchodzi spiesźnie, tamten idzie
za Hedwigą. Scena się odmienia.*)

SCENA OSTATNIA.

(Cała równina przy mieszkaniu Tella i otaczające ją wzgórki, wszystko jest napełnione włościanami, tworzącymi piękną grupę, inni idą wysoką ścieżką przez Szechen. Walter Firszt z obydwojoma chłopcami. Melchtal i Sztaufacher idą naprzód, inni cisną się za nimi. Gdy Tell wychodzi, witają go wszyscy radośnemi okrzykami.)

WSZYSCY.

Tell! strzelec i nasz zbawca niech żyje!

(Przedniejsi ściskają go.)

(Rudenc i Berta, ten mężów, ona Hedwige ściskając, okazują się. Muzyka z góry towarzyszy tej niemej scenie. Berta wchodzi w środek zgromadzenia.)

BERTA.

Ziomkowie!

Związkowi! niech ja pierwsza szczęśliwą się

[zowie,

Że mnie schronienie dały te wolności kraje.

W wasze odważne ręce prawa swe oddaję,

Będąc od was jak prawa Szwajcarka bronioną.

WSZYSCY.

Krwia naszą i majątkiem!

BERTA (*biorąc rękę Rudenca*).

Tego jestem żoną.

Wolną wolnego!

RUDENC.

Ja zaś przy was tu zebranych
Uwalniam na czas wieczny wszystkich mych pod-
[danych!

(*Muzyka na nowo zaczyna. Zastona spada.*)

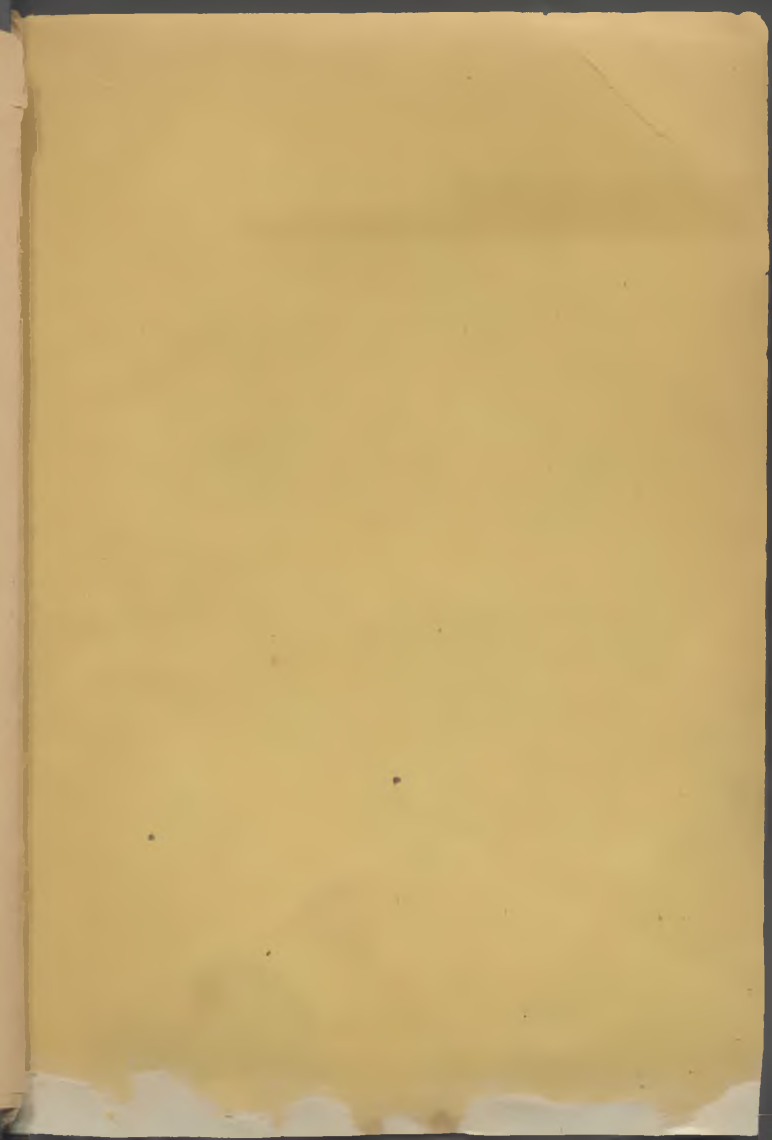
KONIEC.

Biblioteka Główna UMK



300048968546





Biblioteka Główna UMI



300048968546

Biblioteka

Główna

UMK Toruń

1237514

BIBLIOTEKA MIKROWID.

	Zł. et.		Zł. et.
<i>Anna z Podgórz-a, Z podróży</i>	40	<i>Niemcewicz, Spiswy historycz.</i>	35
po Europie	10	<i>Piętowski, ks., Okólnik</i>	15
<i>Brodzinski, Wiesław</i>	10	<i>Plug, Przyjaciele</i>	35
— O narodowości Polaków	20	<i>Pozyma, Jadwiga</i>	40
<i>Brzozowski, Noc strzeleów</i>		<i>Rosenblatt Dr. J., Pojedynek</i>	20
w Anatolji	30	<i>Sawaszkiewicz, Porównanie</i>	
<i>Feliński, Barbara Radziwiłłówna</i>	20	wypraw na Maskwę	30
<i>Enc Daniel, Robinson</i>	30	<i>Skarga, Wzywianie do pokuty</i>	20
<i>Groszczyński, Anna z Nabrzeża,</i>		<i>Skoła, Kanarki, powieść</i>	75
powieść	35	— Ewiat z Sumatry	75
— Król Zameczyska	35	<i>Stowacki, Anieli</i>	20
— Oda, powieść	20	— Balladyna	60
— Sobótka	15	— Hugo, Mnich i Arab	20
— Straszny Strzelec	15	— Jan Bielecki	10
— Zamek Kaniowski	35	— Kordjan	35
<i>Jędrzejowski, Marek</i>	60	— Książdz Marek	35
<i>Kłopotnicki, Fiks</i>	20	— Lambro	20
<i>Kochanowski, Treny</i>	10	— Lilla Weneda	40
— Szachy	15	— Marja Stuart	30
— Piśni, opraw.	60	— Mazepa	30
<i>Krasicki, Bajki i przypowieści</i>	20	— Mindowe	25
— Monachomachja i Antimonachomachja	20	— Ojciec zadżumionych	15
— Myszeis, poemat żartobliwy	20	— Poema o piekle	25
— Satyry	30	— Zmija	20
— Wojna Chocińska	20	<i>Spiewnik polski, 15 tomik. po</i>	20
<i>Krasicki, Przedświt</i>	20	<i>Sprzeczność, Kęs chleba</i>	20
<i>Krawczewski, Jaryna, powieść</i>	55	— Janko cinentariuk	15
<i>Leńkiewicz, Szopka</i>	25	— Ulas	20
— Lirenka	35	<i>*Szweczenko, Najemnica</i>	20
— Bitwa Baclawicka	20	<i>Szyller, Wilhelm Tell</i>	40
<i>Maczulski, Demokracja</i>		<i>Szymonowicz, Sienki</i>	20
polska	30	<i>Wernicki, Przesławianie uni-</i>	
<i>Malczewski, Marja</i>	15	tów na Podlasiu	40
<i>Mi-Mielce, Warcaby</i>	15	<i>*Polski, Promyki</i>	30
<i>Morgenbesser, Obrona Sokolo-</i>		<i>Watawski, Praca dyjecei</i>	10
wa, poemat żartobliwy	50	<i>Woroniec, Sylla</i>	25
— Palestyna	20	<i>Zielinski, Kirgiz, pow.</i>	15
<i>Nalęcz, Renegat, powieść</i>	40	<i>Zimski, Lesław</i>	20
		<i>Zeligowski, Jordan</i>	45
		<i>Chronologia polska</i>	10